

120.
1296

№ 1162
Urzędowa
Urzędowa Zonni.

1244

B. Sigall

Introligator

Lwów ul. Białego

Lehicyzna Poradni

Urząd Księgi Procy

Pruck Konduktor - Bielecki

Lauderm I Atatru

ks. Kowalski Walczyński

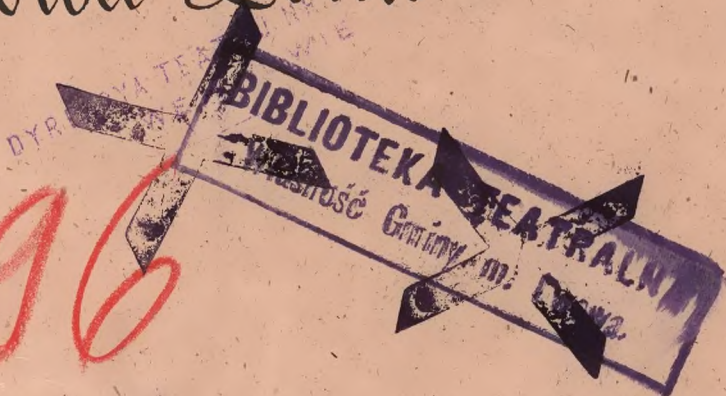
Lokaj IV

Urząd Księgi

Apłat II IV

Urządowa Łona

№ 1296



D-78/4615



BTW
1296

R 1020

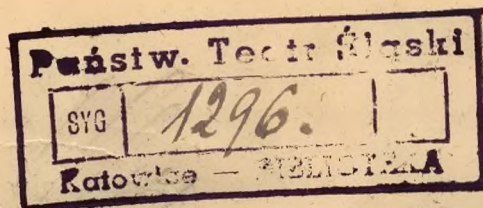
31. 1
296
No 1162

Urządowa zona.

DYREKCJA TEATRU HR. ARBKA
WE LWOWIE

~~Struktura~~ w 5. aktach.

według nowelli R. H. Savage'a
utwór Hans Olden, przetłumaczony
z niemieckiego Ryndard Ordynski



Lwów.
1897 r.
~*~

Osoby:

Wielki Książę Gregor Gregorowicz.
Konstanty Wielecki, radca cesarski.

Olga, jego żona.

Zofia, jego córka.

Sasha Wielecki, rotmistrz. } bratanek
Borys Wielecki, kapitan. } Konstantego.

Księżna Salicyn.

Teodorya, jej córka.

Krabina Ignatiew.

Artur Lenox, były amerykański pułkownik.

Niernajoma.

Major Petrow. wypisac

Porucznik Frewier.

Baron Friedrich.

Panna de Launay, guwernantka u
Wieleckich.

Zawiaadowca stacyi.
Portyer.

Konduktor pruski.
Urzednicy paszportowi.
Urzednicy celni.

Zolnierze.

Kelner I^{ty}.

Kelner II^{ty}.

Kelnerzy.

Wychodnicy.

Urzednicy Kolejowi.

Podwozni.

Tragarze.

Obcy męczyrna.

na dworcu Kolejowym

w Gyzdunach.

Zawiaadowca.

Kelner (płatniczy).

Hotelowy. (Garson.)

Janna sturaca.

Orterech do pieciu tragarzy.

w hotelu de

L' Europe,

w Petersburgu

4
Mistrz ceremonii.
Trambelanowie.
Adjutanci.
Słuba.

Kapelmistrz.
Członkowie orkiestry.
Panowie.

na balu u hr.
Ignatiew.

Panie.
Inspektor policji

Wyzszy urzędnik Kolejowy.

Tajni agenci policyjni.

Obca dama.

Strzelec Wilecki.

Art I.

Dworzec Kolejowy w Eydkanach
(Niemiecko - rosyjska granica)

Wnętrze wielkiego budynku kolejowego. Wysokie hale sklepowe, światło z góry. Prostopadłe poprzeczne, porządkowy od progu sceny po lewej stronie od budki soplewa aż do tylnej ściany prowadzi ciągła barjera z krętego relasa. Przerwy w niej porządkowe, jest to właściwie przesuwanie do przesuwania i odsuwania na obie strony. Te kraty przesuwalne na kołkach muszą w każdym czasie być z relasa i z drzewa i przy użyciu wydawać pracę i drwięk. Na lewo (za porządkiem) krakow - biały słup graniczny z rosyjskim orłem dwugłowym.

Lewa połowa sceny granicznej na

lewo z Kolumnadą. Za Kolumnadami
jest peron dla pociągów przybywa-
jących z Kieniec. W rozmaitych
miejscach stoją zielarne słupy ze
zwróconymi na lewo napisami:
"Pospieszmy do Królewca", "Osobowy
do Insterburga Tytly."

W głębi lewej połowy sceny jest
komnata pakunkowa, wielkie, cyn-
kiem obite podium. Pora tem
przestroń dla urzędników. Na tyl-
nej ścianie wielka tablica z na-
psem: "Rewirya pakunków."

Po lewej na prodrobie imrowirowane
biuro: zielony stół, otaczony drewnia-
ną barjerą, przy stole stolki. Na stole
przybory do pisania, alcty, foliaty,
pieczęcie. Ponaastem na słupie napis:
"Kontrola paszportów."
Prawa połowy sceny. Ściana tylna

7.
cata ze zelara i ryb sklanych.
W środku wielkie orklone podwoje
(Kryształ przejrzyste.) Pora ta ściana,
peron dla pociągów do Rosji. Widać
szybujące lokomotywy i wagony,
słychać przesuwanie, gwizd, sygna-
ły. Żelazny słup z napisem na włos
w tył zwróconym: „Pospieszny do
Wilna - Petersburga.”

Prawa ściana sceny przedstawia
wysoką, elegancką kamienną fasadę.
W głębi brama z napisem: „Wycho-
d” - sta przednie wielka myia. Całe
wnętrze myi stoi wyżej. Estrada,
z której na front i na lewo pro-
wadzą na dół schody. W tylnej
ścianie myi drzewi orklone, pora
którymi widać salę restauracy-
ng, ślad drzwiami orklonemi sto-
temi literami napis: „Grand Re-

8.
stanowem. " Estrada osłonięta da-
chem z wytwornego płótna. Na
estrady wystawnie nakryty stół.
Srebrny garnitur na owoce i t.p.
Ctery nakrycia, ctery stołki.
Na stole srebrna postawka; Łajety."
Na prawo od stołu stoi wielkie
wygodne plezione krzesło.
Na lewo od estrady stoi ctery
lub pięć nakrytych stołów re stol-
kami.

Oświetlenie. Elektryczne lampy
Tulkowe, które jednak na początku
aktu się nie świecą. Za podniesie-
niem rośliny cała scena zalana
młotym mrokiem. Pierwszy brask
dnia. Tylko na lewej połowie sceny
świeci się jedyna lampa Tulkowa,
która jednak daje tylko światło

ruka. Na jednym stole restauracyjnym na proscie dwie palące się świece. Całość sprawia niemiłe mroczne wrażenie.)

Osoby za podniesieniem kurtyny przy biurku na lewo siedzą Dwaj urzędnicy w rosyjskich mundurach, palą papierosy i piją herbatę. Mały samowar. Przy kontroli pakunkowej również Urzędnicy. W środku lewej połowy sceny, na podłodze rozłożona gromada 12 do 15. rosyjskich wychodźców:

Polota: mężczyźni, kobiety, dzieci, kilku polskich żydów pejsatych w długich kaftach, wryscy w polskie. Wzdłuż całej barjery granicznej: straż, żołnierze rosyjscy z karabinami i nasadzanymi ba-

gnetami, wielkie rewolwery u pasa,
 ospale wciągają się wzdłuż barjery.
 Na estradzie dwóch eleganckich
 kelnerów rajętych porządkowa-
 niem stołu. Przy stole restaura-
 cyjnym, na którym dwie palące się
 świece, siedzą dwaj rozrzucone ofice-
 rowie w mundurze: Major
 Petrow i porucznik Szewier,
 piją grzechotalo i grają w karty.
 Urzędnicy Kolejni przecho-
 dzą po wszystkich częściach dworca.

Scena 1.

Petrow - Szewier. Dwaj urzę-
 dnicy paszportowi. Dwaj urzę-
 dnicy celni. Żołnierze. Dwóch
 kelnerów. Zawia dowca stacji.
 Wychodzą. Wielu urzędników.

Mercuryana.

(z otwartą brodą, w drugim ruchu
się, podnosi się z gromady wy-
chodzących, wyciąga się, wdriven
surdut i wzdryga się)

Unnhh... Prekleta Rosya.
(oburza rękami pokarując na r
mie, gt.) Limny kamień - ani
co do nst wriac, ani wódki.
Unnhh!

(Lawszechue mruzenie i jęki wy-
chodzących. Kilko dni głośno
ptare / Zawiadowca stacji.

(spieszny do gromady / Cicho! psit.
Bez przytyków! Politykować
nie wolno! - cicho, tu na
granicy. / mruzenie się ponawia
Za dwie minuty odchodzi
wasz pociąg.

2.

Petrow.

(marszowy oficer, 50. lat, wielki
was / Garson! Hej, garson!

Kelner I.

(biegnie do stołu / Do usług?

Petrow.

(podając mu karafkę / Masz!
Araku! Iwieriych ciast.

Kelner I.

Do usług. (odchodzą przez estradę i przez srebrne drzwi. Po jakimś czasie przynosi, co Petrow zamówił.)

(Z lewej słychać śwowanie pociągu, gwizd lokomotywy, głośne drwonki sygnałowe. Powszechny ruch po lewej stronie.)

Scena 2.

Cir. Portyer.

Partyer

(z lewej z kolumnady wychodząc,
głośno wymotykuje) / Tęciag osobom
do Gumbina, Insterburga,
Kłaiwy, Krolewca - proszę wsi-
adać!

/ Gromada wychodźców podnosi się

Urzednicy kolejowi.

(przystępując do nich) Naprzed
Marsz! marsz! / Wymotykuje

/ Urzednicy pedra naprzed i odpro-
wadzają wychodźców, którzy obta-
dowani workami i tamiakami wy-
chodzą powoli poprzez kolumny
na lewo. /

Petrow.

/ odkładając swoje karty / Hej, co
tam? / wstaje, idzie do barjery i
opiera się na niej / Zawiaadowca!
/ Straz stoi wyprastowana z kawa-

binami do nogi /

/ Zawiaadowca podchodzi z lewej
do barjery /

Petrow.

Czy to już Kurjer z Prus?

Zawiaadowca.

Chce, panie majorze. Do Kurjera
Berlin - Petersburg jeszcze kwa-
drams czasu.

Petrow.

(z uprzejmem skinieniem) Ah-tak.
(siada znowu i nderca gwieźmie

reka w stół) Ah! I to ma być
stwierdzenie dla cesarskiego oficera?

Tutaj w Eydkanach inspicjo-
wać przy kurjerach, podróżnych
sledzić, paszporty rewidować...

Je! (z przebiegłym uśmiechem)

Gdyby jessare wśród podróżnych
nie znalazło się tu od czasu do
czasu takich kobietek mo-
żnaby się wściec z nudów.

Orewicz.

(oficer, młody, blondyn, Rosja-
nin; przybliżając się truckę do
niego, półgłosem) Dalibóg, to
jest ciekawe! Komendy woj-
skowe na stacyach grani-
cznych ...? Dlaczego to wry-
ko?

Petrow.

(pocichu) Tam do diabła! - to
wszystko z powodu tych nubi-
listów! Zniszczono im ich sieć
pocztową i telegraficzną, wysła-

drown ich rwiązki, poronam się na
ich tajnym alfaberie.. Żeby teraz
swoich ludzi nie przemycali
przez granice, nie by im nie
rostato. Chewier.

Bore, ochron naszego cara.
Petrow.

O, teraz nie cara przedewszyst-
kiem mają na oku. Cato swo-
ją racjętosię skierowali obe-
cnie przeciw wielkiemu Ksie-
ciu. Chewier

Nic dziwnego. Jego cesarska
wysobosci Książę Gregor Grego-
rowicz tak znacznie wprowa-
dził obostrzenia...

Petrów

17

(śmiejąc się) To prawda. Gregor
Gregorowicz upadł carowi
do nóg, błagając, aby już ni-
gdy nadal nie uderzał ta-
ski. Car był zawsze miękki-
go serca. Kto teraz zwróci
na siebie podejrzenie, maszeru-
je od razu do matych potro-
ierków w suterynach piotro-
pawłoskiej twierdzy, do któ-
rych tak łatwo i niespostrze-
żenie dostać się może po kła-
nu zimny prąd Newy.

Szwiec

(wzdryga się) Aah...

Petrów

To jest system Gregora! I

- do piórna ! nierte już wydał
owoc. Co prawda, duerij go te-
raz uprawna ręka. Bo to cto-
wiek nie lada ten nasz baron
Friedrich. Takiego srefa nie
posiadał jeszcze nigdy nasz
trzeci oddział. Co za chytróść
i złość - a przytem niebywata
wzrostłość. W dresiecin miej-
scach znajduje się w jednym
ciasie ; i w Petersburgu i na
granicach, to znów w Paryżu.
Przed tygodniem wpadł tutaj,
na pół godziny - (nasładować /
wśródnie zagładał, wrystko
wymachał i wypatrzył, naraz-
knie - nasz Frycek ginie jak

19
Kamień w wodę! i pukać
wiatru w polu.

Chewier.
(śmiejąc się) Haha!

Petrow.
(cokolwiek tajemniczo) Miedzy
nami mówiąc: jest na tro-
pie cregos' nadzwyczajnego.

Chewier.
(z ironią) Cóż znówu owa
słynna miernajama?
Petrow.

Nie, dalibóg to wrecz zupeł-
nie serjo: Kobieta anielskiej
piękności, posiadająca urok,
któremu żaden mężczyzna
nie zdola się oprzeć - a przy

tem dyabeł wcielony. Ona podobno i do ramordowania naszego dawnego Ruchanego cesarza swą rękę przytępiła No, jeśli tę przychwyci, to jej już i święty Boże nie pomoże! Piękna jej rękę ścisnie Kolia z Monopii, bieluchne ciato radowa we worku ...

Stewier.

(wzdryga się) Ohh! ... Kobieta na subienicy! Widziałem, jak Perowska wieszała... Brw...
(Wielki ruch na lewej stronie.
Stychać wjazd przybywającego pociągu. Przeriadły gwizd lokomotywy.

motywy. Drwanki sygnałowe
 drwanki. Krywotyzowania. - Urzędn
 sy z "kontrolei paszportów" na lewo
 na proscie sceny a z "rewi-
 ryi parkunków" na lewo w głą-
 bi, przygotowują się do swych
 czynności.)

Scena 3.

o Ciz - Zawiałowca stacyi,
 potem Podwoźni i tragarze
 parkunków.

Zawiałowca.

(idzie szybko z lewej od Kolu-
 mnady aż do barjery, staje wy-
 prostowany, meldując Petrowowi)

Panie majorze: Kurjer Berlin-
 - Petersburg - półtóry godzinny

przystanku, kontrola paszportów i bagażu. (odwraca się i odchodzi na lewo w głąb.)

(Lampy Tolkowe lewej połowy sceny zaczynają się świecić. Zaraz potem zapalają się też lampy w restauracji.)

Petrow

(wstaje pospiesznie) / Szewier, chodź pan. (odchodzi na lewo)

(Strażnicy otwierają barjerę - wszyscy stają wyprostowani, karabiny do nog - rami - kaja znowu barjerę za Petro - wem i Szewierem)

(Powszechny gwar i zmieszane głosy.)

Petrow i Szewier: przystępują

do biuro: "Kantrola paspor-
 tów -" z uszanowaniem witam
 przez wszystkich urzędników)
 / Tymczasem napływają podro-
 żni poprzez kolumny. Wytwar-
 na publiczność, po nieprzespa-
 nej nocy, raspani, z pakunkami
 ręcznymi i torebkami. Panowie
 we futrach podróżnych i skap-
 kach, panie w rotundach fu-
 turystycznych i jedwabnych chust-
 kach na głowie, dzieci z bona-
 mi, pokrzywki, słowia w li-
 beryi i. t. p.)

/ Na niskich torebkach wozą
 umundurowani tragarze naj-
 rozmaitsze knupy i władają
 je na drewnianem podium do
 rewizji pakunkowej.)

/ Podróżni podchodzą gęsiego

do banyeny przy kontroli paspor-
tów, pokazują swoje paspordy,
na których jeden z urzędników
wyciska pieczęć.)

Lurialowca stacji.

(stoi w środku i objaśnia podróżnym
Tutaj proszę - tutaj jest rewirya
paseportów - tam proszę - przy
tym stole.)

(Inna część podróżnych przy-
stąpiła już także do rewiryi
pakunkowej. Otwierają im kufrzy,
wyjmują wkładki, szukają po
kufrach, znów wszystko wkładają
i zamykają.)

(Podróżni, którzy już odbyli się
z kontrolą pasportów i rewirya
pakunków, albo tylko z kontrolą

Scenicz

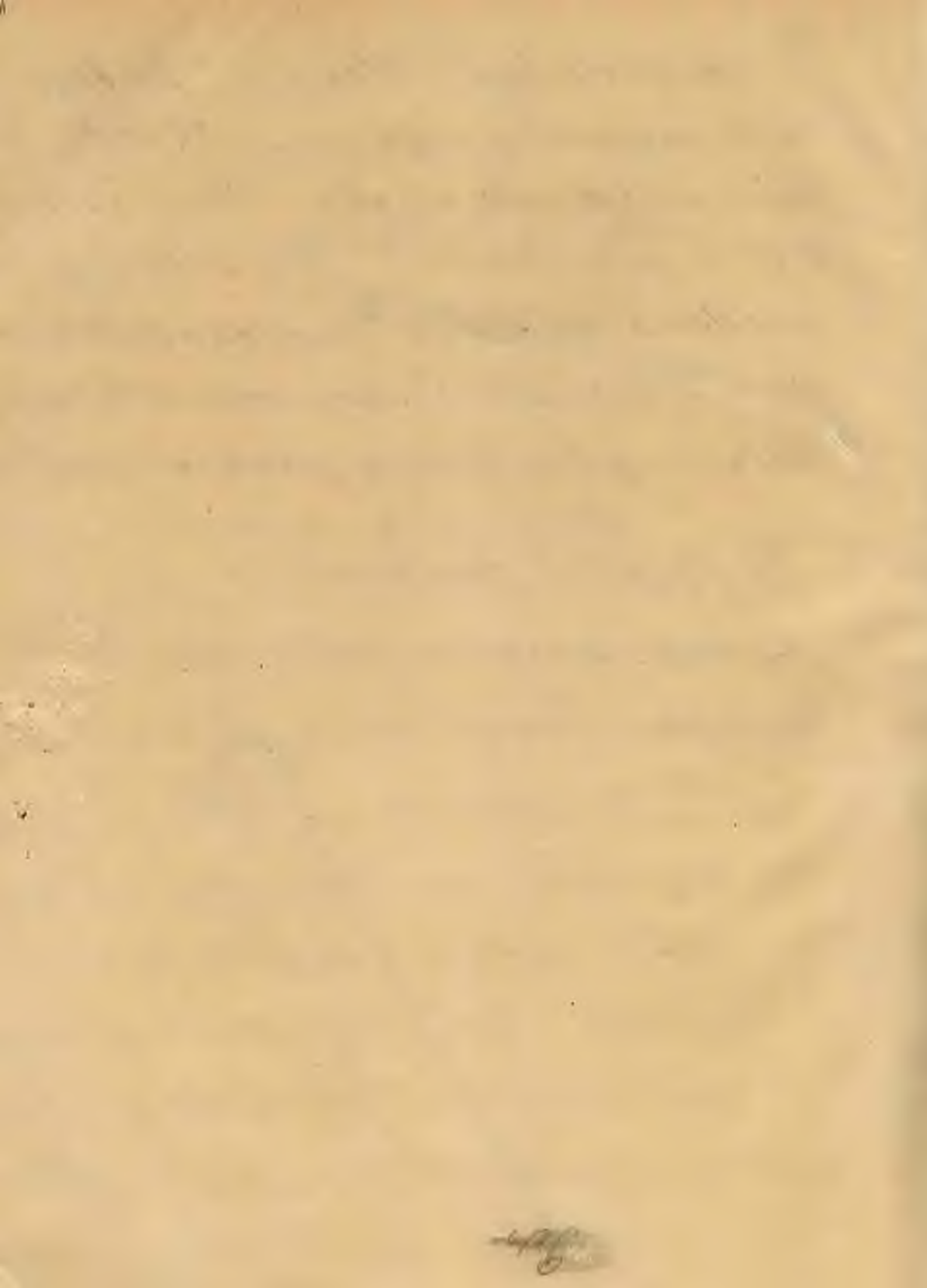
/ Grzywy głosno / Proszę się nie psuchać!
 Nie ^{talpitsa} ^{poiatsta} ~~tołopitjes~~ ^{poiatsta} ~~poiatujsta~~. Proszę przygo-
 tować paszporty i trzymać na wie-
 szu! / poletjua wchiera / Pan do kogo -
 gdzie? - Sta długo? a! ^{wałaj!} ~~pa-~~ pa-
 nienna do kogo? - co? - Tak sama -
 bez rodziców, i nie boi się? O!
 biedna panienna! - Wałaj! -
 A państwo gdzie? - a! - a to kogo!
 młoda konna! - Państwo pewnie
 niedawno się pobrali? - a! -
 i teraz w poślubną podróż! a!
 O! niech tam pani trzyma krótko
 swego męża żeby nie brykał! Wałaj!
 A pan na półpaszport? a, a do kogo?
 go? - a pan kiedy waruwaszra-
 jeknia? - a! - O! matryle pan, a

a to poście nie puszczu. ^{Wolaj!} A pami kto?
 Artistka! Teatralna artystka? - da?
 To a pami do jakiego teatru jedzie?
 a! - a jakie role pami gra? a!
 Tajemne? Mu dobre! - a pami
 wie że u niej w nieporządku pa-
 sport! a! A co teraz biendzie?
 Mu nie bojties', kacha diti poście
 ka mnie w kancelaryi, a ja pami
 sam piecrałke przytuję, Mu do-
 bre, co? - A ty suminsyn sło?
 a piejsami chocesz w Rosiu je-
 chat. A a ty najesr sło w Rosiu
 piejsów nosit nie bria! Dawaj
 norina? ja tebie siej crasdam pe-
 sy nosit! - a pami to na cxyit
 pasportem jedzie? a? Na swoim?

To nie może być! Dlaczego? Dlatego
 że w pasporcie napisano 22 lata, a
 pani wiec: starucha! Wam wie bu-
 diet 12 piatdieciat! ~~Da eto wy~~
~~wiednia kricite!~~ prochoeditie! no
~~smatritie eto drugoj raz nie puszczaj!~~
 Walaj! A u ciebia pasport jest!

Ja ^{er} pasport potierał

Nu, tak ja ciebia potieraju ty su-
 kinsyn. Pasport mój.



25.

paszportów idą do przejścia w barje-
re, gdzie skaryż pisze na swych
paszportach, potem ich przepuszczają.
Od czasu do czasu często rasuwal-
ne znówu z dwiętkiem się rany-
kają, a znówu nowa gromada
rostanie przepuszczona.)

Petrow.

(chodzą od kontroli paszportów
aż do przejścia, stoi rzygłe przy
przejściu, gdzie przegląda pisać-
cie skaryżowanych paszportów.
Jest grzeczny i uprzejmy, rzygł
niekiedy ze wszystkimi paniami

Proszę pana - proszę - proszę ...
~~Doskonale, łaskawa pani -~~
~~wszystko w porządku. Straci,~~
~~otworzyć - otworzyć - państwo~~
przejdą, proszę ... itd.

(Prawa połowa sceny ustawicznie się napelnia. Wszystkie stoły restauracyjne gęsto zajete. Tylko rezerwowany stół na estradzie roztaje wolny.)

Kelnerzy bardzo zajęci, pokazują spis potraw, przynoszą potrawy, kawe, wino.)

Wszyscy jedzą wśród ogólnej rozmowy.)

Scena 4.

Cir - Subrowick Lenox - Konduktor pruski.

(Kiedy już ogólny ruch: naptywanie gości poprzez kolumny - kontrola paszportów, rewirya graniczników - przechodzenie przez baryerę graniczną - zasiadanie

27.

w restauracji - jakiś czas wśród
głosnych rozmów rozmów
trwało, robi się ciicho a z lewej
z posród kolumn przychodzi
ostatni podróżny.)

Futłownik Lenox.

(lat 50. Wtury, krótko strzy-
żone blond włosy spakowane
włosy; bardzo tegi, krótki nos
angielski. Monokl. Zdeprawiają
wytworzoscia ubrany. Krótko-
wne jasne ubranie do podróży
Jasno czerwony krawat wiązany
Lakierki z białymi kamizdami.
Eleganckie futro i mały kapelusz
filcowy. W ręku trzyma laskę re-
tortę, galkę, parasol, kieszonka do
podróży, flakka skórzana na re-
mieniu, lornetka we wielkim

futerałe ze żółtej skóry, również na ręk-
mieniu. Wygląd i zachowanie się star-
szego oficera i światowca. Trochę prze-
sady w rycerskości, uprzedzony o taktwo-
ści i dobroduśności. Chód lekki,
w biodrach się kołysze.

Pruski Konduktor.

(idzie na Lenoxem. Obciążony
jego rzeczami pakunkami: waliz-
ka, torba, pudełko na kapelusz, po-
duszka do wydymania, poduszka
z jelonekowej skóry, dwie
pstrokolokowe derki.)

W. Lenox.

(oglądając się) Well - Kondu-
ktorze, gdzie tu jest restaura-
cja.

Konduktor.

(pokazuje na prawej Tam,
proszę Taszkawego pana, tam oto.

Lenox.

29

(zakłada monokla do oka, spogląda ku restauracji, gdzie właśnie wnoszą tace z dymiącymi się półmiskami, łowiąc nosem zapach podani) Et - ? (do Konduktora przedkro) Chodźmy, proszę razem, bo mam stracony apetyt. (chce sublim, lekkim krokiem wprost przejść przejściem w barjery, którem właśnie kilka innych podwójnych przesła i które dla tego stoi otworem)

Straz.

(zatrząskuje ze szczotką przejście i brzygnie bagnety przed Lenoxem)

Lenox.

(cofa się zestrząsany or tył)

Dam 'd! A to co?

Zawiadawca stacji

(który na niego patrzył z uśmiechem,
przystępuje do niego, uderza go
po ramieniu i wskazuje mu
w milczeniu na kontrolę paszpor-
tów i rewizję pakunkową)

Lenox.

(wyciągając portfel) Dziękuję,
dziękuję - o ja mam wszyst-
ko - all right.

Konduktor.

(ponownie) O, Tashamy panie,
tu u nas to nie idzie tak raz
dwa.

Lenox.

O, nie nie szkodzi - nie nie
szkodzi. (wyciąga z portfela

38.
swoj paszport, otwiera i podaje
go konduktarowi. Tu jest mój
paszport. Proszę robić
orzec Stanów Zjednoczonych.

Konduktor.

Tak, tak - dobrze jest... (czyta
sykaliczając) "Paszport dla
pana Artura Lenox, byłego
prawnika Stanów Zjedno-
czonych północnej Ameryki
wraz - z żoną." (patrzy na
Lenoxa pytającym wzrokiem)

Co?

Lenox.

Well - pani Lenox została
w Paryżu. Intaj dla niej ra-
cunno. Czy to może co srebro?

Konduktor.

Zupełnie nie. Czy reżana, czy
bez reżany, to zgola wszystko je-
dno. Ale teraz musimy znova
tam iść, panie pułkowniku.
Wpakujcie to wszystko do wielkie-
go kufra.

Lenos.

(rozmyślony, potrąca głowę ręką -
rzucając coś i wpatruje się w swój
paszport) Well - tak będzie
dobrze. (daje mu pieniądze)

Tu jest.

Konduktor.

Dziękuję bardzo, mój szanowny
panie pułkowniku. Prześlicznej
drogi i wesołej zabawy życzę.
(idzie szybko do rewizji pakunków,

składa tam obok Kupra ręczne
paskunki publicynika, daje norma
wzrostu gestami, że te re
czy nabrały do stojącego na pro-
dzie para i odchodzi na lewo.

(W czasie normowy publicyni-
ka z konduktorem ukazała się
raz lub dwa razy między stu-
pani Miernejoma i niepostre-
żenie śledzita ich normowe.)

Scena 5.

Cis - Miernejoma.

Miernejoma (nadrwy-
projna piekność, początki try-
dniestki. Testawa sunnka, wyso-
ka, bujne Kortatły. Trzask delika-
tna i przyjemna, bardzo wrzili-

wa, przytem nieporobawiona odcie-
 nia dumy. Oczy wielkie, łatwo me-
 lancholijne, wiele mówiące. Głos
 drwiący, miękki, nymficzny. Uspo-
 sobienie jej raz dziecięce, to
 znów poważne, ale zawsze prze-
 bija dama z wielkiego świata.
 Ubrana nie nadzwyczaj, ale z wy-
 tworną elegancją. Teraz w podró-
 ży ma ciężkie futro ciemno-bron-
 rowe sobolami składane, mała
 czapka futrzana, woalka, ręk-
 awki w rękę, torebka skó-
 rzana przewieszona, skoro kon-
 duktor odwrócił od Lenora, ona
 wchodzi sobie lekko rzucając
 obojętnością na scenę i staje po
 prawej Lenora, nieco za nim.)

(był zwróconym na prawo ra-
patrowy w swój pasport, teraz
okazuje raduwolecie i zwraca
się na lewo, aby dojść do kontro-
li pasportowej, gdzie jeszcze pe-
wna liczba podróżnych stoi do
kوتا i przechodni) Well...
(zdumiany patrzy skierowanej
w trawie)

Skierowana.

(ze zwróceniem zwracającym i
skierującym panu) Mój pa-
nie - przeproszę ^{pana} go bardzo,
proszę mi wybaczyć... (skoro
Lenox reke podnosi, aby zdjąć
Kapelusz, w przedkim srepcie)
Nie zdejmij pan Kapelusza.
Lenox.

Lenox.

(umieszczamy apuszcza ręce)

Dobre.

Miernojoma.

(jak drucik się przyniósł i bo-
jałiwie) Czy mogłabym pana
prosić o chwilę rozmowy?

Lenox.

(jeszcze ręką umieszczamy)

Well - owszem, bardzo che-
tnie.

Miernojoma.

W takim razie podaj mi pan
rękę, aby nie zwracało
na nas uwagi.

Lenox. (spetrnia to)

Świę pani.

Miernojoma.

(stojąc) Ośmielilibym się ~~nie-~~

jego ~~rodaka~~ prosić o matę
przystę. ~~mojego rodaka~~
Lenox.

(zdriwiany) / Tani jesteś Ame-
rykanka? Niernajama.

Tak jest - i jadę również do
Rosji. Mój wyjechać już
napróżd ... utarł się, że
mnie tutaj będzie oczekiwać
z naszym paszportem.. (stro-
skoma) Tymczasem właśnie te-
raz się dowiaduję, że jego
pociąg przybędzie dopiero
za godzinę. Lenox.

(per zainteresowania) / Hm, hm..
Niernajama.

(z grymasem) A obecnie nie
może się przedostać przez gra-
nicę - i muszę tu czekać o chło-
dzie i głodzie.

Lenox.

Coś zrobić? Łatwiej nierównie,
ale niestety nie mogę pójść
w niczem dopomóc.

Skiermajana.

(z dręcinną miną) A jednak.
Gdybyś pan chciał... (z przebie-
głym uśmiechem) Nie może pan
ze sobą w towarzystwie kobiety,
a ja zauważyłam, że jego
portret opiewa "wraz z żoną".

Lenox.

(z uśmiechem) Zapewne, tak...

(zabłada ręce na jego ramieniu
i usmieszką go przezac) Oka-
że pan rycerskim - rabinem
mnie pan ze sobą przez gra-
nice jako - jako swojej rone
Lenox.

(przestraszony) Jako?... Ale
gdyby się dowiedziawszy? Moja
siona w Paryżu... ona jest
czasami skłonna do rardrości.

Skierujajama. (lekko)

Ah - rozchodzą się tylko o kil-
ka kroków. Gdybyś pan tylko
rechciał podać mi na chwilę
swoje ramię i przeprowadzić
mnie tam po raz ten głupi bawie-
ny, byłabyś wybawiona z kło-

potu i mogłabym się przynaj-
mniej napić herbaty.

Lenox

(z trudnością oddychając)

Hm - hm - ależ... (od pewnej
chwili niema już podwójnych
przy kontroli paszportów. Petrow,
Sewier i Kilka wręczników
ranwariyli najście między Lenox-
em a Skernajoną, uwariali
je na scenę matrylską i raba-
mieli się nią. Petrow Kilka
rany rucab wyrywające spoj-
nienia Skernajonej i kładł
węz na sercu.)

Skernajona.

(napierając) Przedkocie, przedkocie,

zwracamy uwagę. (patrzę na
grupe) Patrz pan, śmieją się
już z nas. (przymilając się do
mniego) Ah, proszę, proszę, pro-
szę!

Petrow.

(w łonie wrdychojącym do
obok stojących) Para mał-
żeńska w nieogodnie? To wła-
śnie jest chwila sposobna dla
Iwana Petrowa. (podchodząc
do Lenora i Miernajowej z pre-
sadną nprejnością) Pardon!

Może państwo mają jakie
trudności? Jestem cały na
nastugi.

Lenox.

(zmięszany) Zbytek grzesności.

Miernajowa

O! pan tak taskaw

} raren

Petrow

(instawicznie kokietyjąc z Siernajomą) Czy państwo oddali już paszporty do wury?

Lenox.

(zamiernie) Co... co, co pan mówi?

Siernajoma.

(ciagle aparta na ramieniu Lenoxa, szeptaając mu) Pami nystawczy tylko milciec.

Lenox. (j.w.)

Mój paszport? Oto, proszę, tu jest mój paszport. (podaje Petrowowi paszport.)

Petrow

(wskazując na lewo w głąb) A pakunki państwa?

Lenox.

(przeszukując kieszenie) Tu jest
moj kluczyk.

Nierozajoma.

(podając Lenoxowi maty pełk
kluczyków) A tu są moje.

(Lenox odbiera je mechanicznie)

Petrus

(głośno mówiąc) Kontroler!

Hej! przedrej! Ci państwo
czekają.

(Jeden z urzędników
wychodzi spiesźnie z rewiryi
praktykownej i wyciąga rękę do
Lenoxa)

Panie?

Lenox.

(potrasa niepewnie pełkiem klu
czyków i prosi go potem do
wyciągniętej ręki) Proszę.

Urzednik.

(odchodzi szybko do rewizji pakun-
kowej.)

Prterech urzednikow.

(nabieraja sie do kuprow i stwierdza je)

(Na stole rewizyjnym zostaly tylko
wreczy Lenora i Skiermajowej.

Trzy wielkie elegancellie kufry
Skiermajowej na lewo i jeden ku-
fer Lenora na prawo. Obok
kupra jego pakunki reenne.)

Petrow.

(przeqlada tymczasem pasport)
i Rekietyje aczym Skiermajowej)

A - a - pan pnbkownik Le-
nor z matronka. Z Ameryki.
Wielmozna pani! jakie jestem
szczęśliwy! (rzucając pasport

48

na linarko) Do wiry! (jeden
z urzędników wyryśka pisecze,
Petrov odbiera paszport i odda-
je go. Lenowi) Proszę. A te-
raz jeszcze bagaż.
Petrov - Miernejama - Lenox
(odwracając się ku głębi)
(Kupcy stoją otworzeni)

Czterech urzędników.

(wszystko brodate, obokurce draby,
pokarmy, szeregach rechy, kreś-
cięcia z Kupców wydobyte.
Jeden wielki stoi miedzy Kupca-
mi na podium. Drugi trzyma
w ręku jedwabną koronkową
makię balową, trzeci wąż je-
dwabną, spodnie i parę panto-
felków, czwarty - na prawo - parę

cravnych spodni i frak.

(Grupa przedstawia się Komisarzowi,

(Petrov głosi się śmieje.)

Kiernajoma odwraca się ramię.

Lenor nasadził monokl i bardzo
jest tym widokiem radosny.)

Petrov.

Dość już - dość! Lamy-
kac! Ci panstwo nie mają
kontrabandy.

(Kupcy po wtoreniu rzeczy
szybko się rannikują)

Petrov

(wśród tego) Przedrej, przedrej!
Trochę wariniej! Kuchnie się
rdechłaki do stu milionów.

Dwaj przednicy..

Próbując się i oddając z namię-
nością klucze! Pochwile drut
klucze, do nstug! Jasnie wielmo-
żny panie!
(Kluczy wynoszą na lewo w głąb)

Petrow

Nareszcie. (prowadząc parę
do przejścia) A teraz chodź-
my, moi panstwo, bo w prze-
ciwnym razie - sprzątną
nam w restauracji najsmac-
niejsze kaszki. (wskazując
co do strażnicy) Otworzyć! Pani-
stwo przechodzą.

(przechodni pierwszy)

(Za nim Skrzynajowa, potem Lenox)

1 Drzwi do rasuwania natrasu-
ją się za nimi z hłasem

Petrow.

(odwraca się i uderza ostro-
gami) / Tak tedy - jesteśmy

na terytorjum świętej Rosji,

Skierujama.

(staje wzruszona, kładzie rękę
na piersi i wdycha ciężko)

Ch...! Petrow

Co powi? Skierujama.

(ręce się opamięta, z usmiechem
kłaskając na obie strony)

O - nie - nie - zdaje się, że
to głód się tylko odrywa.

(Od tej chwili staje się wesoła,

z gracją O panie majorce - wca-
le to nie trudno ze strony ro-
syjskiego radcy, Karac' bie-
dnej nie nikomu niewinnej
Kobiecinnie tak długo pisać
Bore, jakże ja się cięzę, że
wreszcie dostanę coś do rze-
dzenia. (z drinną serdecznością)

Ah, doprawdy tak się cięzę.
bardzo się cięzę. (widząc, że
wszystkie stoły restauracyjne
pajęte) Aha! cóż kiedy tu
jwi niema zupełnie miejsca
Petrov.

Proszę się nie martwić, Tasha-
wa pani. (wskazując na stół
na estradzie) Mam zawsze

rezerwowany stół dla przyjaciół i podrożniych z wyjątkowego towarzystwa. (prawa strona) po schodkach) Może panie prosić? (siadają - Miernejona w środku - Petrow z lewej - Lenox z prawej)

Miernejona.

Oh, jak mi się tu podoba.

Scena 6.

Cis - Kelner I. Kelner II.

Kelner I.

(re srebrnym tacykiem nakłada to służy podaje Miernejonej w skórze oprawny spis potraw)

Kelner 2. (opasany)

skórzanym fartuchem, podaje
Lemorowi spis win.)

Skiermajoma.

(w dalszym toku rozmowy)

Ah - są więc nawrocie i Kel-
mery. Boże, jakże to pie-
kny ten twój świat! (nie
biorąc spisu potraw, do Kelmery)

Dla nas wystarczy całkiem
skromne śniadanie anery-
kańskie: herbata i jajka, ka-
watek różnego mięsa, owoce,
może beefsteak, trochę słod-
kich ciast. (mata pawra, po-
tem całkiem spokojnie, przesero-
tliwie do Lemora) Dobrze tak
będzie, Kochany stworze?

Lenox.

/patrzy na nią ostygiaty/ ehh - to
wyborne... (orygko się popra-
wiając) /naturalnie, śniada-
nie amerykańskie - bardzo
dobre.

Kelner 1.

W tej chwili stwiz. (oddrodni)

Petrow.

A o winie, państwo pozwoli,
że ja sam pomyślę.

(do Kelnera 1.) Podać uwje
Pontel Canet.

Kelner 2.

Stwiz. (oddrodni)

(W czasie następującej sceny przy-
chodzi Kelner 1. z dwoma
innymi kelnerami i podaje je-

drenie. Kelner 2. przynosi dwie
floorki: kieliszki na srebrnej tacy

Niernajoma.

Och! bravo! Bordeaux! Mój
Kochany Artur tak lubi bor-
deaux. (glaskając Lenora po policzku)
Kach, Prawda? (do Pietrowa)
Krecynwiscie, jestesmy panu
winni wdzięczność - panie - pa-
nie?

Petrow.

(podnosząc się) Major Iwan
Petrow, nacelnik Komendy
granicznej. (siadając znowu)
Ich szacowne nazwiska
są mi już znane. (podnosząc
swój kieliszek) Za zdrowie
Waszowej pani pułkownikowej.
(trąca się z Niernajomą kieliszkiem)

Siernajama.

tracając się! La panishe, panie
majorze.

Scena 4.

Cis - Szewier.

(Szewier wchodzi przedko z lewej
z opebi, wychodzi szybko po
schodkach na estradę, klania
się po wojskowemu i szere
poś Petrowowi do ręki)

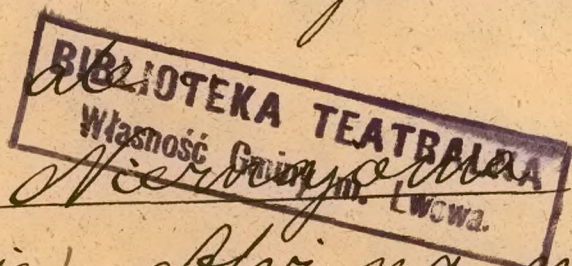
Petrow.

(natychmiast wstaje) Pardon!
Powinno racz mi wybaczyć
na dwie minuty - sprawy
stwierdowe. (odchodzi przedko
z Szewierem na lewo)

Lerox.

(po wyjściu Petrowa, ratuje)

58
vere! Tego żyć na wiele! To jest
pro prostu - smokojaz wygram
pogwałcenie! Byłem w dwóch
wojnach, ale



(śmiejąc się) Oteri na miłość
Boga, oszczędź pan sobie
na teraz tych historycznych
portretów. Musimy wyry-
skać tę chwilę. A więc pre-
dewszystkiem: jak ja się na-
rywam? Lewox.

(zdumiany) Co?

Mierzejewski.

(niecierpliwie palcami portytłajac)
Ja myślę tylko na teraz - na
tę chwilę! Inie paniskiej rony?

Lenox.

Elżbieta.

Nieruajoma.

Dobre. A dalej? Na pań-
skim paszporcie widziałam
tylko jego imię. (naglas) Na-
pre narwisko?

Lenox.

Lenox.

Nieruajoma.

(przedstawiając się z gracją)
Pani Elżbieta Lenox. Pre-
słernie! (zaskry sobie coś
przypominata) Lenox. Lenox?
To drinne.

Lenox

Drinne? Jakim sposobem?

Nieruajoma.

Ah, nie już - nie.

Lenox.

57.

(worddrar'miany) / Używasz pani
wcale oryginalnego sposobu
postępowania re miną, moja
droga - droga... (nagle)

A jakżeż się pani nazywa
właściwie - nie, na tę chwilę
ale w rzeczywistości?

Mernajoma.

(ociągając się) / Moje imię - H.
lena.

Lenox

A dalej?

Mernajoma.

Marya.

Lenox

Helena, Marya... A jej na-
zwisko?

Mernajoma

(wymijając) / To później. Możli-

58.

bys się nam może wygadać -
a potem - (z nimiechemy potem
obaże myśdaliłbysmy się bardzo,
bardzo śmieszynmi.

Scena 8.

Ciri - Petrow.

Petrow.

(powrócił, siada znówu na
swojem miejscu) Było mi
nadzwyczaj przykro rozsta-
wać się z panią - ale była
to sprawa paszportowa, któ-
ra nie nosiła zwłoki.

Skieruajoma.

(macerając sucharek we winie i
jedząc) Tak - tak?

Petrow.

59.

(zapalając sobie papierosa) Właśnie
w tej chwili udało nam się
zrobić dobry potwór.

Niernajoma.

(z nśmiechem, ale bardzo rachiem-
wiona) Zapewne fatorymy
paszport? Petrow.

Tak jest.

Niernajoma.

Mężczyzna czy Kobieta?

Petrow.

Mężczyzna.

Niernajoma.

(Kobietując go) Oczywiście. Be-
gdyby to była jakaś ładna ko-
bieta, to zapewne nie wedle
bylibysmy tu pana równo
robaczyli.

Petrow.

/topią w niej pełne rachmistrz-
spojrzenie/ O, madame...

Lerox. (badawczy

Zdaje mi się, że tego rodzaju
nadwycia paszportowe, są
tutaj w Rosji na porządku
dziennym.

Petrow.

Wcale nie. Od tego są Kary
za takie przestępstwo zbyt
surowe. (cisło, stanowczym
tonem) Dozwolnie wierzenie.
Sybir. (septym) Tylko nasi
najzuchwalsi i rozpaczliwi
przestępcy odważają się wy-
wac fabrycznego paszportu.

Lenox.

(Który jeszcze jadł, opuścić noż i
widelec na talerz)

Niernajoma.

(przedkłada i b. uprzejmie do Lenoxa
Pozwolił mi teraz, drogi
Arturze biskopów. Są re-
sypwiscie wysmienite. Major
Petrov także ich skosztuje.

(podaje Petrowowi sucharek
i uprzejmie są sobą rajmuje)

Lenox.

(w okropnem przewiezieniu,
d.s. / Taksywe paszporty - Sy-
bir - ja rozpaczanym stro-
dnarzem... (nagle wstając,
gl. z kurczawym śmiechem)

Wybaczyć mi, moja droga -
nasze pakunki - moje cygara -
na chwilę tylko... (idzie spie-
sznie re schodów i między sto-
kami na lewo)

Nierozumna.

(stara się zupełnie razić Petrova
i w natężeniu zwraca uwagę
na to, co robi Lenox)

Dobry mój mężczyzna - zawsze
ma różne kłopoty w podwórzu.

Petrow.

(blisko ku niej się przysuwając)

Dla tak wczesnej rany...

Lenox.

(dowiedział szybko o przejściu
w barżenie - chce natychmiast przejść)

Straz. Dan

(po drugiej stronie krzyżuje
przed nim bagnety/
Otoś! dokąd?

Lenox.

Przez granicę - na niemiecką
stronę.

Straz.

Tokarac pozwolenie na
opuszczenie Rosji?

Lenox.

Wszak widziacie pan, że
przed pół godziną przybyłem
tutaj berlińskim pociągami.

Straz.

Bez pozwolenia nie wolno
panu przekroczyć granicy.

Lenox.

(worpawony) Oter ja smug-
komicznie

Otraz.

(iatyjac) Nie bra

Lenox.

(wruca odwrotiaty wrodek na
skrzyżowane bagnety, potrząsa
worpaczony głową i powraca
ciamany do stołu.)

Niernajoma.

(w czasie tego usmiechając się
do Petrowa, który z raptatem
nią rozmawia) Majorze Pe-
trow narabyt ni pan poshle-
biasz. Miej się pan na ba-
czności - mój mąż mnie być

zarzeczonym.

Petrow.

(z galanterją) W takim razie
nie powinienem podwóziować
z takim aniołem!

Niernajoma.

(do Lenora, który teraz przysta-
pił do stołu i pada na swoje
miejsce.) Jesteś wreszcie rwo-
wn, mój drogi, Kochany
Arturze! Kładąc mu rękę
na ramię, bardzo niecierpliwie!

Miałeś może jakieś kłopoty?

Petrow.

Zdaje mi się, że się nie myle -
pauistwo odbywają podwór-
posłubny?

Niernajoma.

66.

Ale, panie majorze, myśmy
już od niepamiętnych cza-
sów poślubieni.

Petrow.

(z rozmową do obojga) A nie
zdaje mi się! Ten rumieniec
zdradził waszą panie.

(Lenox i Skernajewa śmieją się)

A widzi pani, teraz się pani
śmieje. (do Lenoxa) Powiastwo
pamiętają dłużej czas ra-
powieć w Petersburgu?

(Lenox robi niepewne gesty)

Skernajewa.

Powstajemy przez serce.

Petrow.

Powstajemy mają krewnych w Pe-

tersburgu ?

67

Niernajoma.

(niepewnie) Tak, tak jest, pa-
stwa...

Lerox.

Weleclich.

Niernajoma.

(z wielką uwagą słucha tego na-
rzekania i wyszydliwego, co nastę-
puje.)

Petrow.

Weleclich ? A, w takim razie
będziecie państwo w naszym
najwzrostszym towarzystwie.
Stary Konstanty Weleclich
jest ulubieńcem naszego cesa-
rza. O - w takim razie pań-
stwo się będą doskonale bawić.
A zwłaszcza Tasława pań-

68.

(wskazywać na salę rewiryną
w głębi na lewo wstrak widnia -
Tem co dopiero - pami wstępnie
w srovanli w pełnem ubroju -
mii / (głosie się śmiejąc / Hahaha!
stychać sygnałowy dzwonek
z prawej w głębi /

Petrow.

(przedko wstając / Diable! to
na mnie. Za dwiesięć mi-
nut nadjedzie pociąg z Pe-
tersburga. (z zainteresowaniem do
Siermajowej / Potem wptynie
jeszcze małe półgodziniki do
odjazdu Tasłowej pami, a
potem biednego Petrowa ogar-

nie równu ciemność.

Miernajoma.

(z kłótcą) Si nowa ja
gwiazda rejdzie na jego bu-
nyronie.

Petrow.

(z ręką na piersiach) Oh, nie
mógł pan jeszcze ruskiego
serca...

Miernajoma.

(zagadkowo) Któż wie, mo-
że teraz z nim obernam.

Petrow.

(całując jej rękę) Au revoir!
(nderra ostrogami, klaniając się,
odchodni szybko głębia za scenę
przez oszklone podwoje)

Genox (okazując ru-

70.
chami niecierpliwości! To już raz
nastto, moja pani! Poru - pani
zamiennie ułotne spojrenia
z tym Mongołem. Prostu kom-
promituje mnie pani.

Nierazoma.

Co? rardrosny? Już? Labaha!
(wstaje i pada na wyplatane
karło na prawo. Perwarie.)

Wszak styszała pani: za dzień
minut przychodzi pociąg
z Petersburga. Tym pociągiem
przybędzie mój mąż - wów-
czas porbędiesz się pan
mnie i będziesz przesiady.

Lenox.

(siada tuż obok niej, ratując)

71.
Jwi ra driesięć minut.

Niernajoma.

Przeież jwi ari nadto mia-
tes' pan mego towarzystwa.

Lenox.

(przechrac) O...

Niernajoma.

(pokamyjąc na przejście w barj-
er) Usiłowałes' pan przedo-
stać się przez granicę z po-
wrotem. Chciałes' mnie pan
osadzić na lodzie - bez pa-
sपोर्टu. Lenox.

(potrząsa ramionami) Tak jest,
ja...

Niernajoma.

(z wyrzutem) Wtedy by mnie

72.

nie avertowano i utracono
do rosyjskiego więzienia. (z ko-
micznym strachem). Uh!

Lenox. (śmiej się)

Niernajoma.

(po malej chwili, drwinym tonem,
jakby we śnie, przed siebie)

A cóżby - na to powiedział
Dick Gaines, że pan z jego
zong w ten sposób postąpił.

Lenox.

(z ciekawością słuchając) Kto-
co? Kto, pani mówi?

Niernajoma.

E, nie.

Lenox.

(wzruszony) Nie, nie. Precier-
mówiłaś pani: Dick Gaines.

mój stary druh . . .

Skernajoma.

Tak, pariski druh i towarzysze
z West - Point z roku siedem-
siatego piatego. Kiedy mi
pan poprzednio wymieniles
swoje nazwisko: razaz mnie
to jakos' uderzyło. (z dalem)
Ale obiecywałam sobie z tego
taką miłą niespodziankę i
przedstawić panu zupełnie
formalnie mojego meira - a
potem wzruszające spotkanie
obu starych przyjaciół.

Lenox.

(przypominając sobie) Tak, tak.

74.
wiem już, wiem - Dick był
dawniej zatrudniony przy ja-
kiejś kopalni w Bakku.

Skierujajama.

Tak, tak, w samej rzeczy.

Lewot.

(b. zadowolony) Ah! teraz
jest już wszystko dobrze!
Teraz będzie mi bardzo ta-
two wytłumaczyć się przed
moją żoną, gdyby się o czymś
dowiedziała. „Wydobyłem tyl-
ko żonę mojego starego dro-
giego przyjaciela z przykrego
potorzenia.” (prysnuwa się całkiem
blisko do Skierujajamy i bierze
ją na rękę) A teraz, proszę,

opowiedz mi nami. coś o Dicku
i jego rodzinie...

Niernajoma.

Ph. to takie nudne!

Lenox.

Nudne? Dicka rodzina jest
nudna?

Niernajoma.

Dick i ja już tak dawno sta-
tad wyjechalismy.

Lenox.

Także się powodzi wujowi
Watanielowi? Czy jeszcze
zawsze skarzy się tak na
dyspensę?

Niernajoma.

O, już umiennie lepiej -
on umarł.

Lenox.

O...

76.

Miernajoma.

(przedko) Czy też może wyjechał
na radio. (wrywając z rapatem
nie uwierysz pan wcale jak
często Dirk mówi o panu:

Była u nas para siaroczystych
"mlodzienców!" powtarza czę-
sto, gładząc przytem swoje ta-
dne ciemne włosy.

Lenox.

(zdumiony patrzy na nią) Twoje
ciemne włosy? Ale Gaines
był dawniej blondynem?

Miernajoma.

Historie - prawda.. Ale, między
nami mówiąc, w ostatnich
czasach posiwiał i farbuję sobie

77.
włosy. / (nachlebując mu z uśmie-
chem właśnie ręką na jego głowie
i głaska mu włosy) / / Panu to by-
najmniej niepotrzebne.

Lenox.

(patrząc na niego z przyjemnym
narcyzem) Hm - hm - (potem
bierze jej rękę i całuje) Dali-
bóg, co za przemiłe z tego
Dziecko.

Mernajoma.

(z Kokieteryją) Tak pan sądzi?
(szybko go badając) Pan jesteś
spotrewniony z wpływową
rodziną Welskich?

Lenox.

(obojętnie) Tak jest - niby...

Mernajoma.

It's bliskie pokrewieństwo?

Lenox.

Hm - moja jedyna córka wy-
 stała ra mazi ra Bazylego
 Waleckiego. (niecierpliwony)
 Tornali się w Ostendrie a obe-
 cnie odbywają podróż gościn-
 ną naokoło ziemi. Alerte
 takie undne. (najwzruszający)
 Kilka stów z pania, ma te-
 raz dla mnie daleko więcej
 wrota, niż ci rosycy nie-
 ranojami krewi.

Nierużoma.

Jakto? pan jeszcze wcale nie
 masz Waleckich?

Lenox.

(bowiadę się jej zeta) Zgoda ni-
 kogo. Oprocz mojego rżenia

79
radnego z nich na ~~scenę~~ nie
widziatem.

officyna

(w myślach rotacyjnej) Hm -
hm - hm... Lenox.

(niecierpliwie) Ale czy nie
będzie dosyć czasu później
mówić o tych wystawkach rna-
jomościach? Zostaje nam
zaledwie kilka drogoce-
nych minut.. (kazuje gazeta ra-
pitem w ręce) i gadaj tu
o wujach, ciotkach! Coby
Dick Gaines na to powie-
dziat?

(Filmy drwanek sygnatowy
z prawej z głębi. Pociąg wje-
żdża na peron za sceną w głębi,
gwizd lokomotywy.)

Niernojoma.

(wyrzając się) Wreszcie - jest już
pociąg! On tu musi już być
za chwilę. (przechodzi krok
Lenora na lewo, chce przejść na dół
po schodach.)

Lenora.

Kto? Dick?

Niernojoma.

Naturalnie, że - Dick.

Lenora.

(wstrzymując ją) On nas tu
już znajdzie.

Niernojoma.

(chce się prętem wyrwać)
Pusć mnie tam. (ciągnie go
za sobą po schodach)

Ekena G.

Cie - Portyer - Podwórni -

Obcy mężczyzna - Tragarze.

Portyer.

(Stwierza osłoniętą brannę po prawej w głębi, wchodzi i wychodzi)

Kurjer z Petersburga! (możesz wysiadać)

Podróżni z ręcznymi pakunkami, tragarze itd. napływają przez osłoniętą brannę. Część zsiada do stołów restauracyjnych, inni przechodzą na lewą stronę przez barjery skanując pasporty, niektórzy wychodzą branną chodzącą na restaurację)

(Ogólny ruch na całej scenie)

Siernajoma.

(Wstępując w wielkiej trwodze uwolnić się z objęć Lenoxa, któ-

82.

z namietnością spasał ją swem
mieniem. Na witość Boga..
Jeśli go nie spotkam, jestem
zgubiona. Lenox.

Dicka? Niernajoma.

(podczas gdy aczyna przegląda
bojowiliwie podręcznych)

Kornnie si. (pociąga go
jeszcze niżej i szuka wśród
podręcznych) Lenox

(idąc za nią z oporem) A bodaj
go dyabli wzięli, tego starego
mudniarza.

Obcy mężczyzna
(w ubroju rozrywkowego chłopca,
o powierchowości rozumnijacej)

i delikatnych rysach, wychodzi
z tłumem napróżd, niemy ściera
jone wrokiem, potem zmruwia
oczy badawczo i pytająco, zdaje
się wahać z powodu Lenora,

Nierużajama.

(rachowuje się podobnie wrę-
dem obcego, lekkie skinienie
głowy, jak gdyby go chciała
ścisnąć, aby do niej przemo-
wił.)

Obej meryczna.

(zbliża się z nagle postanowie-
niem do ścierającej, podchodzi
bez słowa tuż do niej, bardziej
tyłem zwrócony. Podczas gdy
z czujnością odwraca się na
wszystkie strony, ostrym okiem)

Trecia Kwatera. Dwudziestego

czwartego o północy jest pełnia.

Ciernajoma.

(również przedkło cichym głosem)

A Syriusz? (wyszczerza rękę -
Kawek)

Obcy mężczyzna.

(podnosi go przedkło i wsuwa
przytem do niego Kawatek bi-
buty) Syriusz świeci teraz
na wschodzie.

Ciernajoma.

(odbiera rękę Kawek) Dobre.

Idź już - idź...

Obcy mężczyzna.

(rułka wśród ludzi w gębi na
prawo)

Lenor.

(niechętnie ogłupiały) Coś to było
takiego? Wszak to nie był Dick?

Niernajoma.

(odwrożona rzyta świsstek bibułek

Ofie, niestety nie on...

(wzdryga się, patrzy bojaźliwie
dokota, mnie przytem kartkę
w reku, podnosi niernacnie
reke do ust i polityka kwitek)

Lenor.

(b. rannepokojony idąc z niej
na prawo na przed sceny)

Co panu jest?

Niernajoma.

(drzy tak, że jej reby przeszkadza)

Haahh... Zaprowadź mnie
pan do restauracyi, nie do-
brze mi.

Lenor.

(prowadzi ją spierwie na estradę)
Chodź panu - przedko - pa-
ni masz gorączkę. (pomaga jej)

usiadł na wyplatanej krześle

Tak. tak - niechcie pani odpow-
 czenie. (potem) Czy niepowyśł-
 ne wiadomości od mego?

Niernajoma

(oglądając się) Ist - nie tak
 głośno. (słuchając jej radowała się)
brami, pierśmi palcami etc., to
 okropne - okropne - jakże
 straszne...

Lerox. (szepcąc)

Co jest tak okropne?

Niernajoma.

Dick - mój mąż - nie - nie
 mógł przyjechać! On, on
 musiał zostać w Petersburgu.

(przyciska chusteczkę do oczu i)

ptacie gorzko O Boze wielki
na miłie, co ja teraz po-
prze?

Lenox.

Well, wrak ma pani mnie
przy bolu - sadzę, że do-
świadczenie ciotki swia-
towego...

Niermajoma.

(Thajac) Ociek Bóg pana
na to bógostawi, panie ot-
tore...

Lenox.

Nie ptakac, no, nie ptakac.
co sobie ludnie pomysla?

Niermajoma.

Ja - ja nie moge inaczej -
Pan jestes taki dobry! - Je-
żeli mnie pan opuścisz, to

mnie zatrzymają, lub może na-
wet zaarestują. (rozpaczona
Ida) Co ja robię, co ja robię?

Lenox.

(z nagłym postanowieniem
Co nami zrobić? Co ~~robić~~?
Oto pojedziesz razem ze mną
do Petersburga - i tam
odsukaś Dicka.

Skierajona.

(wrecho drga z płaczem w radość
i śmiech) Ah - o - ależ na-
turalnie! Jakież dziecko
ze mnie, że mi to pierwszy raz
wpadło na myśl! O, Arturze
jakże ty jesteś wrotopny, jakże
szlachetne twoje poświęcenie!

90
~~Gouines powiedziało?~~

Scena 10.

Ciri - Petrow.

/wychodząc z drzwi restauracji/
Mille fois pardon, jeśli
przeszkadzam.

Ciernajama.

(b. restauracja odsłonięta) Jak?

Co się stało?

Petrow

Arrangement we naszym in-
teresie, moi panstwo. Księżna
Policyn i jej siostrzenica, księ-
żniczka Teodora są tutaj -
w powrocie z Ekiry do Pe-
tersburga. Ale w ciągu ma-
my tylko jeden przedmiot salo-

91.

nowy... Wyjednatem tedy ta-
kawe przyzwolenie, aby pani
Lenox obok Księżnych ponie-
siła się w tym przedmiacie. A
pan Lenox dostanie przedmiot
sypialny sam dla siebie. Czy
panistwo ze mnie zadowoleni?

Skiermajerna

Oktadom panu najserdeczniej
pre dziękuję, panie majorze
Petrov. Petrov.

Te dostojne panie będą tu
wkrótce pić herbatę i cieszyć
się już z góry (z ukłonem przed
Skiermajerną na rowarcie ma-
jowności z „piękną Amerykan-
ką.” Wychodzi przez drzwi restau-
racji

92.

Lenox.

(z wściekłością) Ociech dyabli we-
rnąg Uierine Paticyn!

Ociernajoma.

(bardzo zadowolona) Oci re-
chciejcie pan tylko pojąć, że
to prawdziwe szczęście dla
nas! Towarysów podróżny
tak znakomitych dam niht
nie powarzą się rąpytywać o
paszport lub legitymacyę.

Lenox.

(nie pamiętając nad sobą) Ocie ja
przecież nie mogę pania przed-
stawić jako moją żonę - da-
mam z towarzystwa peters-
burshiego, z któremi się bądr

co bądź tam spotkam.

Święty Boże!

Scena II.

Ciri - Petrow - Księżna Palićyn -
Ks. Teodorya - potem Kelner I.

Petrow.

(otwiera drzwi od restauracji
i wpuszcza Ks. Palićyn i Ks. Teo-
doryę) Jasnie oświecone panie,
racza K. Taszli swojej - tutaj -
(przedstawiając) Pan publicysta
Lenox i jego matronka - ja -
śnie oświecona Księżna Pali-
cyn i Księżniczka Teodorya.
Ks. Palićyn.

(bardzo dystygowana starsza
dama. Polyskujące siwe włosy.
Usposobienie: naturalne, uprzejme,

94.
rodzicielskie. Biwotke na długiej
racie. Podając rękę rękę oke-
majomej! Bardro się ciesze,
Taszkawa pani Lenox. ^{Majom} Putko-
witi Petrow opowiadał nam
tyle dobrego o pani.

Niernajoma.

(b. wyprzedzie, Złytek Taszki,
Ksierzno pani. ^{Ni}
(Kehner I. podaje panion
herbatę na prawym rogu stołu,
Niernajoma i Lenox majduja
się po lewej na prodroie.)

Scena 12.

Ciż - Obcy pan - Zawiadlowca stać
(Podczas ostatnich słów wręca
przez drzwi oszklone z prawej
w głębi powoli Obcy pan. Kalki,

95.
styły mężczyzna młody, ciemny
60 lat, głowa wielka, niegrabna.
Bardzo silnie najeżone włosy czar-
ne, sepalowate. Twarz gładko opo-
lona. Nos ciemne skulawy, które
od czasu do czasu rdeje.
Przeważnie, małe oczy. Ciemne
ciężkie brzośki, wysokie ciemne
brzośki, tak, że nie widać pra-
wie bieliny.

Zawia dowca stacji.
/ podchodzi natychmiast ku
niemu i rdeje mu krótki wa-
pół /
Oby nam.

Raduje kilka pytań, wskazuje
w ciągu rozmowy na estradę
przetraca dowiaduje się o Len-
ta i o Niemajone. Zegna się potem
ze Zawia dowcą i obliża się powoli

do estrady. Krucha Nitka bystrych
spojrzeni na estradę i co za się potem
mowu niepostrzeżenie w głąb /

do Ks. Palicyn.
(tymczasem do Lenora) Pan je-
stes' Amerykaninem?

Lenor.
Do usług. Ks. Palicyn.

A ~~Taszkowa~~ panu również?
O, jakże to piękny i dumny
Kraj! Ks. Teodorya.

(18 lat, Tadeusz, siewia, nieporozumia)
My w Petersburgu wryscy
sympatyzujemy z Ameryką.
Ks. Palicyn.

(pizac herbate) Pan młotkowit
chyba przecie się nie gniewa,

97.

ie mu jego uroczą rękę na
następne 12. godzin rabiera-
my?

Lenox. (umieszam)

O - przeciwnie, Księżna pani.

(Wzrysy się śmieją)

Kiernajoma.

(Ala Arturze - jesteś niegrzeczną

Księżna.

{ Za dwios' pan powiedział,
za dwio ~~powiedział~~ panie
Lenox.

Kiernajoma.

(do Lenora) Ale, ale - ty jeszcze
to i owo musisz ratować, mój
drogi, na kwadrans trzeba
jwi wsiadać. - Księżna pani

98.
wybaczy. (Pierre Lenora na lewo
ai do schodków) -

Księżna i Teodorya rajete są
picciem herbaty;

Skiermajema (przed)

Musiś mi pan kupić bilet
do Petersburga - (podajac mu
Kwit) to jest na moje pakun-
ki - a potem raptać pan tu
nasz rachunek. (podajac mu
portepenne) Tu, proszę, weź pan.

Lenor.

Na co? Skiermajema.

(surowym tonem) Na moje
wydatki. Żona Dick Gaines
płatci sama za siebie. (głośno
prerzucił) No, pośpiesz się,

moje drogie serce.

Lenox.

Dobre, dobre, mój ty skar-
bie - ~~rozumie się~~ ... (sączy się)
i schodzi po schodkach

Ksienina.

(śmiejąc się) Coż to za kocha-
jący mąż, ten miłotnik
a o, patrzcie: piękna rębka
cata się raptowita... Pędło,
filizankę herbaty... majorze
Petrov, bądź pan tak nprej-
my.

(Ksienina, Teodorya, Petrov i
Niemajoma siedzą odtyd pić
rajeci rumie, świechem i pi-
ciem herbaty. Niemajoma nasto-
od czasu do czasu ruka wroch-
na Lenoxa)

Lewy.

(patrzy do portfelu, ramionami)
 'By Lord! Dick Gaines mu-
 siał jwi masę nafty wykopać.
 (suka nieperwiny dołota)

Scena 13.

Cis - Obcy pan - Kelner II^{gi}.
 potem Portyer.

Obcy pan.

(przychodzi z prawej w głębi,
 z porówn jak zwykły gość chce
 zająć miejsce przy jednym opró-
 żonym stole restauracyjnym,
 stojącym najdalej na kwos)

Kelner II.

(idzie przed nim z tacą, na któ-
 rej flaszką wina, Kilką Kielisz-

101.
Koir, shchryzka cygar i rapatki,

Oby pan.

/ do Kelnera wskazyjac prziemy
stol / O - tutaj.

Kelner II.

/ stawia tace, porzadzajac stol,
odkorkowuje flaszke i nalewa
do kieliszek /

Oby pan.

/ do Lenora, gresunie, ale b. sta-
nowczy / Pan szuka czego?

Udajcie sie pan preciez do
portjera. (wlotajac) Portjer!

Portjer.

(podchodzi) Pan sobie rzycky?

Oby pan.

Ten pan ma panu cos pole-
ciec. (siada, rapata cygaro, spo-

głoda przytem na cierniowej
Lenox.

(do Portjera, b. grzecznie) / Moriebys'
 pan był tak Tashaw, Kupić mi
 bilet pierwszej klasy do Peters-
 burga a (oddając mu kwit)
 tu kwit na pakunki. (dając
mu pieniądze) / Tak, to dla pana.

Portjer.

(odechodząc przedko) / Natychmiast-
 w tej chwili.

Lenox.

(dziękując Obcemu panu) / Ter-
 decznie dziękuję, mój panie.
 (chce powrócić na estradę)

Obcy pan.

(stanowczo, ale b. uprzejmie)
 Pan poczekasz tutaj!

Lenox.

(wzdryga się) Co?

Oczy pan.

Ja myślę, że najłatwiej panu
na tego stawieka tutaj za-
prekować. (wskazując mu kresło)
Proszę! Wypije pan ze mną
kieliszek wina.

Kelner II.

(natęwa dla Lenoxa)

Lenox.

(siada odumiany). Oczy pan
na lewo, Lenox na prawo, ty-
tem do estrady) Well - ciekaw
i piję. (przykłada kieliszek do
ust)

Oczy pan.

(wstępując go raz)

Statt! jeszcze pan ranadto
O. za pozwoleniem

rogranny.

Lenox.

(patrzy ostrogiaty na niego)

Obey pan.

(naprowadzając trzeci kielisek do
potem, do Rehnera II.)

Czy ty ~~tu~~^{tutaj} od piwnicy?

Rehner II.

Do usług.

Obey pan.

(podając mu kielisek) Twoje
zdrowie!

Rehner II. (pije)

Obey pan.

(śmiejąc się daje mu znak odejścia)

Dobre już, dobre, dobre, do-
bre. / Do Lenoxa zadowolony

Za paniskie zdrowie, mój panie!

(odchodząc swym wielkimi na
prawo)

Lenox.

(tracając się) Panistie!

X. Oby pan.

(podsuwając mu cygarę)

Pan jesteś Amerykaninem?

Lenox.

(zapalając cygarę) Tak jest.

Stwierdziłem Honoru Zjedno-
conym wiernie w dwóch
wyprowadkach.

Oby pan.

(z podziwieniem) Hm! Mój
pracownik. (badawczo)

Id pan jedziesz do Petersburga?

Lenox.

Tak jest, na odwiedzinach do

moich krewnych. (z pierwszą chę-
tliwoscia) Moja córka jest ra-
Barylum Weleckim. Telegra-
fowatem z Paryża i familii
Weleckich mnie okrekuje.

Oby pan.

(z przesadnym podziwieniem)
Tam do piewuna! Pariska zna-
jomosć bardzo mi pochwlebia.
Gdybym panu Kiedys' mógł
cremus' stawić. // wyciągając
z kieszeni mały bilet wizytowy
i podając go Lenoxowi // proszę!

Lenox.

(podając mu nawrajem swój
bilet / Proszę!
(Obydwoj muciwszy subtelnie okiem
wsadza bilet do kieszeni)

Portyer.

107.

(wychodząc z głębi, podchwytując między sobą do stołu, zwraca się do Lenora) Oto jasnie panie jest powisłszy bilet. A pakunki są jak najlepiej umieszczone. (całując Lenora w ramię) razem z pakunkami jasnie oświeconej książeczki nowości, Księżki Paliery.

Obcy pan.

(który siedzi niezadowolony z pierwszą i bełknie po stole)

Flm - hm... (odtrąca na reszcie gaszliwego portjera na bok) Gregor ty jeszcze tu chcesz?

Portyer.

(marchwale) Co jest?

Oby pom.

(patrzy na niego z takim przeni-
 klinym wzrokiem) Pat! Ładuje
mi się, mój drobku, że nie
zdajesz sobie sprawy z tego, kto
ja jestem? (przymiotuje go palcem
 wskazującym u lewej ręki blisko do
 siebie i chwytając go nagle za ucho,
 przymocowując przyciągając do siebie
 głowę portjera) Pewnie ci
tylko jedno słowo do ucha..
Ty bydle! ty psie! ty lubciu!
(szepnął mu parę słów do ucha
i odwraca się obojętnie od niego)

Portjer.

(blady, z drżącymi kolanami)

Łaski, ekselencjo - przebacze-
nia Wasze Wysoka Błagoro-
dze, przebaczenia dla jego

unierzanego stugi. (wzrósł głęboko -
klękł, młotem odłobował w głębi.

Łaski, przebaczenia.
Lenox.

(zauważył najście w niemem
ostupieniu)

Oby pan.

(jakk gdyby nie nie sarito, do Le-
noxaj. A więc, cóż to ja
miatem powiedzieć, ranim
ten osioł nam przeszkodził?

To nasierbica taskowej pani
dobrodziejki wysłała na Ba-
rylego Wleckiego?

Lenox.

Nasza własna córka, mój
panie. Oby pan.

(bystroym wzrokiem patrząc na

Kiernajone / To drinne...
Lenox.

(unieszamy) O, moja iona jest
jeszcze dris tak młoda i pię-
kna, jak w dniu naszego wesela.

Obcy pan.

(nieśmiewczako) Tak-tak...

A więc znajduje w panu
matronka, który po dwudzie-
stu latach wspólnego poży-
cia jest jeszcze rockochany
w swojej ionie.... I nie drinni
mię to, (na Kiernajone wskazując)
bo chociaż ta pani ma rościć
wkrótce babkę, wygląda
jeszcze jak młoda panienka,
(w nieśmitym tonie z racją)
Czysto po a - me - ry - kanisku

(Obaj patrzą na siebie zdumieni)
 (Kiernejona teraz raunowzyła,
 że obcy pan nieustannie nie-
 myja wrokiem i dlatego umysł
 nie bardzo żywo i poufale wo-
 nita z Kiernejoni. Wreszcie dała
 porość, że jej ma być radługo
 żyć bawi i Karata Kelnrowi I.
 przywołać Lenorę)

Kelner I.

(wreszcie teraz przedło po schodach
 i stomał z uszanowaniem na
 drzestem Lenorę) Panie pułko-
 wniku (pokamując na prawej
 gąsnie pani mi rozkarata..
 Lenor.

(rzuca się) O! (do Obcego pana
 Wybacz pan ...
 (spierzy do schodów.))

Miernajoma.

(stoi już na schodkach i daje mu
znaki) Arturze, mój drogi, chodź-
cie tu nareszcie! Wyobraź sobie
jaki to uroczy rbieg okoliczności.
(mrużąc do niego oczyma, aby się
nie przestraszył.) Księżna Pali-
cyn należy do najbliższych
przyjaciół Weleckich.

Lenox.

Co - oo?

Miernajoma.

(cho) Ist! (głosno dalej opo-
wiadając, z humorem) Księżna
Teodora jest nawet rare-
rona re Sasza Weleckim,
bratanikiem naszego Konstan-
tyna. (zwracając się do Księżnych)
Jesteśmy więc prawie nawet

Wiewni.

Ks. Polacyński.

(z usmiechem) Przeszyły się nad
ruryczą z naszej ślicznej nowej
kurczaki. (cofa się z Teodory, Pe-
trowem aż do drzwi otwartych)

Chernajowa.

(wolając na nią) Za wiele do-
broci ze strony Księżny panu,
za wiele dobroci, za wiele.
(wybłło do Lenora) Kto to był
ten jegomość, z którym pan
rozmawiał?

Lenor.

(zniechęcony) Właściwie sam
dobrze nie wiem... zdaje się
konajmniej jakiś król kole-
jowy lub coś takiego. (z nagłą
myślą) A, wróć mam jego

bilet. (wyjmuje bilet worytowy
z kieszeni paletota i czyta)
~~Baron~~... (sylabizując) "Bar-
von Friedrich."

Niernajoma.

(nagle się wzdrygnęła - wydaje
stłumiony jęk, chce się utrzymać,
pada jednak w ramiona Lenoxa)
Jestesmy zgubieni
(pada na kresło po prawej)

Lenox.

(b. ratworzony) Coż to - co się
pami stało?

Niernajoma.

(re strasliwym wysiłkiem, śmie-
jąc się) O, nie - nie...

Oby pan / Baron Friedrich
(który dotychczas re रुपetno obcz-

115.

trochę dalej palić cygara i puziwać,
zbliza się powoli do estrady.)

Miernajama.

On tu idzie! (przedko) Potrzebne,
bądź pan ostrożny z tym
natrętem. Traktuj go pan
z góry... stypysz pan.. (z na-
głą myślał) albo nie, bądź
pan dla niego gwałtowny.
Predstaw mi go pan, tego
barona - ale razar.

Lenox. (przedko)

Well - Well... A, panie ba-
ronie, proszę bardzo, porwo-
li pan, że go mojej siostrze przed-
stawię. Miernajama.

(z przyjemem skinieniem) Bar-
dzo mi przyjemnie, panie baronie

Baron Friedrich.

(wstępując na przednie schodki)
 Jestem rachmym, Tashkawa
 panu! (biorąc jej rękę do ręki,
 ze spojrzeniem na nią) Aj, aj,
 co to na młodzieńca tesciowa!
 (Br. Friedrich, Kernaajoma i Lenox
 zbliżają się w jednej grupie)

Scena 14.Ciri - Strellec.Strellec.

(wspaniała postawa, wielka,
 pełna broda, ciemny mundur,
 srebrne guziki, srebrna bando-
 liera, czapka z pióropuszem)
 Wreszcie podczas ostatnich stań
 głębok na prawo bramy z napisem:
 "Wyjście" i wrócić się z pytaniem

(Kulmer)
 B

117.
do Portjera /

Portjer.

(podrzed z nim na przed sceny
i racrepił Kelnera I. Który właśnie
był zajęty przy jednym stole.)

Kelner I.

(wyszedł przedto po schodkach
i meldował coś Ks. Palićyn.)

Ks. Palićyn, Teodorczyca i Petrow
(podchodzą bliżej ku prowadowi)

Ks. Palićyn.

(b. zdumiona) ~~///~~ Kto tu jest?
Niepodobna - gdzież jego
strzelec? (wchodzi na schodki
na kwos)

Strzelec.

(ręcznie wrzucił i staje oddalony od nich)

Ks. Palićyn.

Przepraszam! Co ja słyszę,

118.
Stepanow twój pan jest tutaj?
Spiesz się, powiedz, że go oczekujemy.

Arrelec.
(odchodząc) Według rozkazu,
jaśnie oświecona Księżyno pani.
(wychodzi głębia brama: "Wychód!")

Ks. Palicyn.
(w wesołej radości, razar dalej mówiąc) Nie, moja droga
pani Lenox, to dopiero nie-
podobna! Był na polo-
waniu we Wilnie, telegrafo-
wano za nim a teraz przy-
bywa tutaj, on sam - Kon-
stanty Welecki.
Kiernajona.
(wstaje, kiedy Księżyna do niej mówi)

wie' raceta,

119.

Lenox.

(pada w kresło, na którym do-
tychczas siedział Skernajoma)

Br. Friedrich.

(do Kiernej) Przeciwieście, Księ-
zno panu? Cesarzski radca
Wielecki jest tutaj?

Ks. Paliemu.

(kierując go wzrokiem)

Czy to pana interesuje?

Br. Friedrich.

(cofa się z pełnym wznowa-
nia usmiechem, ale bystro nwa-
gę zwraca na to, co następuje)

Skernajoma.

(okazuje rękę przy imieniu
"Konstanty Wielecki" wielką ra-

120.
dość) Konstanty jest tutaj?
~~(Klaskajac w dłonie)~~ O, jakże
ja się cieszę! (pieszcząc Lenora)
Arturze, miej ty amiotku,
watyjcie się i ty... (z naciskiem)
Lenorowi do ręki teraz je-
steszmy ocalemi

Scena 15.

Cis - Konstanty Welecki - Arze-
lec - Podróżni - Urzędnicy -
Zawiaadowca stacji.

Konstanty.

(przystojny, stary pan o ksia-
żeczych manierach, wąska
biała pełna broda, koronowe
futro, cylinder, laska ze złotą
głową; wredt szybkim krokiem
na prośbę sceny i wraca się ku

estradowie, ra nim Arrelec.

Ciekawa publiczność cisnie się,
także urzędnicy!

(Na scenie znajduje się wiele
osób, podróżni mającyjechać
pociągami do Petersburga, tworzą
się.)

Petrow.

(wybdo podchodzi do niego)

Ekscelencyo...

Konstanty.

(potrząsa jego ręką) Witam
cię, drogi majorze.

Ks. Pabiczyn.

(schodząc po schodkach na
jego spotkanie) Ah, Kochany

Konstanty.

Konstanty.

Aa, Dorota Iwanowna...!

122.

(catchuje Kiering w ręce) Telegra-
fowano mi do Wilna. Mój
Kremy, pułkownik Lenor...
musi tu gdzieś być?

Ks. Palicyn.

(siwiejąc się) Tak, tak - bo ten
i jest. (Karząc Lenorowi rejsić
po schodkach) tutaj jest - tu
go masz tego twój pułko-
wnik.

Konstanty.

(otwierając ramiona) O, Lenor,
bardzo, bardzo się cieszę, że
cię wreszcie raz, wreszcie
raz...

Lenor.

(catchem umierając, porwała-
jąc się naciągnąć i odpowiadając

potrząśnięciem ręki, ogląda
się ciągle na ekranajony!

All right, mój Kochany
Włochi - również - również
bardzo... Konstanty.

Cóż to za szczęście, że się je-
szcze w ostatniej chwili ma-
larzem! Za dziesięć minut
odchodzą porządk, jedziemy
razem... Lenos.

Ty także? (ms.) Coraz ich wię-
cej!?

Konstanty.

Moja straża będzie już mia-
ła o tobie staranie i o twoich
pakunkach. Ks. Palićyn.

(śmiejąc się) Zapomniacie o jego
najdroższym nakładzie: o jego
żanie.

Konstanty.

(h. zdumiany) Co ?? twój
Elibieta tutaj? Wszakże mi
ani słowa o tem nie tele-
grafowacie?

Br. Friedrich.

(patrzy na nich, wyciąga swój
notes i pisze kilka słów)

Lenox.

(zornymi strachy) Telegrafo-
watem „gwyjard” - gwyjmu-
pratem, że wiecie o tem, iż się
nigdy z rona nie roztaczam.

Kernajona / aspro-

wadrona przez Teodorę na
lewo, stoi teraz sama na schod.
Koch w nowej pozycji.)

Lenox.

(chce ją przedstawić, rdota je-
dnak raledwie jorkajase nie
wydaje drwiątki) Ekscelen-
cyo We... We... (wskazuje na
Miermajona) mo - mo - moja.
ta!

Konstanty.

(podchodzi z namiestnikiem do
schodków i klatki Miermaj-
ona w rebe) Z serca ci wi-
tam, moja droga Elbieto.

Miermajona.

(z nerwami i rachującym
niewolnikiem do góry) Mój Kon-
stanty, nie umiem ci nawet

126.

mojej radości wyrazić.

Konstanty.

(do Lenora i do Kiernejowej)

Od waszej córki mieliśmy
niedawno list - z Japonii.

Kiernejowa.

Z Japonii - (Włoskie) jeszcze
tak daleko. A ja tak bardzo
za nią tęsknię. (do Lenora)
Kiernejowdaj Arturze? Ah,
my mężczyźni nie wiecie,
co to jest serce matki.

(Opróżniona brama ściany tylnej
otwiera się: pociąg z głębi hu-
praca maszyn, wjeżdża na peron,
słychać sygnały, gwizd i drwonek
kolejowy)

(Podróżni re warszawskich stron
napływają ku wyjsiu)

Portyer

(w głębi mówiące) Pociąg po-
spieszny do Kowna, Wilna,
Petersburga - proszę wsiadać.

Konstanty

A, to nasz pociąg. (do Strzelca)
Karim, Ekipanow, ponioś tu
paristwa. Kochany Le-
not, czy racysz podać ra-
mie Księżnej? Elżbieta
pędnie re mną, zgoda?

(Strzelec jest opalowany)

(Wszyscy rzucają się, rabiwa-
jąc z sobą glazjery, derki, pa-
łunki rezure. Publiczność two-

wy przy wyjściu dostajemy to-
warzystwo gęste szpaler. Lenox
idzie z Ks. Talicyn, obok niej
Teodora, Konstanty z Kierma-
jona, za nimi.

Konstanty.

(odchodząc natrzymuje się chwilę)

Ocie, Ebibeto, im dłużej
na ciebie patrzę, wierzę mi,
jesteś najpiękniejszą księżką
na świecie.

Kiermajona.

(z Kobieterą) A ty, mój Kon-
stanty stannobliem z czoło-
wiejskiej wojewody.

Konstanty.

(z Kobieterą) Eh bien, sayans

Przedstawienie

amis.

(Lisze jwi vsiadty, widac je
na platformie przedcaku sa-
lowanego

Petrow.

(na peronie, wstrzymujac po-
drożnych Uwaga - miejsce!

Proszę jego ekselencyi, ta-
skawa pani - proszę - proszę
bardzo. Br. Friedrich.

(schodni po schodkach na kono
i wola) Zawiaadowca!

Zawiaadowca.

(podschodni szybko do niego

Br. Friedrich.

(wynysza kartkę ze swego no-

tesn, pòtgłosenny Ten tu telegram
do Paryża - nadać natychmiast.
(wraca się szybko ku drzewom
osobliwym)

Zemiaczowca.

(prędko odchodzą na lewo)

Petrow.

Jan baron znów do Pe-
tersburga?

Br. Friedrich.

Tak! tak! Zdaje się, że będą
tam potrzebni.

(odchodzą szybko w głąb)

Lastana spada.

Koniec aktu I. ^{go}.

Akt II^g.

Elegancko urządzony pokój go-
scinny (salon) w hotelu de l'Eu-
rope w St. Petersburgu.

Wielka kobolwiek jaszkawa
elegancja. Łazienka. Malowi-
dła. Obrazy: Watteau'skie sceny
pasterskie i portret Aleksandra II.
W ścianie tylnej na lewo drzwi
prowadzące do przedpokoju,
który w podobnym miejscu ma
znowu drzwi. W ścianie tylnej
po prawej wielkie okno. W pra-
wej i lewej ścianie bocznej w głą-
bi drzwi.

Z lewej na proscenie sceny komi-
nek. Między kominkiem i drzwia-
mi z lewej wytworny Klecisk.
Obok niego w złoto i srebro oprawny
rosyjski obraz Matki Boskiej,

przed którym wisi wieszysta czerwona lampka.

Urządzenie po lewej: mały stół i krzesła i kilka krzesel. Na środku salony wielki czworoboczny stół i krzesła Karla. Z prawej: wielki stół i krzesła. Przy ścianie biurko.

W środku powiaty wieloramienny świecznik z elektrycznymi lampkami żarowymi.

Nad oknem przewieszona ciężka portjera. Stół środkowy jest nakryty w wytwornym stylu na dwie osoby. Na kominku pali się jasny ogień, we wieszystej lampce ptompek.

Scena I.

Laradca hotelu - 4-8. tragiczny -
potem Panna strząca - Statniczy -
Garson.

/ W pokoju całkiem ciemno. Tylko
 ogień na kominku daje jasny blask
 a wieszta lampka małe czerwone
 światło. Słychać głosy drzewek
 hotelowy. Potem rozmaite drwon-
 ki elektryczne. Głosy r. n. i. c. y. Oba
 skrzydła drzwi wchodowych się
 otwierają. Widac jasno oświetlony
 przedpokój. Stwiba hotelowa wno-
 si Kupry Lenora i Kiernejowej do
 przedpokoju.

Zarządca.

/ 40. lat. bekobrody, ciemny twin-
 nek, biała kamizelka - wchodzi
 przedko. / Ostrożnie z Kuprami-
 ja raswieca / ramyka kontakt
 bateryj w ścianie tylnej /

/ Wszystkie lampki żarowe świecą
 na rozpalają się. Całkiem jest jasno.

Zarzadca.

Tak. Te trzy kufry (wskazuje na
drzwi lewej tutaj przyjdą. A ten
 tu (wskazuje na prawej wpa-
rować tam. (przegląda czy
wszystko w porządku jest w porządku.
 Tragarze w czasie następujących
 stów mrozą kufry do odpowie-
 dnic drzwi /

Pro Stwiera - Platniczy i Garson.
 (z pakunkami ręcznymi skierujemy
i Lenoxa wchodzi przez przedpokój)

Pro Stwiera.

(stara osoba w rozrywkim stroju
Paristwo już idą.

(schodami na lewo

Platniczy.

Ły już na schodach.

Garson.

Jego ekselencja pan srambe -

kan Melecki jest z nimi.

Plotniczy.

Zajechali powozem Meleckiego
Garson.

Bardzo miła pani, ta da-
ma - panie dyrektorze.

Laradca.

(Prinijając się) A co to ciębie
obchodzi?

(Głosy Konstantego, Ekernajso-
mej i Lenora słychać na scenie)

Laradca.

Pst! cicho! Przychodzi! (gt.)

Uwaga!

(Wszyscy stoją na przyjeździe, stwi-
ba w przedpokoju, Laradca
wewnątrz pokoiu przy drzwiach.)

To wejście towarzystwa dalej na-
stępnie porządowanie kufrów

roznych prawników, derek itd.

Scena 2.

Ciri - Konstanty - Skiermajama
Lenox - Chreke.

(Konstanty we futro i cylindrze,
 wchodzi przedko z skiermajama
 pod rek - Lenox również we
 futro i kapelusz na nimi.
 Chreke na Lenoxem zostaje
 w przedprożu)

Konstanty.

Ah, widzieć droga Skierma,
 doskonale tu już o was ponę-
 słano.

Laradea.

(z wielkim pracunikiem Natych-
 miast, skoro tylko jego eksce-
 lenacy raczył zatelegrafować.

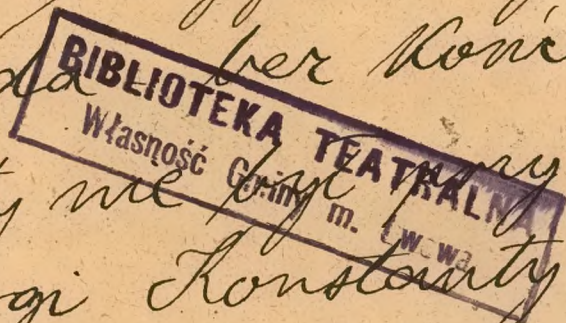
Konstanty.

137.

Dobre, dobre, kuchany dyre-
ktorze.

Skernajona.

(Który Konstanty odprawał
do szatni, rozpiął szybko swoje
putro, składał czapkę i opierał
się wygodnie) / ehh - tu wreszcie
jest trochę wygodniej. Takto
była jarda per konia!



Gdybys ty nie był mnie,
mój drogi Konstanty, rno-
im mądrym strusem nie
wien, jakbym to rniosta.
Pięć godzin spróbowania.
Konstanty.

(gladząc jej włosy) Tak, moje
drogie dziecko, rasyjski
sinec...

Skernajona.

A teraz, kiedy się nawracie

dostali na miejsce - jest noc...
 Nie, Konstanty! dźwignij ci rą-
 tę waszą wielbioną Rosję.

Konstanty.

(śmiejąc się) No jeszcze ci się
 z pewnością u nas spodoba.
 Władym rarie myślę, że u was
 tu nieile nłobowala. (zawra-
 cając się do Zarządcy) Panie
 Zarządcu!

Zarządca.

Jestem na rozkazy Jego Ekse-
 lencji!

(Konstanty i Zarządca idą w głąb
 pod okno - Konstanty daje mu
 polecenia - Zarządca odpowiada
 z westchnieniami)

Mierzajoma.

(do Leny) No cóż stotwórka,

139

mój aniele, bardzo się jeszcze smu-
żę znużony? -

Lenox.

(Wstając dotychczas osłupiały, stał
przy stole siodłowym, wzdryga się
i robi kilka ruchów w powietrzu)

Well - coraz silniej wierzę,
żem zwariował.

Skiermaja.

(ze smutkiem) Tak jesteś znu-
żony... Czy ci coś dole-
ga? (starając się go do siebie
przywrócić)

Pójdź, pójdź tu do
mnie. (mucha szybko wróć na

Konstantego, cicho) Zastanów-
my się przedtem, póki czas.

Lenox.

~~Dobrze~~, żywi się rastanowitem.
(mucha, ale cicho) Thoro tylko.

ci ludzie wyjdą z tego pokoju,
wszystko opowiem Konstan-
temu.

Kiernajama. (chytro)

Flm - tak, może to i najwła-
ściwiej.

Lenox.

(zanimiony) Pami się na to rga-
drasz?

Kiernajama.

No, dlaczego nie? Raz prze-
cier musi to nastąpić... (wre-
nym tonem) Może tylko byłoby
lepiej, gdybyśmy - gdybyśmy
Dzieka już tu mieli.

Lenox.

Co?

Kiernajama.

Naturalnie, wówczas wszystko
wydałoby się prawdopodobniejsze.

Lenox.

(wahając się) Tak, to prawda.

Nieruajama.

Stę rób pan, jak pan chce.

Lenox.

Nie, nie, masz pani słusznosci:
lepiej będzie, gdy wywród od-
najdzie Dicka.

Nieruajama.

A potem powiemy o wstę-
piem Konstantemu. Mój Bo-
że, przecież to człowiek świato-
wy. Co prawda... (głośniejsze m-
patczym biedny Dick będzie
nieco osmieszony.

Lenox.

(cynicznie) Tak, to trudno, ja
na to nie poradzę.

Konstanty.

(idąc na przód) Tak, to już wstąpi-

ko ... Lenox.

(wstrząsa się nagle wstyskawczy
głos Konstantego) Ha!

Konstanty.

(odmawiając) cło! dla Boga
coś za nerwowość! (do Kie-
rnajowej) Czy on zawsze jest
taki?

Kiernajowa.

Ja dotychczas nigdy tego w nim
nie zauważyłam.

Konstanty.

(Klepiąc Lenora po plecach)
A więc, uspokój się mój stary
przyjacielu, rzuć wszelkie
morfiny, aiebyś się dobrze wy-

spat - albo jeszcze lepiej: napij
 się kieliszek szampana. Panie
 dyrektorze: jedna butelka
 Sammerydry

Laradca.

Lapewne - do kolacji.

Konstanty.

Przyniosz wam tedy teraz
 wasze jedzenie a ja nie będę
 wam już dłużej przeszkadzał.
 (potraszając ręką Lenoxowi)
 Gada bóg, Lenox. Do miłego
 widzenia, ty, ty rachmymca-
 jaco smerykanku. (bierze ją
 lekko za ramię) Moi bratan-
 kowie Laura i Bonys We-
 lliki dziś jeszcze idą do swojego

urazowanie i jako dzieła ka-
walerya oddadzą się zupełnie na
twoje usługi. Jutro zaś odwiedzi
się moja siostra i nasza covec-
ka Zosia, aby mogła poznać naj-
piękniejszą swoją ciocię. Jesteś
zadowolona! W takim razie:
au revoir, moje dziecko.

~~(kazuje jej, ruszyła Lenoxowi po re-
gnanie, potem przedkło wychodzą
drzwiami wchodzeniem - Strze-
lec wychodzą na nią)~~

Zawróżka.

~~(Wizytę w salonie Konstantyna)~~
Intaj... (pokazuje drzwi na lewo)
jest pokój wielmożnej pani
a tam (na prawo pokazuje)
wielmożnego pana.

Niernajoma.

~~(idąc znowu do drzwi na lewo)~~

Ah, jakie tu pięknie - naprawdę
bardzo pięknie.

(wchodni do swego pokoju)

Larradca.

(przy oknie odstawiając firańki)

A tu mają prawdziwo wspania-
ły widok.

(widząc miasto śniegiem pokryte,
Księżycem oświetlone, które rozpo-
tya cerkwi, w dali spiczaste wież

Lenox.

(przystępując do okna) Ah, prze-
mysły, wspaniały... Co to jest
ta długa spiczasta wieża
tam daleko?

Larradca.

To jest wieża Piotro - pawło-
skiej twierdzy, z murówosia

toż jest pomieszczenie dla
naszych politycznych przestęp-
ców a także od czasu do czasu
miejscę wykonania wyroku.

Lenox.

Tak?! - Ah, toż to my ma-
my - przesłane widoki.

(przedko oddrobinę dźwiękami na
prawo)

Laradca.

(do drzwi z prawej) Czy pan-
stwo racja jeszcze co roz-
kazać?

Lenox.

(Któryś przybdo jeszcze we wnętrze
z pułtem na kapełusz, wychodzi
z pokoju z prawej)

Rozkazać? Nie - dźwięk.

147

to jest: niech pan Karie ra-
raz trzy nabrycia rastawie.

Zawrądek.

Do usług (wychodbi drzewiennu
wchodowemu)

Lenox.

(wyjął z rąk cylinder, wsa-
dził go na głowę i przegląda się
w lustrze)

Scena 3.

Lenox - Diernajoma - Ina
stwiaca.

Diernajoma.

(jako pierwszej ukazała się w drzwiach
z lewej, bez putra, w bawdro de-
gancim, stojącym i radosnym
kostjumie, jasny jednolity szal
na ramionach)

Ina Stwiaca

(weszła z Diernajomą z lewej,

148. Trzy natychmiast? Dla kogoś to by,
całkiem już teraz z uszanowaniem
w Królestwie i odchochci zdrowia -
mi wchodzący / Głogów ty jesiennym wstąpien?

Lenox.

(wybieg do niej przystępując)

Chcesz aczkolwiek? Diczka, moja
droga - Diczka! Nie chce
teraz już ani chwili zwłoki -
Kaci i sprowadzę go tutaj.

Niernajoma.

(patrzy na niego z nieobawiającym
śmieszkiem) A więc naprawdę
ani chwili, mój przyjacielu?
Chceszcie sami - i już masz
mnie duszę?

Lenox. / nagły

Nie chcę cię pami ciem-
nieć...

Niernajoma.

Sth, ja rozumiem. wszystko,
wszystko. Wierząc jeszcze usła-
zano miie ra mita i przy-
jemna, drisicaj mnie myren-
kaja ~~dalej; przez z toba, je-~~
~~stes dla mnie rana adz. Enfi~~
takie to już jest nasz los, ~~my~~
~~nie miłosciemni meierymni!~~
Sth, inaczej ja sobie to wyo-
brawiam. (z powodu chytwym
przebiegłym nsmiechemy Czy wiek
pan, jak ja sobie to wyo-
brawiam? Lenox.

Jakże? Nierazajama
(Władca um ręk na ryje!)

Otarz myslalam sobie, ze na-

premiu niegrzecznemu Dickowi
kariemy jeszcze kilka godzin
czekać. - Młodego, że postąpił
tak nietaktownie. Byłam
przekonana, że ta skromna
kolacyjka...

Lenox.

Helena - ta kolacya w rze-
zy oczy... Nierajona.

Nasza pierwsza i ostatnia -
tak pięknie ja sobie wyobra-
żalam, pełną smutnego na-
straju... a tak powścią.

Lenox.

Lenox. Helena, pani
chcesz tego, pani byś chciała?
Nierajona.

Chcę, Arthur.

Lerox.

O, ja niedrnik, ja niedrnik: rona
mojego przyjaciela. - Kelner!

Okna 4.

Ciz - Garson.

Garson (ktory wla-
snie wchodzi, wnoszac nakrycie
drzwiarni wchodowej)

Jasnie panie?

Lerox.

Tylko dwa nakrycia. 'Fre-
ciego nie potrzeba.

Garson.

(rozdawiany) Do uslug.
(chce odejsc)

Lerox.

Do - czyby Dick Garson na
to powieariat?

Kernajama.

Garson!

Garson.

Jasnie pani?

Kernajama.

Stuchajno, ocrekuje listu.

~~Przyjacieli~~ ~~tu na górze, jeśli~~
~~co przypadek~~ (na pytający wrodek
Belvera) dla pani Arturowej
Lenox.

Garson.

Do usług. (wysokości drzewiami
głównymi) Lenox.

(na chwilę uderzony) Co? (w tasi /

Oke, tego już na wiel, rabra-
miam pani tego!

Kernajama.

C, co, co mój przyjaciela?
Lenox.

Och, najłaskawsza pani, pro-
 szę pani, że teraz z nią
 jak ciotki rozsądny i do-
 świadczony pomówię. Jesteś
 pani jak widzę młoda i
 rozpierzchona i nie wiesz nic
 o tem, co to jest życie na se-
 ryo. Ale już tego nie ścier-
 pie, abys pani nasze potwie-
 nie wyprzekiwata do lekko-
 myślnych ciotek.

Biernozona.
 (placzkowie) Oke cōżem ja ta-
 kiego wrygnita?
Lenox.

154.

Posunęła parę swe rękawałstwo
do tego, iś raziądata od Kel-
nera listów - pod adresem
mojej rany! Parę - parę!
lekki myślnie z ciebie i rógie-
przane drzecho...

Scena 5.

Ciż - Garson.

Garson.

(z listem na srebrnej tacy, drzwia-
mi głównymi wchodzi; odzysku-
jąc - do skrzyniowej.)

Jasne wielmożna parę put-
kownikowa Arturowa Le-
nox.

Skryżana.

(z ręką obajętności) Dobrze.

(odbić list)

Garson (odchodząc przedko-
Niermajoma otwiera list i czyta

Lenox.

(Który rat artemi notami i wle-
nianym wrokiem się kopnał)

Ha! to ja chyba...
Niermajoma.

(wstrzymując go dramatycznym
gestem lewej ręki / całym rumie-
niona z okropnym wrokiem)

Iss... Lenox.

(Któremu słowo na ustach ra-
miera Co ?

Niermajoma.

(spierając podstuchując ku drzewom
głównym przegląda przedpokój
ramyha znova drzwi, obraca
klucze w ramieniu, rozwiesza swą

chustkę do nosa nad ramieniem —
 spieramy lin okład, przeciąsa warystką
 firanki, stąd do wielkiego sześcianu,
 rusza go z miejsca, potem do swod-
 nowego stołu, Klekka i patrzy pod
 stół, śmieje się głośno) Katakana!
 (wstaje znów — widac, że przez
 cały czas trzymała w ręku revol-
 wer, który wyjęła ze swej sukni,
 gwałtownie, ten podlec, ten
 niegodziwy podlec!

Lewor.

(wybuchając) O Kler, moja
 szanowna, czyś panu — czyś
 panu — oszalała?

Kiernajoma.

(ciszo, ale z silną energią) Cicho!
 Porwól mi pan nówic i półki

jeżeli mamy czas, się ratować.
Lerox.

Ratować? Dick Gaines, moja
pani, Dick Gaines, jej mąż,
on pania...

Skiermajana.

(re stonowroście, po namyśle)

Ja nie mam męża!

Lerox.

Co?

Skiermajana.

Oni w Petersburgu, oni w ogó-
le nigdzie na świecie.

Lerox.

(pada na kolana) Wielki Boże.

(powracaj)

Skiermajana

(obok niego stojąc, re smutnym
mswiecącym) Biedny mój przy-

jaście - jakas' nieszczerliwa
gwiazda świeci nad nami.

Pauzka drobna przystuga
zmienia się w długie pasmo
meczarni. (z ręką na sercu)

Wier mi pan, wagnęłam go
już w Bydżumach opuścić -
ale otrzymałam tam pewną
wieść, ~~czy nie tak, przypomi-~~
~~nasz pan sobie?~~ - wobec kłó-
wej było to niemożliwe. Chcia-
łam pana - Bóg mi świadkiem
jeżeli dzisiaj wieczór tu od
mojego nieszczerliwego towarzy-
stwa uwolnić... (pokazyując na
list) Wtem, ta - przykra i nie-
bezpieczna wiadomość - niepo-
dobna!

Lerox.

(mieszany) / Ten - ten list?

Niernajama.

(patrzac w list) / Jesteśmy w tym
potem otoczeniu sprzegami.

Lerox.

(wzrusza się) / Jakiś? Ja...?
Ja jestem...?

Niernajama.

(cicho, cofając się ku kamieniu)
Pst! cicho! Włóż nam do
ust cygaro - proszę.

Lerox.

(mechanicznie wyciągając z kieszeni
surowe cygaro i biorąc
je do ust) / Cygaro? - już.

Niernajama.

(wyciągając nóż na drzwi w prawo)

domu, z ndolnym spokojem w głowie

Tak, a teraz ja je rapał.

(wrzucił list we fidibus i rapali-

to go w ogień kominowy)

Tak - tak. (rusza palący się

papier w kominach i siada na

mniejszym przesłaniu)

Lenor.

O mój Boże, mój Boże!

Skiermajoma.

(biorąc go na ręce z ironicznym

współtętnieniem) Biedny pan!

A ja tak pragnęłam osre-

dzić panu wszelkiej nieprzy-

jemności. Zupetnie nie kła-

mię, jeśli panu powiem, że

wydales' mi się pan bardzo

sympatyczny - jędrze, kiedy
wyjeżdżaliśmy z Paryża.

Leno.

(zdumiany patrzy na nią)

Gdy wyjeżdżał z Paryża?
Wtedy nie znatas mnie pani
jędrze wcale!?

Siermaja.

(śmieje się przed siebie) Hahaha!

Ja znatom pana... (powważnie)
Czy przypuszczasz, że po
wiesz, że byłabyś się odwa-
żyła jechać na granicę tego
kraj, nie mając obmyślone-
go planu przedostania się tu-
taj? I to bez papierów? Na-
razem na niechybne are -

przetworzenie? - A ja chciałam,
ja musiałam koniecznie tutaj
się przedostać: narodzić na-
gwałt nasze porównanie rici,
zaprowadzić nowe tajne pi-
smo, które nam ten chodzący
postrach uniwersytetu... Nie, mój
przyjacielu: ja kochałam pana.
Mysimy kochać pana.

Lerrot. (driary)

My? Siemajoma.

z lekką ironią A przynajmniej
to, co pan może najwłaściwiej-
szego: powisłi paszport - który
opiewał na imię: Lerrot wraz
z żoną, a z którym pan Paryż

opuścites: bez swojej strony. - ~~ca~~
 także charakter powieści nie
 był nam zupełnie obcy (z
tem przebiegiem) stała się jednak
 bardzo wrażliwa na wszelkie
 kłopoty.

Lenos.

(obrazami) O, o, o...
Nierozumna.

To nam wystarczyło. I tak
 ze zranieniem w sercu odbył
 tam z panem podróż. W tym
 samym pociągu z Paryża
 do Berlina, z Berlina do
 Eydłamu - najprawdopodobniej
 nawiązała, że nie pan rabie-
 wesz jako swoją stronę - (z
niemiernym przynależnością i widzę,

ze mego ranfania nie pokła-
datam w kimś innego dym.

Lewy.

(wściekły, rzywa się) No, to mo-
głos' sobie panu ranfać, jak
się jej podobato, ale teraz już
koniec. Kobieto! Cyrce!
Uwodnicie! Prerachowa-
tos' się... ekiermajama.

(spierając do niego i przerwając
je porównując mu mówić.)

Miler pan! stysze kroki!
(idzie bez rumoru do drzwi gło-
wnych, zdejmując chusteczkę ze ram-
ienia i otwierając)

Scena 6.

Cis - Statniczy - Garson.

Platniony i Garson wnoszą na
wielkich tacach kolację i mia-
derło do mroźnika z flakety
szampana

Chiermajema.

(z. podzwolona) Oth, nasze
jedzenie! Bogu dzięki!
(patrzac na potrawy przyniesio-
ne przez Kemerov) Hm! Co to
za dobre, świeże, doskona-
łe rzeczy! No, Arturze, miej
amie, przedło, przedło - teraz
moiesz rozpaścić swój stra-
żny apetyt. (wnoszą go
wśród tego, aby usiadł na krze-
śle na kró od stołu i podwiz-
kuje mu serwetę)

Lenox.

(wstępuj) Może ci dwaj kel-

nerwy są tajni agenci a przy de-
sercie ~~odtwarz~~ serwety i rękawiczki
ją nas.

Ciernojarna.

Głupstwo! (siadając na krześle,
przy stole) Tak, a teraz błogo-
stawiona kolacyjka, mój pa-
nie. (nakłada jeźm i sobie ka-
watek ryby na talerz) Ah, prze-
mysłne - zdaje mi się, że to
sterlet? Prawda?

Plotniczy.

Sterlet, jasnie panie.

Ciernojarna.

Wysmienity! Jedzie Arturze-
my w Smeryce tego nie ma-
my... (głosząc mu) Chci jedz
przecie, no jedzie!!

Leriox.

167.

(przewracając acynas) Ja, ja
nie mogę.

Miernajoma

Ah, on ma pewnie pragni-
nie! Biedaczek! ~~Łyżo~~, gar-
son, nalej nam wina.

Garson.

Do usług, jasnie panu.

(nalewa do obu kieliszków)

Miernajoma.

(idąc do Lenoty) Trzaje rdwo-
wie, mejsin! No, tracie się
przećie ze mną - ty mowka
ty! Na rdrowie! Na rdrowie,
na rdwo - ho - wie!!

Lenot.

(drząc pierze swój kieliszek)

Na rdwo - rdrowie!

Kiernajama

(tracając się z nim Kichisrebami)

Za sześćstiny pobyt w Rosji!

Lerox.

(opowierca swój Kichisreb)

Kiernajama.

(przedko, sreptem Polysimysie
srybko narstali! (mypyja swój
Kichisreb.)

(Na nowo im nalewaja. Zmie-
niają koterre i podaja pieceni)

Kiernajama.

Et teraz mów też co, mój
anielo! Zwyczajnie lubisz tyle
opowiadać? Mówie proreie!

Lerox.

(ze strachem się jaskajac) Ta ta ta to
tak... już - już...

Skiermajoma.

(aby go skłonić do rozmowy)

Doskonała pieczeń, prawda,
taka soczysta?

Lenox.

(przetykając) Znako-mita!
Co-to-ra-pieczeń?

Plotniczy.

Pieczeń z rena, jasińce pomie-
z Chybiru.

Lenox.

(uporczywie widząc) Le-Chy-
biru.

Skiermajoma.

No, mówię coś więcej

Lenox.

(deprawadując się do wymuszo-
nego, rozpaczliwego humoru)

Le Chybiru! Le Chybiru! To

musi być wspaniały kraj! Fi-
 line stepy śniegiem zastane, śli-
 rowe podziemne kopalnie rtęci
 i kuinty... Kemuś to cza-
 jaco przedstawić. Na zdrowie,
 moja Taszkowa panu, niech ry-
 je ~~Diek Głupas~~ i Ehlir - ohh!
(wlewa w siebie Kieliszek sam-
pana) Skiermajama.

(wesotym śmiechem ratując sy-
nowe) Ha ha ha ha! Teraz ruwir
 odryskates swój dobry humor.
(z bojarstwowym wroblem, do kel-
nerów) Proście teraz odejść
 już sobie tu panu ustąpić.
 Pastor ~~pan~~ tutaj owoc - tak.
 I powiedz ~~pan~~ waznemu kuch-

171.
mistrzowi, ie smakomicie nam
smakowało, prawda esturze?

Lenor.

Well, radlho z taką przyje-
mnością jadłem kolacyę.

Platniczy.

Czy powistwo norblaria more
pórnij Komu?

Lenor.

(flaszę scanyana do góry
podnosząc) Nie, ale jeszere
tego lekarstwa.

Obaj Kelnerzy.

Do nstug, jasnie panie
(odchodzą ku drzwiom wchodo-
wym)

Niernajoma.

(oglądając się bazarilowie na Kel-

172.
nerawni i gładkajac Lenoxa jak-
ies' ty drisijaj wesoty, moj ko-
chanek. Czy wolno ci jeszcze
nalac jeden Kielisek?

(nalewa mu)

Oboj Reuevry.

(odeszli i rannykaja od reuevtr
druwi)

Lenox.

(chwyta szybko na Kielisek)

Siernojoma.

(mugajac Lenoxowi Kielisek
strasznie bojarstwym tonie)

Wiez pan wiecej, nie mo-
iesz pan jwi nad soba za-
panowac.

Lenox.

(walczy z nim o Kielisek) Ah,

na miłość boską, nie odbieraj
mi panu ostatniej wielkości
życia... (bierze kielisek i wypija-
ją go) Oj! (mruwn sobie na-
lewa, flascha pramyana rosta
je na stole) Konstanty ma
staszność. Morfina lub pramy-
pan, to są świadki w mojem
potwierdzeniu. Na teraz daleko
wale pramypan. (wybuch-
ając śmiechem i podnosząc kie-
lisek do góry) Ojciec rzyje
bezwzględność! (wypija i
i ruka się ze śmiechem na-
wiera na prawo) Hahaha!
O tem nie śniłeś, mój stany
Lenox: polityczny przestęp-
ca w Rosji - rbieg młowyjaż-

174.

cy się przed tajną policją - my-
ruty z praw i rangorowym
strychkiem... - Hahaha!

(przed drzwiami wchodowymi
głosy i brzęk szabel i ostróg.)

Niernajoma.

(z bajajliwym mrowkiem) Pss!

Lewot.

(Anupio blady) Co - co - to - jest?

(silne pukanie do drzwi)

Lewot.

(zrywające się) Oni już - tu?

(mastuchające) Co to za sekret?

Łowicuchy? - Łojdomy?!!

(chwytające za butelkę re-
pompas) Ja się nie domyślę -
powrac - jestem obywatelom

175.

Stanów Ljednoczonych...

(głośniejsze miłanie)

Głos (z ra sceny)

Putkownik Lektor: 'Czy mo-
żna jeszcze z panem mo-
wić? — Proszę ~~przepraszam~~

(Lektor spieszny do drzwi i
otwiera je — Niemajama
w spokojnem myśleniu
cofuła się aż do kominika)

Scena 7.

Cis — Łasza Welecki — Borys
Welecki — później Platniczy.

Łasza.

(Potmistrz gwardyi. Wspaniały
mundur kawalerzysty, buty re-
sztylpani, długa wlecząca się szablą,

176.
ostroggi. Lat blisko 30. Ciemne gę-
ste wtasy, ocyj pnie ognia. Umo-
sobicie wyskottine, ryne, wcho-
drac z katarsem, cth - otar ion!

Lenox.

(w myśli, że go rozawstruga, przy-
biega meska powycy Well - oto
jestem: pułkownik Lenox -
oficer amerykański, veterom.

Sara.

(wyciągając ręce) Niermiennie
się ciębie! (uderzając astrogami,
przedstawia się, następując Le-
noxu) Sara Welelli - oficer
rosyjski - na razie jeszcze nie
veterom - haha!
(ścisła i całuje Lenoxa)

Borys.

(Kapitan cesarskiej marynarki.
 Wielki młody marynarz.
 Około 35 lat. Pełna broda. Pierwi-
 ny mygłaz. Cokolwiek cięższy.
 Wstrząsając ręką Lenora)

Borys Wielecki.

Osra i Borys.

(stoją teraz w pokornej posta-
 wie przed kierownikiem acie-
 kując przedstawienia) Wiem:
 Cth, to rzeczywiście bardzo
 ładnie z waszej strony, jeśli
 jeszcze dziś do nas przysli.

Borys.

(kazuje ją z uszanowaniem
 w czoło) Łaskawa dwynko.
Osra.

Laska.

(świszczą i całują serdecznie)
 Kurymko, Elibietho! (potem
 składając ręce i patrząc na nią
 z podziwem) A więc to jest
 owa teściowa? Co ty na to,
 Borys? Borys.

(roównież z radością) Nie drwicie
 scale, jesteśmy już w Klubie o
 pani styrceli, Elibietho.
Skiermajama.

W Klubie? Któż to tam o
 mnie mówi?

Laska.

Ah, cały świat o niej mówi.
 Widziano panią na dworcu

Kolejnym. Panie Lenox, sta-
 niec się pan tu starym z po-
 wodu swojej rany. Stary
 Książe Trunbecki powiedział:
 "Kobieta, która w dwa dni podróży
 kolejną jesienią była piękna!"
 Oho, wobec tego naturalnie
 natychmiast tu przylecieliśmy

Kiermajona.

(siada do stołu, na Karle po le-
 wej, na którym siedział Lenox.
 Łasza przysunął sobie fotel bli-
 żej niej)

Bonyo.

(do Lenoxa, gdy oboj siadają po
 prawej stronie stołu) Oho my nie
 będziemy długo przerabierać,

180.

putkowiska.

Statnicy-

(przynosi świeża intellego sam-
pana, kieliszki dla panów, na-
lewa, a potem odchodzi)

Lenox.

O, grose - to dla mnie praw-
dziwa przyjemność.

Lasra.

(z kopatem do Kiermajowej)
Ah, Elbieto, jak pomysł,
że już bym pania przed
dwoma godzinami mógł
widzieć na dworcu, - gdyby
nie ta nudna służba.

Kiermajowa

(z Robertem) Urządztwo pom

dla mnie wrocyste przyjecie?
 Jakierz to pieknie z jego stro-
 my.

Borys.

(wlotajac ku nim) Sierawo-
 dwie takie dla powitania
 twajej narzeczonej; Teodo-
 ry.

Lara.

Dajcie mi teraz pokój ze sto-
 sunkami rodzinnyemi. Droga
 Elzbieta, mam nadzwyczaj
 nudnego brata, nie bierz mi
 goni tego za rękę.

Sierwajona.

(zwracajac sie do Borysa) Co ja
 słyszę, Kapitanie?

Borys.

Inndro, tak przyjemnym jak

182.

on, w ~~Karidym~~ rarie nie jestem-
chwata Bogu ! Ale materialstwo
już go tam robi niedziej-
szym.

Skiermajama.

Mo, mieniny lewra nadwiej.

Barys.

Ole, pami, (nie mieniny jej)
bo jak dotychczas, to nasz
pocciwy Sasra jest najsta-
mniejszym Dan Znaniem, jeśli
kiedykolwiek majdował
się w gwardji przyboonej
cara.

Skiermajama

rajeta obieraniem jabłka, śmie-
jąc się Brawo, Sasra, brawo.

W nagrodę za to weź pan
 ciwiartkę tego jabłka, które
 sama obratam - nie, nie
 w reklamierki - z reki niech
 dostanie się
 rze. (chce mu wsunąć do nosa)

Sasra.

(trzymaj jej rękę, myśliszka na
niej pocatunek i bierze potem
ustami kawałek jabłka)

Baska potrawa! (śmiejąc się)

Borys, ty głupce! Lenos,
 rakaż mu pan takich ostre-
 ren - robi mi reklamę!

Siermajoma.

At to już wcale nie jest po-
 trebne.

Sasra (groźąc palcem)

184.

Elibieto, ja wszystko biorę na
senyo! Hahaha!

Borys.

Lenox, raskowi tych oboje przed
Konstantym.

Sasra.

A! Konstanty, święty w ro-
dlinie!

Borys.

(na nógł powaźnie) Wstydź
się, Sasra! (do reszty) Kon-
stanty jest najlepszy i naj-
szlachetniejszy człowiek. Po-
lubicie go panstwo nierawo-
dnie.

Sasra.

(z relmowshim smiechem)

Ale mnie także trochę, Elibieto!

Siermajauna.(rownie z ironiczną doktryną)O, pan mi się już teraz po
dobasz, kumpie.Bomys.(śmiejąc się) Mnie ras' rno-
wn, Lasra, wcale się nie po-
dobasz. (wstając) O więc
chodź, abym cię mógł
zburzyć. Lasra.(również się podnosząc)Ha! zatešknił już do ba-
karata w klubie słacheckimBomys.Ja? i bakarat - toż to właśnie
jego namiętność! Ale ^{strach} ~~niech~~
się ma na ^{się!} ostrożności! Car

186.

możliwy ^{ci to} ~~nam to jeszcze nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~
wriać. ^{za pte!} Pasra.

Ba, raden dientelman mnie
nie rademuncynje - a stwiba.

Bonys.

Okłada się w polowie re orpie-
gów.

Lenox.

I tam także?

Bonys.

(bolesnie) Toż, to ~~jest~~ ~~dużo~~
ostatnia mądrość naszego
trzeciego oddziału. Iud i kr-
se towarzystwo jest ~~przepet-~~
^(sypingami) ~~nione~~. Cał setki osób posia-
dających czerwony Książec-
ek, która im Karidy dom, Karidy

187.

Indoist - Karda - starye gra-
micna, natychmiast otwieraj.

Lenox.

Ha, toż to przesłuchanie!

Chora.

Ale coż to nas obchodzi?

Nasz Klub jest mimo to pi-
ramidalny. A gdybyś się
pan chciał jeszcze dzisiaj
wiecej przekonać (ściska
go na ręce) / byłoby to pi-
ramidalnie z pańskiej
strony. (przystępując do
skierowanej) / Piękna kryn-
ka, jeżeli mi pozwolisz, pruj-
de jutro po poranku i pokażę jej
nasz dumny Petersburg.

188.

Kiermajima.

Będy bardzoadowolona.

Sasra.

(z rapciem) A jutro wieczorem?

Bony.

Lopominasz, że jutro wieczór jest bal u Kierimy Ignatiew.

Sasra.

Do diabła, prawda... (z nagłym upłakaniem) Ale - naprawdę! to i pani musisz iść z nami.

Jest to najlepsza zabawa, jaką pani tu wrócić możemy.

Bony.

(z nowym) Kierodobna
już będzie otrzymać zaprosze-

nia - to niemożliwe.

Sasra.

Niemożliwe? Skema niemo-
żliwości! (do Lenora) Daj mi
pan prosto swój bilet wi-
rytowy. (wyciąga do niego
reke)

Lenor.

(podaje mu bilet niered-
dowany) Proszę.

Sasra.

(wręczając mu bilet)
A teraz oczywiście jeszcze
bilet Elbiety.

Lenor.

(wieszczony) Niema.

Sasra.

(zdumiony) Co, my podróżni-
cie bez biletów wirytowych.

190.

Siermaja.

(wyciągnęła torbę i wydobyła
z niej bilet winytomy, który po-
doje Jasyr) Proszę - oto jest.

Lenox.

(cofa się restrarony)

Asra.

Kusytoko tedy w porządku.

(przy drzwiach, pokazując na

bilety.) Jutro będą zaprosze-

nia, chociażby je nawet miał

u Księżnej Ignatiew ^{szabla} ~~mieczem~~

wywalczyć. (wysuwając Bo-

rysa naprzed) Chodźmy,

Barys. Do widzenia!

(przedko odchodzą)

Lenox / skoro tylko

191.
drzwi ~~się~~ ~~zamykają~~, ratunku
~~repe~~ / Nieszczesna! Teraz je-
stesmy zdradzeni!

Niermajama
(całkiem spokojnie) Dławię
Lenox.

(drząc) Ten bilet wynystowy!
Skoro go na ulicy obej-
my, wszystko odkryte.

Niermajama
(podaje mu z uśmiechem dru-
gi bilet) Ham?
Lenox.

(bierze bilet i wyta) Mada-
me Artur B. Lenox-
Rivoli K. Coś to-
jest?
Niermajama

192.

z wielkowskim niemieckim
chata ostrożność - na wielki
wypadek. Leno.

(odrętwiały roga się) Wielki Bo-
że - Kto panu jest?

Ofermajoma

(mymizajaco) Jaka ciekawość!
Jeszcze się pan i o tem dowie
(słychać pukanie do drzwi gło-
wnych)

Scena 8.

Ciż - Statuicy. (wchodzi)

Leno

(grubjanskim tonem) Kim? Czego
tam znów?

Statuicy.

Prepraszam bardzo, ale pan ra-
mądca karat się zapętac, czy
państwo teraz rządają Książ-
ki meldunkowej?

Lenox.

A cóż to znówu takiego?

Platniory.

Państwo muszą się wpisać i
oddac swój paszport.

Lenox.

Tyle Kłopotów!

Nieważona

(do Kelnera spokojnie i stanowczo)

Prosimy o Książkę meldun-
kową z Kwadrans.

Platniory.

Do usług! (wychodzi)

Lenox (przechadza

194.
się tu i tam, rzucając skiernajomę gnie-
wny wrzok). Za kwadrans? Ha!
Za rok, za wiek... (oburzony)
a nawet i wtedy nie!

Skiernajoma.

(całkiem spokojnie) Pss... (idzie
do drzwi, ramyka je i wiera rwo-
wną chustkę nad ramieniem)

Jesteś pan jednak cokolwiek
za gwałtowny.

Lenox.

Och, szkoda czasu na fra-
zesy. (Wierko niej, cicho, kładąc
naciśnięcie na kwiście słowo) Oto-ja
nie zapierę panu do Książki mel-
dunkowej; Taskawa panu, nie
zapierę.
Skiernajoma.

Nie to panu nie powiżę, mój
nie taszkawy panie. (siadając na
stół, powoli) Musimy tu
prostać razem, a ja muszę na-
dal grać rolę pańskiej siostry.

Lenox.

(rozpaczony) Nigdy! Bonać
dalej w tej piekielnej kome-
dii - panie przedstawiać
całemu światu ustawicznie
jako moją siostrę, jako mat-
kę mojej córki?? Nie, nie,
nigdy, przenigdy!!

Skierajona.

(teraz również gwałtownie)
Ha! trudno - nie poradzi
pan mi na to!

196.

Lenon.

(oburzenie) etie poradę?
(nagle z mdłym chłodem)
Najmoczniej przepraszam, mo-
ja Tashowa pani, ożi dowio-
dę pani, że poradę. (wtedy
cylinder i bierre na futro)

Lejdę w tej chwili do biura
hotelowego i oddam panu
w ręce policyi. (wraca się
do głównym drzwiom)

Niernajoma.

(przerwywając go ostrym wro-
kiem) A - to pan wolno,
jesteś pan w prawie. Ale zda-
je mi się, że to nie bardzo po
rycersku - oddać Kobiety na

197.

pastwę trwogi, o których pan
nawet nie masz pojęcia.

Leno.

(staje odwrócony w strawną
niepewności)

Ciernajoma.

(w dalszym ciągu, z wielkim
naciskiem) A nawet nie bar-
dzo - praktycznie! - Bo je-
śli pan tylko słówko pisnie-
rąbisz przedwzrostkiem sam
siebie. Nas oboje tej nocy
raawestuj, jutro świat nie
zwróci o panu. nie będzie wie-
dzieć... (robi ruchy oburzenia
kami, jak Kuglarz.) ot! i rmi-
knątes w wielkiej Rosji...

198.

Lenox.

(powraca do niej; pokazując się)

Oke - ale...

Skiermajana

(niechęć) O! więc poręgnaj
się pan teraz ze mną; widzi-
my się po raz ostatni. Ciebie
zatrzymają pewnie dłużej
w policyi, a mnie (pokazując
a okno) wtrąca do jednej
z tych podziemnych piwnic
po tamtej stronie rzeki. Pre-
bacz mi pan, panie Artu-
re. (bierze go za rękę) Jesteś
ostatnim mężczyzną, którego
dłoni uściskę - też wchocham
dłoni, która mnie wczoraj ta

199.
wspamiata myślnie uchronita
od zguby a dzisiaj wtraca
w przepaść. (przechodzi)
Lerox.

(porpaczowy) Aler to wryst
ko scalerstwo! Pam - pam
spalitaś ra mna wrystkie
mosty i na pierz mnie pro-
wadisz. Ja - ja - ja pre-
cier nie jestem brodnia-
nem.

Niernajoma.
(surowy) Niechaj to pana
nie raślepia. Nie znajdzie
pan ani jednego rosyjskiego
wreśnika, któryby nie wrad
w tobie brodniaarza stane.
Za fałszywym paszportem

mycites' mnie pan przez gra-
nicę, Komendantowi iandar-
meryi granicznej, Petrowowi,
przedstawites' mnie pan jako
swoją iadę, potem Księżinom
Palicyn, Wieleckim, wreszcie
catering hotelowi... Gdyby
to było wszystko!

Lenin.

Co więcej? Nierazoma.

Co więcej! Przedstawites'
mnie pan jeszcze jako swoją
iadę prefowi tajnej policji -
a to chyba już o panu decy-
duje...

Lenox.

Co - co zrobitem?

Skiermajoma.

Baron Friedrich, Kochany
panie, któregoś unawiał ra-
janiegoś Króla Kolejowego.

Lenox.

Co? Baron Friedrich jest?

Skiermajoma.

Macielnikiem trzeciego od-
wrotu! Tak, drogi przyja-
cielu, ten sam baron Frie-
drich, który mnie w roku
pocatawał i przytem re-
pował: "Cóż to ra młodziut-
ka tesciona."

Lenox.

Ma miłość boską, czyżby nas
miał w podejrzeniu?

Miermajama.

~~Ala~~ 'coi to na głupiec! cvar
ponfaty stosunek z Księżniem
Policyn i catus Konstantego
Wieleckiego wywiodły w pole
starego, głupiego lisa.

Lenox.

(na gła myślę uderzamy) / Wielecki!
Jelwa nadbici - ten nas mo-
je jeszcze wywatawać! (rownu
biarac futro i cylinder) / Uspo-
kój się pani: spierę do niego,
do Konstantego Wieleckiego,
wyjawię mu wszystko.. (chce

wyjsć drzwiami wchodowymi
Niernajoma.

(prostrze się, gę.) Nie! ~~ra~~ braniam panu! Do tego ost-
 tniego niecierpienia nie chce
 ręki przyłożyć!

Lenox.

Do czego? Niernajoma.

Do upadku Konstantego
 Waleckiego i jego całego domu.
 Zechciejże pan to tylko po-
 jać: jako urzędnik i podda-
 ny cara - byłby on obwinia-
 nym, natychmiast pobity o
 wszystkiem zawiadomić. Jego
 uszyścić nie może - nie może
 swojego własnego krewnego

204.
miatby im
oddac! A przez to samo staje
się współwinnym zbrodni.

My możemy mieć - on pa-
dnie ofiarę. Nawisłko jego
roztanie wykreślone z Księgi
szlakty - jego majątek skaso-
wany, jego rodzina ...

Lenox

(wyciągając ręce naprzód)
Cicho ^{du} ~~ciśnięcie~~ więc bez wyjścia,
osaczony ze wszystkich stron!
Zgubiony! I dlaczego? I za
co to wyszło? (prawie we
brach) Za głupią gwałtowność,
za ryzykliwość dla mojego przy-
jaciela ... (wyluchozając) O. Dick

Gaines, Dick Gaines, przekle-
ty bądź po masytkie krasy.
ciernajoma.

(spiesząc do niego i rozkładając
reke na jego rzyi) Nie ponie-
wieraj pan w ten sposób
swoim starym przyjacielom,
którzy nie na tem nie było-
opierać tego jednego słow-
ka, które ratam z powścią-
go życia. Dlatego też byłem
nadzwyczaj rabinotomom,
kiedyś pan się tak wywia-
dywał o jego mójów i ciotk
(we brach) O chwycie, Artur.
gdybyś ja była mogła pana

opuścić! Ale kiedy wróciłam
 strasznego wrota mojego śmie-
 telnego wroga we mnie utkwio-
 ny i kiedyś nstysrata jego
 stołko groźne słowa: „Cóż to
 za młodzieńca tesciowa.”
 Arturze, pojmujesz pewnie chyba,
 że wtedy było już naprawdę..
 Wszak jestem jeszcze młoda
 i chcę jeszcze żyć.. (z drugim
zapatem wczorajszym) i muszę
 jeszcze żyć! Mam do speł-
 nienia wielką misję - mam
 dokonać świętej zemsty. Mu-
 szę poznać moją matkę.

(bolesnie, cicho) Zaknuto wam
ja, biedna, wrochana, siewta
matke, skonata pod kutata
~~mu~~ ^{Kuntami} radieratykh opilcow. -

Ita ra milosie!! Dlatego,
ze nie chciaia radadzie kry-
jowki mego ojca, ktory
w bohaterskim boju nległ
poremocy - ~~polski stachic,~~
^{bo my jesteśmy Polacy} merennik ra milosie swojej
ojczyzny! ~~Dasie~~ teraz pan
jwi wiez, kto ja jestem
otwierajac ramiona! A teraz
jestem w paniskich wkluch.
Jereli pan wiec mwariaz to
jeszcze ra rzecz rbowienna,

w takim razie rejdré jawn do
biura hotelowego i opowiedz
wszystko, co wiesz - a potem
bédę tylko jedna, więcej w lic-
bie tych, którzy ponieśli śmierć,
Katusze i karibę na ojczyźnie?

Stłó teri wróć jawn w tej wstrę-
tnej księdze meldunkowej kil-
ko głupich porażnięć pio-
nem i ścierp jawn jeszcze przez
kilka dni biedna, niecierpi-
wa przy sobie, - jarko swoga
żone. Wybieraj - mój los spo-
rywa w pariskim reku.
(pauza - słychać pukanie w
drzwi wiodących - chwila
głowy.)

Lenox.

(z nagłym postanowieniem spieszy ku drzwiom, ściąga rękawice z rąk, przyciska je, patrzy na ciernojamą do nóg, potem do serca, otwiera spójnię drzwi) Proszę.

Scena 9.Ciri - Larradca.Larradca.

(z wielką księżą gości, wchodzi, kładzie ją na stole iwo-
nowym, pokazuje Lenoxowi
pić, które ramonał w przy-
mieszonym kalamarnu.)

Lenox.

(wzrusza się raz spojrenie)

na Skernajomą. Która odwró-
cona stoi przy kominku. Wpisu-
je nawiązkę do książki, potem
sięga do kieszeni i podaje ra-
dzęcy swój paszport. /

Oto nasz paszport.

Laradca.

Siergie dwiętyż. (odcho-
dzi drzwiami wchodzącymi
z Księgą, Kalamarem, piórem
i paszportem) /

Lenor

(stoi przy stole, przyciska stół
do nst i rozpalonym wrakiem
patrzy wstychając na Sk-
ernajomą) /

Skernajoma.

(odwraca się, patrzy na niego

z dręgiem w dręgiem i smutkiem i podchodzi do niego z wyciągniętymi rękami - całkiem sicho) Dobry, słodki, tny ... wrniosty!
Lenox.

(bierze ją za rękę i patrzy na nią wzruszony)

Niernajoma.

X (całkiem dzieciennie) A więc nie ma pan raka do mnie, że nie jestem matronką Dicka Glinesa?
Lenox.

(rozmyślony) Bogu dzięki, że nie jesteś pani rona, mego przyjaciela! (chce ją uściskać)
Niernajoma.

(kopając się kółkami w lewo)

2/2.

Nie, ~~nie~~^{nie} & bądź pan i na-
dal dobrym i nadal moim
... przyjacielem. Dobrej nocy!

Lenox.

(przystępując do niej) Heleno!
Zobacz! to nad me sity -
nie mnie już wstrzymać
nie zdola - nie boi się dłu-
żej - jesteś w mej nocy.

Skiermajoma. ^{wałchowy}

(wyjmuje z ra gorsa mały re-
wolwer i mierzy do Lenoxa,
kopając się) Strasz się pan!
oto mój obrońca!

Lenox.

(odsuwając się) Rewolwer?
Skiermajoma.

(Dobrej nocy, mój przyjacielu
 (mika w drzwiach swego po-
 koju - słysząc obrót klucza
 w zamku i wesóły jej śmiech
 w pokoju)

Leno

(pod jej drzwiami) Heleno!
 (wzgardzając) Droga, dobra He-
 leno! ^{istota!} ~~Stodkie~~ ~~cravanna~~
~~stworzenie~~ ~~x~~ (z wściekłością)

Patwór! dyabeł! Tatrzyca!
 * Heleno... przypominać o
 wsrystkach - biegnę do biu-
 ra policyi... niech się pod
 nami ziemia rozpadnie!

Niernajoma.

(otwiera drzwi i staje dumnie
 wypraszona) Jestern!

Lenox.

(chce ją objąć) O, staknotne
ci bratki!

Kiernajama.

majestatycznym gestem wstrzy-
mując go Dopiero co usłysza
tam tu straszne słowo.

Lenox.

Ależ, Heleno...

Kiernajama.

(z oburzeniem) Jeżeli pan te-
raz jeszcze o policji mó-
wisz, to znaczy - ~~nie~~ śmie-
cia gwarisz, to nie cynisz
pan tego już w obronie swe-
go bezpieczeństwa ani w obro-
nie rci swojej - byłbyś
pan podłym mordercą się ra...

Wie

wzgardbuna miłość.

Lenox.

(cichy, drząc namiętnie)

Helena, - narciarz dla pomni
moje życie.

Kiernajoma. Jank.

Wramian na kreść moją? -

(z goryczą) Jank, jestem w pan-
skiej mocy, dopóki nie speł-
nię swego posłannictwa. (re-
wizusząca obawa)

Jestis pan ^{niecierpięcy ertu wielkiej} ~~mercyjona~~ - miej miłość
nademna. (z patosem) Je-

stis pan ^{jestes} miłoremnik, kow-
staj z tego, co ci los nada-
ma.

Lenox.

(chwile rozmyślny, wzdycha)

O! He! / powinien szybko swoje re-

216.
czy bierre, wkłada cylinder i chce
wyjść drzwiami głównymi /

Ciernajama.

(przestraszona, biegnie kilka
kroków tak, że się zatrzymuje
po prawej stronie drzwi głów-
nych, Lenora powstrzymuje!
Dokąd pan idziesz?

Lenora.

(zatrzymuje się, patrzy na nią,
przez chwilę w ciszej mecie,
pożmiej spokojnie / Idę do
klubu ~~subterranean~~

Ciernajama.

(wybuchając pada przed nim
na kolana i chwytając go za ręce
i nogi / Niech się Bóg bło-
gostawi, szture, szlachetny,

wspamiata myslu, drogi przy-
jacielu ~~Bo~~ Bóg niech ci to
odptaci - ja jestem ra bie-
dna!

^{zupelnie} Lenot.
Ja sobie to ^{inaczej} wyobrażam.
(odsuwa ją, prawę rękę stwie-
ra drzewi.)

II
Kwiaty
Kwiaty

(W tej chwili nad tą grupą
kwiaty spada.)

Koniec aktu II go.

Akt III.

Takaj jak w akcie II. Jasny
 dzien zimowy. Okno mieszczące
 daje widok na śniegiem pokryty
 Petersburg. Blask zachodzącego
 słońca pada do pokoju. Ogień
 na kominku.

Scena I.

Platniwy - Garson.

Platniwy i Garson nakrywają
 stół iwołkowy do śniadania,
 jedno naczynie, samowar, filiżanki

Garson.

Ho, to doszyc późne śniadanie,
 trzeba przysnaci! Czwarta po-
 południu! Słońce znów
 wkrótce zajdzie... /z pokoju na
 prawo, słysząc pluskanie wody,

219.
wówczas Głos Lenora kręcił
się i korytarz /

Garson.

(Koniec swoje zdanie / A pani
półkornik dopiero co wstał.

Platnicy.

Za to też ^{przez} madame była o tyle
wreszcie na nogach.

Garson.

To niekonne porzeczstwo.

Platnicy.

(z pewnością siebie) Co drien-
na historia. Jeśli się jest
wrocą wtedy Kobieta, ma
się starego półkornika me-
rem a rotmistrza Sare We-
beckiego kuzynem, nie drwinie

220.

go, że męza na noc się wypra-
wia - dlatego musi dnie prze-
sypiać, aby nie przeszkadzać.

Gowson.

(z podziwem) Skierawodnie
tak jest, ~~a nie inaczej!~~ O
dwunastej piękny oficer gwar-
dyi przyszedł po piękny ku-
zynkę. A teraz równa wra-
cają. - Żeby tylko pułkownik
się nie spostrzeż.

Plotniczy.

(wzruszając ramionami)
To by tylko jał najprędzej
z nią odjechać i konie.

Gowson.

Ist! idą!

Oboj: Helnerzy.

(w głębokim ukłonie przed wcho-
dzącymi)

Sasra.

(w najskromnym płaszczu futra-
nym, szablą i szapką w ręku)

Niernajoma.

(w eleganckim futrze, rękaw-
kach, kapeluszu z wchodzącym drzewia-
ni głównym)

Scena 2.

↓
Ci - Sasra - Niernajoma.

Niernajoma.

(do Helnerów) Ci, czy pan
już wstał? (idzie do ko-
minka)

Statnicy.

(wskazując na drzwi po prawej)
Tam pułkownik będzie gotów
za kilka minut.

Olej Kelnerzy.

(ropają się do przedpokoju i ra-
mykają drzwi)

Sara.

(cicho, spoglądając Niemajo-
nej z rapatem w sercu)

A Petersburg podobat się
pani, panu Elzbieto?

Niemajowa.

(z kokieterją - patrząc na niego)
Tak - Petersburg.

Sara.

Pani jesteś okrutna. (z dło-
nią na piersi) Nie wiem
pani nawet, jak bolesnie
mnie rani.

Niemajowa.

Sasra - na miłość boską - jak
 długo jeszcze mam ja stała
 niewiasta opierać się rano-
 wi panickiej namiętności.

Sasra.

(cisło, drżącym głosem) Nie dłu-
 go żyć. (z blagajacemi rekoma)
 Nie długo żyć.

Siernajama.

Mój mąż, Sasro - mój stras
 (poircimie) Byłam mu zawsze
 wierna i uległa żoną.

Głos Lenora.

(z pokazem z prawej nadwysraj
 głośne krzykowanie i wrzawa z tem
 potargane jęki) Lin lin lin lin
 oh! oh!

Siernajama.

To on ! Odejdź Sasra. / nagłoc
go do drzwi głównych, nie powi-
 nien tu pana teraz zostaw.

Sasra.

/ przez drzwiach Dobrze, od-
 chodzę - ale powrócę tu rno-
 wu w godzinie przyjęcia.
 (wyciągając ku niej rękę /
 Czyś paniadowolona?

Mierajona.

(podając mu swą otocę)
 Co pan robisz ze mną?

Sasra.

(przyciskając gwałtownie jej
rękę do ust.) Obiwiato!

(otwiera z trząskiem drzwi)

Obaj Kelnerzy.

(wskazują na obie strony)

Sasra.

(odwraca się, słuchając) Pole-
cam się, Tasłowa Kwynko.

Niernajoma.

(podobnie) Do widzenia, pa-
nie rotnistrze.

Sasra (odchodzi)

Platnicky.

(występuje napróżd, wskazując
na stół ioddławy) Śniadanie
dla pana i pani na stole, jasnie
pani.

Niernajoma.

(z nimierchem) To dobre.

Obaj Kelnerzy.

(ranymkając drzewi i odchodząc)

Niernajoma.

(spierają do drzewi na prawo, pu-
ka, w rękawym tanie) Strach

we, drógi strunne! Przyjdzie
 żywi wreszcie, ukazi się!

(cofa się i odkłada futro, kape-
 lus i rękawiczki, ma na sobie
 suknię z białego aksamitu z bron-
 zowym okładem futrzanym)

Scena 3.

Ciri - Lenox.

Lenox.

(wychodzi z drzwi na prawo,
 w bardzo eleganckim szlafroku,
 biała kamizelka, per na głowie,
 przyciskor chustki do pasa -
 ma Katzenjammer i rdenerwo-
 wany) O - o - kochani - co
 to - co to - co to?

Katzenjammer.

(miejąc się) A nie - czwartą

227

godzina, Tashowy panie.

Lerox.

(jakk verpryrtannuie) Czwartha go
drina? A stonice jwi swieci.
Jesrere! - jwi! - jesrere!
(przeciwa sobie woto)

Skernajoma.

(pieszczatlinie prowadzac go
do stolu) Ale siadajcie wre-
cie do swiadamia, uwij dro-
gi matronku.

Lerox.

(patrzy na nia z otwartemi
ustami) Matronku? (pod-
czas gdy patrzac na nia ci-
gle rzdumiany, siada mecha-
nicznie na Karley No tak,
tak, tak - teraz jwi rnowa

wiem... Ohhh - to straszne!
(rabiwa się do śniadania)

Chernajama.

~~Czy też drzewi rozmknęte?~~

Okropnie wieje... (idzie do
drzewi głównych i przechodzi
się, że miśt nie podstuchuje -
potem do Lenoxa niechętnie)

Dlaczegoś pan przez całe
 rano tak okropnie jęczał?

Lenox.

^{Jękn}
 Przeczapwisie? Ah może być!
(patrzac w dół) Skuto mi
 się, że mnie kurtowano. A
 chociaż to dla panu było -
 zawsze ^{to} kumty to kumty.

Chernajama.

(z śmiechem) Ha - rasiedbriates

się nam pewnie za długo w Klubie
 ślacheckim drisiejszej nocy.

Lewor.

(z wsta na croke) W Klubie
 ślacheckim? (mysioga mi-
 nowolnie gortpel z kieszeni
 i rozgląda do niego) Hm - hm -
 Wczoraj jeszcze było tu tyle
 pięknych teorii, których
 dziś teraz niema. Takk, takk,
 zdaje mi się, że byłem w Klubie
 ślacheckim.

Skernajoma.

(śmieje się) Haha!

Lewor.

(wiersze jakby we śnie) To
 było drisiejszej nocy. Myśla-
 tem, że było resztego roku.

Siernajama.

nieremylowie, Przyjdzie pan
wreszcie do siebie i powie
mi pan, jak czas spędzites.

Lenor.

Utwił w nią martwy wrótk,
Władze obie ręce na głowie,
z okropnym wywrótem

Ja - ah? (wzdychając się w przy-
pomnieniu) O! - to okropne!

Siernajama.

Co takiego? Lenor.

stworząc sobie przypomnieć
i z trudnością sobie to stładojąc

A więc wróć wieszczem -
dźwiękował mi pani, że

odszedł - nie było to łatwo
 z jej strony... Zresztą
 na dół po schodach. Ona do-
 le stała wielu ludzi - same
 szpiegi pod postacią kelne-
 rów, służby, portjerów... Dri-
 wilem się, że mnie miałt nie
 rozawesztować, ale było mi
 z tem przyjemnie. Wzrusza
~~do wsi~~ który mnie wiozł
 do Klubu szlacheckiego; wy-
 dawał od czasu do czasu
 grono, przejmujący obywat.
 Za Karidym razem byłem w trwo-
 dze, że chce przywołać policyę,
 ale to było na Monia. Dawa-

232.

watem um w Kenen rubla ra
to, że mnie nie odstawił do
plotro - prawosławnej twierdzy,
tylko do Klubu. - Klub sła-
shecki - bajeczny! - Szpiegi
we wspomnianych liberyach
przyjęli mnie u wejścia..
Wpadłem do sali, drzwi od
zimna i gorąca... Nareszcie
spotkałem się ze Sarg i Bo-
ryssem Meleckim. Tytatem
ich się o środki przeciw go-
rączce. Napili mnie sam-
ponem i kowali mi na nspo-
kojenie rąk w barkowata.
Pitem, koryzatem, gratem jak
szalony - wszystko na nspo-

Kojenie. Pytano mnie często o
 moją ranę - nazywano ją
 „pięknością z Ameryki”
 lub „gwiazdą sercem” - wy-
 dawatem na Kwidzym ra-
 zem driski ryk boleści. Dri-
 wiano się tej odpowiedzi,
 ale nawiązano ją na amery-
 kaniska. - Była już piąta,
 kiedy mnie Barys odpro-
 wadził do hotelu - - (w po-
warajniejszym opisywającym to-
nie) / przez szerokie, puste
 ulice Petersburga. Niebo do-
 wiane - unykające ciwie-
 przeważający odgłos kroków.
 Wtem nagle ktoś runął, go-

nitwa, nawoływania... Kilku
 mężczyzn przebiega ulicę. Z je-
 dnego domu przeraźliwy gwird!
 Oni-tam! Otwierają drzwi-
 z wnętrza dochodzą rozmę-
 walaki i straszne jęki kobiety.
 „Na pomoc!” „Wotam, na
 pomoc!” eble Barys wstrzy-
 muje sobie zielarną otwiera:
 „Nie potrzeba nas tam... (wzdry-
 gając się) ~~stthh!~~ „Odejdźmy
 stąd” mówi Barys, nie nie
 widziałisiny. „Kostniaty wło-
 że się ra nim, tu pod hotelem
 zegnany się. Drżący na całym
 ciele ^{ide} ~~sunę~~ po schodach, ~~głęboko~~
~~oddychając / oddycham wokrem~~

~~po wiecznym tego pokój, rapa-~~
~~lam świecę - i chęć się udać~~
~~na spoczynek. Bardzo mięk-~~
~~kim głosem~~ W ostatniej chwili
~~przemysłałem o panu~~ ~~ostatni~~
~~przekazanie na drzewi~~
~~jej pokój - stoję otworem~~
~~"Co na nieostrożność!"~~ myśla
~~o sobie. A potem~~ ~~przemyslałem~~:
~~Czyż tak straszny dzień nie~~
~~ma się rozliczyć~~ ~~blaszkiem~~
~~radości?~~ ~~Widokiem~~ ~~spia-~~
~~cej nieśności?~~ Zbliżam się
~~do jej drzwi - zaglądam~~ ~~re~~
~~świecą do pokój -~~ ~~Tylko~~
~~jest próżne. Próżne !!!~~ ~~Hele-~~
~~no, o, swoga, okrutna -~~ ~~Tylko~~

było ~~miethnięte~~.

Skernajama.

(wybuchła śmiechem)

Lenox.

(ciągnąc dalej) Przeszłyśmy
wszystko: pokój; srapy, wreszcie
kupry i pudła - wszystko było
na miejscu, tylko panu nie było,
~~sielwie jednej, Heleno!~~

Skernajama.

(cyrkore śmieje się do siebie) Hiliku.

Lenox.

(gwaltownie) Tak, ~~chichotać~~ ^{śmiać} panu
tylko, madame! Ja wierzę
wicewóć wcale nie ~~chichotałem~~ ^{śmiałem}.

(powarnie) Przeżyłem całą godzi-
nę w śmiertelnych i bezradnych
męczarniach - straszny obwar

malował się w moich myślach.

Skernajoma.

Jakże to obrac?

Lenox.

(w dużej trwodze przypomnie-
nia)

Heleno - owa kobieta,
którą spotano i wrucano
do Kibitki - nie wątpię
już wcale: ta kobieta była
pani. Widziałem ją: te dro-
bne rączki skrawione po-
wrotem, ~~ta stębla postaci~~

~~w gwałtownej przemocy bru-
talnych rami~~ - Heleno,

~~jęstem ciotnicem, ale ta~~

okrutna myśl wycisnęła mi,

~~tak, wycisnęła mi try z ocm.~~

Skernajoma

Przegląd / Lacny! - Jeżeli
 pan potem weryfik?

Lenin.

Powłoktem się / na Kłęczach po
lewej wschodniej / aż tam do
 Kłęcznika, w Kłęczu przed
 obrazem - jest to ruska święta,
 która nie może brać wiele
 udziału w ^{ciężkościach} ~~Kłęczach~~ oby-
 watela Stanów Zjednoczo-
 nych - ale błagatem ją w mo-
 dlitwie, aby w obec tak stra-
 sznych okoliczności nierwa-
 riała na różnice narodo-
 wości i aby pani, ~~pani~~ ~~He-~~
~~leno~~, przysłała z pomocą.

Nierajoma.

A potem? Potem nierawodnie.

in wielkim smutku przeszedł
pan spaci? Lenox.

Nie, krótkim wyprawie, że nie
coś stać musiało. Miałem je-
szcze kapelusz na głowie, wy-
padłem więc - równo na
dół po schodach na ulicę.

Skiermajoma.

(b. przestraszona) Trójes
pan nerynit? Lenox.

(nieumitym tonem) Prępyro-
miałem sobie radę Konstan-
tego. Skiermajoma.

Konstantego? Lenox.

Strampan albo marfina!
Tantege miałem już ar nadto.

wybieram drugie! Drwonię
 do apteki - proszę morfiny.
 (wyciąga z prawej kieszeni
 w kamizelce wielkie pudło
 apteczne z lśniąco - czerwonego
 papieru i pokazuje je) Ten tu!!
 Nie mogę się doczekać! Kiedy
 nareszcie będę już w torisku.
 Dwa proszki! Zawieszę po gra-
 nie! Półkam odwarinie tru-
 cime, padam na torisko - i
 przysłiskie czerwone myśli mi-
 kają w błogim śnie. Tak pre-
 gedritem strasną noc (weselej!)
 teraz już swawta popołudniu
 i pani, Heleno - pani wygra-
 towana! (pada wyziewany
 na krzesło)

Niermaja

(jęsre w trwodze się nāmierka
jone / No, chwata Bogu, iēs
pan nic innego nie robił.

Lenox.

Well - ależ to ^{miodowe} miesiace ~~mio-~~
~~dowe~~, jakich jęsre radeń
z matronkiew nie na ksero-
wad. (mata powrap

Niermaja.

(cicho, ale z radością i blaskiem
w oczach) Lenox! Byłam
dla pana przyrzyna ^{niektrego} takiego
strachu - czy to panu wy-
grodzić wesolę nadzieję?

Lenox.

(nie dowierając) Ah, gdybyś
pani mogła!

242.

Niermajoma.

Mogę! I to ^{jedynym} ~~dwoma~~ malen-
niemi stwórzę.

Lenor.

A więc?

Niermajoma

~~Artura~~ Wyjędziamy.

Lenor.

(drzac) Co? co?

Niermajoma

(podniesionym głosem) Opuścić
my Rosję. Jeśli pan chce-
dziej' jessere. Lenor.

(z namiętnym nadowoleniem)

Dzisiaj - dzisiaj jessere?

Niermajoma

(z śmiechem) Zadanie moje speł-
nione.

Lenox.

243.

(z nagłym strachem Heleno! -
Gdzieś pani była tej nocy?

Siernajama

(przytłacza rękę do ust, potem)

Tego panu nie powiem.

Lenox

(hojarkowie) Ale jeśli pania
widziała, jeśli portjer...?

Siernajama.

(z zaniepokojeniem) Hm - nie wiem
się trochę abracać w tym
domu (wskazując na drzwi
po lewej) w moim pokoju
są jeszcze małe drzwi tapeto-
we, prowadzące na schody
dla służby. Drzwi te są wpra-
wie zamknięte, ale - "przypad-

Krem "mam Kłuczyk, który się
do nich nadaje. Tak więc wym-
knętom się niepostrzeżenie
(w skromnej wielkości) i doko-
natom tego, com musiała.
Podaj mi pan swą dłoń, przy-
jacielu, może pan być du-
mny ze mnie.

Lerox.

Jestem dumny. Jestem nawet
pochwycony.. Ale - (driac)
ale kiedy odrodzi nas po-
ciąg.

Niermajoma

Najlepiej Kurjer Petersburg-
Berlin.

Lerox.

(naglae) Tak, tak, ten właśnie?

Skiermajama.

Oczywiście do ósmej wieczorem.

Lenox.

(patrzając na swój zegarek) / Za
trzy godziny. Czy będzie
mroźna? Czy kufry powi-
żwi spakowane?

Skiermajama.

Wszystko w porządku.

Lenox.

Ja swoje mogę za dziesięć
minut spakować.

Skiermajama.

W takim razie postaraj się pon-
owić o nasz paszport.

Lenox.

(patrzy na nią zdziwiony) /

Skiermajama.

Paszport na granicę.

Lewor.

(bajarkowie) Czy nam go można
nie wydać?

Śmierdząca.

Oke spodniwam się tego - ale
bądź co bądź: jesteś w tar-
ce, mój drogi. Lontwiej do
miej wpaść, niż z niej się wy-
dostać.

Lewor.

A, ba - aż do tej chwili je-
steś w precier bez cienia ra-
runtu. Spiesząc do dworaka

elektrycznego W tej chwili..

Przyciska dworaka z perwo-
siąz siebie Ciekawym, czy
mi nie wydać mojego

paszportu - paszportu potrzebne.
wnika strona Lewos - ha!

Scena 4.

Cis - Garson - potem Statuicy

Garson.

Czy pan potrzebuje co roz-
kaze?

Lewos.

(w tonie rozbawionym) Treba
natychmiast postać do biu-
ra paszportowego. Czy mieć
paszport za granicę - dla
mnie i mojej. Dla pani

Garson.

Co otwartej instytucji / Co? - żywi

Statuicy.

(wychodzi szybko drzwiami gło-
wnymi) Czy powstawa drzewo -
nili?

Lenox.

Jwi polecenie wydane.

Gowson.

(b. wzburzony do płatniczego)
 Passport! (ciche) Lanwaryst
 jwi.

Płatniczy.

(z wuchem ręki, do chłopca)
 Ist! (potem wracając się do
 Lenoxa) Powiśtwo ryczą sobie
 passport? Zatałtwi się natych-
 miast. (odchodząc z gwaraniem)
 A co mówitem?

Lenox.

(wzburzony) A więc za trzy
 godziny - za trzy godziny!
 Skoro tylko pociąg wyjedzie
 z dworca. (wyciąga portfel)

z prawej Kiersemi Komirelki
 rozryje sobie jeden prosek -
 albo dwa - albo trzy - i będzie
 spał tak długo, dopóki nie
 minie cały ostatniego rozry-
 skiego stupa granicznego.

Kernajoma.

(w iartobliwej gwałtowności)
 A jeśli potem nie zdołam
 pana dobudzić się w Byd-
 kach?

Lenox.

Well - (wyciągając flaszkę)
Me z lewej Kiersemi Komirelki
 wtedy wyciągniesz panu
 z tej Kiersemki tę flaszkę
 belladonny.

Kernajoma.

Belladonny?

Lenox.

Jest to antidotum! A spróć
tego gorąca kawa i trochę ma-
sain... (re duma) Klin - Kli-
nem. (nikomie)

Prose.

SiermajaEkna S.Ciz - Garson.Garson.

(wchodni drzewiami gło-
podaje siermajamej na srebrnej
tary biletu winytorre)

Rasce cesarski Konstanty We-
lecki wraz z jasnie matronką
i córką.

Siermajama.

Prosimy bardzo.

Garson.

Donstug. (odchodni drzewiami gło-
wremi)

Lenox.

(zdrgętnięty od strachu) Welečki!

Niermajama.

(całkiem spokojnie) To byto do przewidzenia.

Lenox.

(chwytając się za głowę) Całkiem o nich zapomniatem o tych wszystkich Welečkih. ~~Mój sła prok!~~ (szybko mychodni drzewiami na prawo) W tej chwili wracam ... (jeszcze raz się wracając) Ale my musiemy prerie powiedzieć, że wyjeżdżamy?

Niermajama.

Naturalnie. Pod jakimkolwiek porowem.

Lenox (uspokojony)

Porów! Ma się rozumieć.
Moja bryja fantazya musi
mi w tem dopomóc.

(przedło odchochci na prawo)

Scena 6.

Niernajoma - Garsan - Mata
Lopia - potem Konstanty i
Olga Mlečka - później Pomra
de Lannay - Lerox.

Garsan.

(otwiera drzwi wchodowe i
z ukłonem wpuszcza wchodzących.)

Lopia.

(ładna, 14. dziewczynka, ślicze,
blond włosy, wreszcie z rosyjską,
t. zn.: rgarnięte tak na skronie,
że króto przybiera kształt prostokąta.
Uposażenie bardzo ryjne.

Rosyjska. młodziemka z palcami z czerwonym pastkiem stworzonym i czapką futrowaną, wbiega szybko do pokoju, przystaje chwile radyszana, przypada potem do ciernajomej i ścisła ją serdecznie!

Tu jest! Ciozia Elibieta!
 Ah jakież ja się cieszę z twojego powrotu.

Ciernajoma.
 (biorąc ją na ręce i całując)
 Moja miła kochana Zosia!
 Aler to już pannica!

Zofia.
 (obejmując ciernajomą rękami za szyję) Prawda? Mogę się całować, nie stojąc na palcach! (podbiegając do Kon-

stantego. Który właśnie wchodzi
pod rebę z ręką z przedpokojem

Tato - mamo - ja pierwsza
 powiedziała jej dzień dobry!
 (ciszej) Ah, ona taka piękna,
 taka piękna!

Lenox.

(z prawej, w tuiwnku)

Konstanty.

No, no, uspokój się tylko,
 Lasin. Kochana Elzbieta,
 drogi Lenox, przyprowadzam
 wam także moją rękę.

Niernajama.

(ciszej i cicho) Olg! Nie-
 umiennie się ciesz, moja droga
 Olga.

Olga (podając rękę)

Skiermajowej i Lenoxowi / Witajcie
cie mi z całego serca.

Skiermajowa.

Ale siadajcie, proszę, moi
drodzy. Ołga, ty tutaj a
Konstanty tu...

Lopia.

(mcierwna) O ja sobie obok
niej usiąde... (siada na pod-
nóżku obok Skiermajowej i Tasi
się do niej) obok mojej słodkiej
amerykańskiej cioci!

Ołga.

(stropując ją) Nie tak głośno,
Tasiu!

Lopia.

Ale kiedy ona taka piękna.
Tasia mówi (nasłuchując Tasi)

"To prawdziwa czerodziejka
ta Amerykańka!" Ja to samo
uwieram.

Wrysy sinieja się!

Niernajama.

(pocutunkiem ranykajac jej ust,
Cicho, cicho ty mata tywkotho!

Alga.

(do panny de Lannay stojacej
w głębi) Mademoiselle, ra-
bierz ja pami stąd.

Ina de Lannay.

(przemyta, blada, czerwona fran-
cuzka, skromnie cała czerwona -
na, występując naprzed.)

Stucham, madame!

Kerstomty (przedstawiając)

257.

Panna de Lannay, gubernantka
Lori - pami i pam puthowick
Lerox. Pna de Lannay.

(oddaje nktion i ruka przytem
nienawistne spojrenie na cierna-
joma - potem) Losin, prosz!
(bierze Lofie za rękę i odprawa-
dra ją do surlagn na prawo)

Lofia.

(uparta, na upiót ptarac) Ja chce
przy niej rostać, przy niej -
ja nie chce do panny. (siedzi
obok de Lannay na surlagn,
ale dalej jest niegrzecna)

Konstanty.

A teraz, moja Olga, ^{zapamiętaj} postaw
na twoją proparycję.
Nierajoma

Proponuję, moja droga Olga?

Olga.

Jest to właśnie prośba. Musisz
wiedzieć, Elzbieta, że mi się to
wcale nie podoba, to nasze
mieszkanie w hotelu, tu w Pe-
tersburgu. Dlatego też ura-
dowałam wam u mnie pozostać
i musicie się do nas sprowadzić.

Lidia.

Ah, to będzie cudownie!

Ina de Lomray.

Cicho, Zosiu!

Nierazoma.

(pryciskając rękę Olgi do piersi)

Moja dobra, Kochana Olga -

259.

ale - ale to jest miastety zgoda
miemordine.

Co? Olga.
Konstanty.

Co to równa?
(Łopia podchodzi bliżej ramienia)
Kejona.

Siemajona.

Tamyskie sobie, musiny - mu-
siny natychmiast na Killa
dni powrócić do Taryja.

Konstanty - Olga i Łopia.
(zakrykani żalu i zdumienia)

O - o - natychmiast!?

Siemajona.

(zatrząs / Prisiągjeszere Kurje-
rem o wrót do osmej.

Pa de Lauray.

(strachata w naprężeniu, oddycha

260.

teżar minnowoli swobodnie jak
gdyby jej wielki ciężar z serca spadł.
Phhh!

Lofia.

(ptacz) Ph! to skowadnie!
Ina de Lomay.

Ale Losin. Konstanty.

Ale Macregor na miłość Boga
musicie wyjechać?
Niernajoma.

No, wyobraźcie sobie tylko...
(kurwacając się do Lenora, przebiegły)
chcesz ty opowiedzieć, Arthur?
Lenox.

Ja? (zaprowadzając się) Tark, wyo-
braźcie sobie - (robi nieporadne
ruchy) to nie tak łatwo opowie-
dzieć....

Niermajoma.

Tak, to jest prawie śmieszne.

Lenox.

Śmieszne. Ciekawie słucham.

Niermajoma.

(ciągnąc dalej) Mianowicie...

Lenox.

(sam w natężonej nwaadze, co ona
powie) Mianowicie?

Niermajoma.

W naszym mieszkaniu w Paryżu
otrzymaliśmy właśnie telegram,
paliło się u nas.

Lenox.

(zawoławszy, przerywając) Paliło
się! – Pójdź w naszym mie-
szkaniu. To straszne.

Konstanty - Olga - Zofia.

262.

O - o - to niemiłe - to bardzo
smutne!

Scena 4.

Ciri - Garson - potem Księżna
Palicyn i Teodorya.

Garson.

(wchodzą drzwiami głównymi i
podaje Księżnej dwa bilety
winytowe)

Księżna.

(wstając nawa) Ah, nowa dro-
ga Księżna Palicyn i Ksie-
żniczka Teodorya.

Garson.

(wrócił się i otworzył drzwi, potem
odchodzą)

Księżna.

(idąc naprzeciw wchodzącym)

263.
Ah, tyle Enoki, moja droga Ksie-
żna - (całyja się) i Kochana Fe-
dorya ~~✕~~ (Teodorys pierwrotliw-
sciskajac) / Porucatam wro-
taj. Jasne, narzeczonego pani
i bardzo mi się podobab.

Książna Palicyn.

Ah - jesteś tu ~~całkiem~~
w granie rodziny.
(przywitania i pocatunki)

Ks. Palicyn.

(dalej przedkło uwinie do ste-
rującej) / Chcech mi pani
nie pierre tego ra ste, droga
pani Lenox, że dris już pa-
nia nachodre, ale robie to
w interesie pani. Musisz pa-
ni drisaj wieczór iść z nami

na bal do krabiny Ignatiew.
Konstanty.

(Księżniczka Palicyn ze smiechem
 przemawiając) Doremne rachod-
 dy, Doroto, doremne rachody!
Ls. Palicyn.

Placrego doremne? Musicie
 gwarantować wiedzieć, że to be-
 dzie wspominały bal - przygo-
 towuje się jakas' nadzwyczaj-
 na niespodzianka. Nie chce
 jeszcze wcale tego odradzać.

Konstanty.

Ole tu mamy jeszcze większą
 niespodziankę. (wskazując
 na Lenora i skamajonów) Ci

pariństwo wyjeżdżają za dwie
godziny z powrotem do Pa-
ryża, w ich mieszkaniu był
pożar.

Ks. Talicyn.

(b. rozczarowanej) Oh - por-
bawia mnie to bardzo wiel-
kiej przyjemności. No, w ta-
kim razie mogę już wszystko
zdradzić! zaglądając się, potem
tajemniczo jakkolwiek to
jest tajemnica dworu:
Jego cesarska Wysokość Wiel-
ki Książę, Gregor Gregorowicz
przybędzie na ten bal.

Ks. Talicyn (znowu)

Czy być może? Wielki Książę?

Gregor Gregorowicz?

Miermajama

(podnosi się nagle w gwałtownem
wzruszeniu, acy jej błyskawic,
stoi w dumnej i rozkazującej
postawie), Gregor!

Ks. Patycyn.

A co? to może wzruszyć serce
Kobiety.

Miermajama

(oparowawszy się, siada mrowa,
z drżącym namiętnym)

Ah tak - wielki księżo -
to by było rzeczywiście ślicznie.

Thunstanty.

(powołując się) Ale mi się nie
bardzo chce wierzyć. Gregor
Gregorowicz nigdy napróżd

przypięcia swego nie raprowiada

Ks. Palićyn.

O - wiem o tem z najlepszego
pióro dla.

Konstanty.

A masz też raprowienia dla
Lenora i Ebibiety?

Ks. Palićyn.

Jeszczebyś je pewnie mogła
dostać.

Konstanty.

(śmiejąc się) Ha! w obec tego
wszystkie rachody na pió-
ro. Nie dostaniesz już ra-
prowienia. Jeśli Gregor choć-
by tylko ma ramiar przysię,
w takim razie lista rapro-
wionych podlega kontroli

268.

Barona Friedrich.

Scena 8.

Piri - Sasra.

Sasra.

(wpada nowor przez drzwi otwarte)

Cie potrzebujesz mnie meldo-
wać... (mocno zdumiony)

Oh, najdziej tak liczne to-
warzystwo?

Fedorowa.

(wyznając się) Ale przecież mó-
wiles, Sasra, że masz cały
dzieni stwiby?

Prac de Lannay.

(wzornie renwata się odwróciła
na widok Sasry)

Sasra.

Teodoryz lekko obejmując / Bo
ter i mam, moje serce. (wita-
jąc się z innymi) Uwolnitem
się tylko na małe półgodzinki,
aby moich krewnych przy-
witać - i dowieść (stając
w dumnej postawie przed ca-
łym towarzystwem) że coś wię-
cej umiem, niż czerze słow-
ko prawić.

Wszyscy.

(w usmiechu wstając razem)
Ha! - Jakże nam tego
dowiedział? - Coż tam
mowa broit? - Coż to ra-
czyn bohaterski, Sasro?

Sasra.

Cravruca w tył jednej potwory

270.
swego ptoszcera, sięga do wewnętrznej
kieszeni i wyciąga dwie miłe
koperty, które z uśmiechem trzy-
ma do góry! Oto są! Dwa
zaproszenia do krabiny Igna-
tien na dziś wieczór.

Siermaja
(wzdryga się, rzuca w drwinem
urburzeniu wzrok na zapro-
szenia)

Wasyli
(z głośnymi skrykami zdziwienia)
Ach! niepodobna! doprawdy!

Konstanty
Chtopre - jakies ty tego doka-
zał?

Łara
Najprościej w świecie: krabina

271.

zachowanie zawsze pewną li-
bę zaproszeń - dla osób, któ-
rym żadnej prośby odmówić
niepodobna, a do tych należą
- Sasra Welecki.

Wryscy.

(mowa uniwersalna rozmowy
i śmiechy) Ah, ty z twem
przechwałkami! Słyszycie
go! - Ten Sasra, to dopraw-
dy dzielny chłopak!

Śmierajama.

(wyprowadza do Sasry, chwytając
go otworze na karty i ścisła-
nie z rapatem rękę) Dziel-
nie panu, Sasro - dzielnie-
je panu. Ks. Palicyn (śmiejąc się

272.

Patrcie! patrcie! Głotnam się
ratować, że Lenox reżana prze-
cierzostana jeszcze dris w Pe-
tersburgu.

Lenox.

(gł. i z sity) Nie, pod radnym
warunkiem.

Niemajama.

(podbiegając do Lenoxa, rzuca
mu ramiona około szyi)

Arturze, błagam cię! (cichy)
Laklinam pana.. (równy gło.)

O proszę - proszę - proszę...

Ps. Palicyu.

Jak ona mnie wzruszając
prosić.

Konstanty.

No, Lenox - nie bądźcie z ka-
mienia.

Korwar pan tyko, panie put-
kowniku - wielki książe Gre-
gor we własnej osobie - przed-
stawia nam ją - będzie to naj-
ważniejsza chwila jej życia.

Skiermajana.

(stoi wyprostowana z jasnowi-
drzącym wyrazem twarzy)

~~Najważniejsza chwila mo-
jego życia.~~ ^{ostat, tak, to prawda.}

Wszyscy.

(stacując Lenora i zarzuca-
jąc go prośbami)

Prosimy, panie putkowniku,
prosimy, prosimy - nie bądź
pan tyranem. ~~Ja~~ ^{Wszyscy} wszyscy
przytoczamy się do prośby
paniskiej rany. (roztają dalej
razem Skiermajana i Lenora)

274.

Talicyn.

Teodorya

Lenor.

ciernajoma

Sarra

Konstanty

Olga Zofia

de Lanna

Teodorya.

(Korzystając ze sposobności, przystę-
piła do Sarry, przyniła się do niego,
ze łzami) Sarra, ty niedobry
stawieku (wskazując na ckie-
majomę) jesteś w niej rakko-
chany.

Sarra (srebrze)

Co mówisz! toż ona już jest tesciową.

Teodorya.

(Wolnie) Nie tak piękna!

Sarra.

Idzie, idź - patrz na nas.

(Wzruszenie) Idzie!

Teodorya.

275.

(wstrzymując się od ter odchodzi
do grupy na lewo)

Pa de Lounay.

(Która ustawicznie Łazę wroblem
scigła, przystępuje do niego z dłu-
giej strony) Tanie rotmistrzu.

Sasra. Przebieg

(odwracając się) Hm.

Pa de Lounay.

(z powstrzymaniem stojąc Widzę
już wszystko. Ty Kochasz tę Ko-
bię. (z roześmiałą miną) Straci-
cie się, nie wiesz, kto ja jestem
i na co się mogę odważyć.

Sasra.

(stawając się ukryć swoje nado-
potanie, daje jej klapsa Kochanku
(zwracając się do grupy) Hui!

276.

Władne ja towarzystwo się do-
statem.

Lenox.

(re wrystkich stron prozowy)

Wie, nie i po tysiąc razy nie -
niepodobna!

(słychać pukanie do drzwi głównych)

Siernajama.

Picho - pukają.

(Wsupry się odwracają)

Lenox.

Proszę!

Ekona 9.

Ciri - Statuier.

Statuier.

(wchodząc) Prepraszam bardzo:

paszport za granicę dla pana
pukownika Lenox.

Lenox.

(wzruszony) Coż?

277

Platniczy.

Krzyszko już w porządku.

Lenox.

(rozuminając się) W porządku?
deprawdy? (odryskując przy-
tomność) No - ma się poru-
miec!

Platniczy.

Pan pithowicki chce go so-
bie odebrać w biurze paspor-
towem.

Lenox.

(bajadliwie) Tak - ?

Konstanty.

Tak jest, u nas tutaj tylko oso-
biscie wręcza się pasporty.

Platniczy.

Biuro jest tu o kilka kro-
ków od potęhu.

Lenox.

(do Platnierego) W takim razie
prędko - dorobik.

Platniery.

Do uslug. (odrodzi rybko)

Lenox.

(do całego towarzystwa) A więc
za Kwadrans jestem znów
z powrotem - do widzenia.

(idzie w głąb, bierze prędko
futro i cylinder)

Skernajima

(podbiegając ku niemu
Arturze. (obejmuje go, z wdzie-

kiem stając) Mój Kochany,
żadaj odemnie, czego chcesz,
ale rostań!

Lenox.

279.

(ns. srybkoj) Chracitas' panu rmy-
sty. Jesli dostaniemy paszport,
jestesiny wyratowani.

Konstanty.

(siniejaz sie) Puscie go, Elbie-
to - paszport moie sobie w Kar-
dym rarie wydostac'.

Lerox.

(wyrzywajaz sie) Tak - w Kar-
dym rarie. Do widzenia.
(odchodu srybko drzwiami

glownem/

Chernajoma.

(staje, upuszcza rozpaczliwie
ramiona i patrzy przed siebie
w bolesnem namysleniu)

Konstanty (wybuch-

jaż smiechem! Ha! cóż to ra-
tyran!

Sasra.

Ładny okar amerykańskiej
berwzględności.

Ciernajoma.

(przyciska chusteczkę do oczu
i płacze) Ah, smutno mi.

Lopia.

(przyniła się do niej) Ciocin
Bibieto nie płakać.

Sasra.

(z wściekłością) A to okrutnik!

Swojej wrocej ronce odno-
wie niewinnej rozniewi!

Ah! jabym tego nie rnióst!

Maciejama

(wsśród Ter patrząc na Łasę
zmsiwickim) Oh tak! Oh tak
Łasa.

(mchwał) Powinnismy ko-
niecznie temu radzić.

Maciejama

(w drucimiej radości Kłobaj
w dłonie) Tak, tak, tak! Tak
radzić coś na to - abym my
gła iść na ten mój ^{upragniony} drog
wał! Ale co? Ale co?

Łasa. (gł.)

Prosta rada. (do reszty) Mu-
sinny - uwaga! musimy
mu rone, wprowadzić!

Abrycy.

(nie reagując się) Wprowadzić.

Me Chasra! - głupstwo, niepo-
dobna! Chasra.

(podniesionym głosem Dłaczego!)
Przez najmniejszą sieprę pod
stoncem! Uprowadzić na
jedną godzinę.

Ksypcy.

(odwróciwszy) Na jedną go-
dinę? Chasra.

Zabierzemy teraz Elibietę
ze sobą, wyjedziemy z nią
na spacer i przyniesiemy ją
znowu na godzinę grze-
cznie do domu. Wtedy będzie
już na progię rapórno i Elibie-
ta dris wieczór może iść na
bal.

Miernojama.

(która słuchata stów Łasy,
z blaskiem w oczach, radośnie)

Oh! toby było cudownie!

Konstanty.

(z namyślnym śmiechem - to jednak
nie uchodzi).

Miernojama.

(na sygi Konstantego) Przecie
przecie! Nożna! Kocha
jedyny mój Konstanty!

(między śmiechem i płaczem,
zwracając się do wszystkich
O proszę, proszę, proszę - ra-
bienie mnie ze sobą! To by
był taki przepyszny rancik.

Konstanty.

No, jeśli chcesz wiać na sie-
bie odpowiedzialność...

Niernajoma.

'zobrytkiem radości / Zgoda!
 biorę na siebie odpowiedzial-
 ność! (spierzy w głąb i szybko
wdrzewa putro i kładzie na
głowie Kapelusze / Ah, to będzie
 cudownie! Ale teraz tylko
prędko, prędko! aby nas tu
 jeszcze nie rzybał.

Wzrysy.

(mieszane normowy i śmiechy
zbierają się do odejścia /

Wesoła Kobietka z tej Płóciety!
 Lenor się wścieknie ze rżosci!
 Ah, coż to słodki? Hahahaha!
 hahaha!

Niernajoma chce

wyjść wśród śmiechu, nagle staje
 zmienną, naderona jakas wy-
 szła, odwraca się i wraca kilka
 kroków, sercy white jakby w wi-
 dzenie/

Sarra.

Czy ci to, Elibieto?

Wrypy.

(potrasając głowami i bardzo
 zdziwieni) Co ci się stało?

Czego chcesz jeszcze?

Siemajama.

(w niemiłym namyśle) Lenor-
 mój mąż.. mógłby.. (podbie-
 ga do biurka i pisze szybko)

Tylko kilka słów.. (całkiem
 wesole) niech sobie spokaj-
 nie wyjedzie, a ja jutro ra-

286.

nim podaje.

Osra.

(idzie na nią i staje blisko niej/
Wysiwienicie! tylko przedko.

Lopia.

/ do Olgi i Konstantego / Ja też
pojadę - prawda? Z ciora

Elbieta? Konstanty.

Jesli bedziesz grzecna, to
pojedziesz.

Pa de Lannay.

W takim razie proszę mi po-
zwolic pojechać do domu - mam
jeszcze zajęcie.

Konstanty.

(uprzejmie / Proszę - dowoli.
Pa de Lannay.

(z wstaniem wyciągając grzebień spojru-
mie na Okienajama i Jase),
Gdzie? Ktorem się. (odchodzi przedko-
dremiarni głównymi)

Okienajama.

(skunicyta list, wtarzyta do Kaper-
ty i rakleita, Tak! No, teraz
jestem gotowa ~~byłam~~ ~~pełną~~
~~względów~~ ~~piana~~, - a mimo to
~~idę~~ ~~sobie~~ ~~na~~ ~~bal~~. Chodźmy,
chodźmy - en avant.
(Wszyscy odchodzą - Pierwi
od przepokoju roztają otwar-
te, pawra, w czasie której
jęszenie z Kerytowa słychać po-
woli cichnące głosy i śmiechy
towarzystwa)

Scena 10.

Jna de Lounay - potem Platyn

(Drzwi po lewej, wiadome do sypialni
ciemnej, otwierają się ostrożnie
od wnętrza sypialni)

Pa de Lounay.

(wsuwa ostrożnie głowę, ogląda się
po wszystkich stronach, wychodzi
naprzód kilka kroków i rno-
wnie się ogląda)

Statniczy.

(wchodzi gwiżdżąc sobie r przed-
pokój z wielką tacą, chce sprze-
tnąć śniadanie, spostrzega
de Lounay i patrzy na nią rozi-
wnie, potem gubia się)

Bona - ? A pani czego tu
chce? Pa de Lounay.

(wizytuje szybko z wewnętrznej
kieszeni rakiety małą, czerwona)

289.

Księżniczka i pokornie ja Platnicze
nnu

Platniczy.

(b. przeobrażony, cofając się na-
tychmiast z tacy do drzwi) O,
przepraszam bardzo, bardzo
bardzo proszę mi wybaczyć.
(odchodzi do drzwiami głównymi)

Pa de Lannay.

(posuwa się cicho do stołu środko-
wego, przerzuca tam przedło kilka
 gazet, idzie do Kuminika po klawi-
sz na prowadnie, gdzie przesunuje
wacklarz i chustkę Keroullowa,
potem idzie przedło do biurka.
Przerzuca papiery - znajduje list,
bierze go szybko do ręki, ogląda
go ze wszystkich stron, trzyma
go pod światło. Nagle uwaranie

coś słucha, wruca list na biurko,
 bieżnie przeszerząc kolumny na lewo
 w głąb ku drwiom

Scena II.

Pana de Lannay - Lenox - ra nim
Garson

Lenox.

(w tej chwili kiedy de Lannay
 dochodzi do drzwi w głąb po le-
 wej; wchodzi radysrany drwina-
 mi głównymi, we futrze i cylindrze,
 pasport trzymając do góry w wy-
 ciągniętej lewej ręce)

• Ktoś go - mamo go - !
 (staje z otwartymi rękami przed
 de Lannay, oglądając się) Co?

Gdzieś to? Pana de Lannay.

(b. rumieniona, ale przestraszona) Trzeba-

291.

crenia, panie pułkownika, ale
ale ja coś zgubiłam - zdawało
mi się, że to było tu... Jeszcze
raz przeproszę. (chce przedkło-
nyć się dwiema głowami)

Lenor.

A panstwo? Gdźci to wry-
scy się podzieli?

Pna de Lannay.

Odeszli, panie pułkownika.

Lenor.

Odeszli? (wyciągając zegarek)
Oker tu już największy czas.
(do Garsona Przedkło, jarda-
rapakować, wszystko powra-
cić do kupców - tylko przedkło.

Garson

292.

Do mstug, panie pułkowniku.
(wychodzi szybko na prawo)
Lenox.

Idać ku drzwiom na lewo

Łona moja pewnie już go-
towa ? Pna de Lannay.

O, nie. (szybko) ^{perwi} Madame Lenox
przytoczyła się do parietu.
Lenox.

(zdumiony) Przytacz. (otwiera
drzwi na lewo i patrzy do pokoju)
Przepraszam. (gaworze uspokajony)
Zapewne tylko na kilka mi-
nut. Wiecie pani ratem odda
odemnie młotki rodzinie
Wielkich. Adieu, moja panino.
Pna de Lannay.

293.
/z tłumionej namiętności/ Czy pan
półkornik z pewnością dziś
wieczór odjedzie?

Lenox.

/nie spodziewając się tego pytania

Najpewniej. Pna de Lamay.

Nawet - bez jasnie pani?

Lenox.

Jak to pani rozumie?

Pna de Lamay.

/wskazując na biurko/ Madam -
me Lenox zostawiła list.

Lenox.

/spiesząc do biurka/ List?

(bierze list, otwiera go i czyta gło-

sno) "Drogi Arthurze"

Pna de Lamay.

(przybliża się i słucha z naterioną uwagą

(krztając dalej) „Zdecydowałam się przecie mimo wszystkiego pójść dziś na bal do hrabiny Ignatiew...“ (zwrotając) „O, co to za próżność kobieta!“ (krztając dalej) „po chwili“ „Ale zaklinam cię: jedź ty dziś jeszcze do Pawyła - błagam cię na wszystko, co masz świętego pod stońcem! Twoja Helena.“ (d.s.) „Co za szaleństwo! Ta kobieta naraziła się na niechybną rozpacz dla głupiego baka. (wzrywany) „A - niech - a niech sobie!“ (zwracając się do Lounay) „A więc rona moja zostanie tu“

298.

jeszcze ~~na~~ dwa dni - ale ja po-
jadę pociągami o rano do
osiedzi. Powieďte to pani, proszę.
Pana de Lamay.

(w drżącej obawie, wybuchając)
Panie pułkowniku - pan pułko-
wnik nie powinien tego nry-
nić.

Lenox.
Dlaczego? O pani?

Pana de Lamay.

(z namietnością) Nie z pewno-
ścią nie na tem nie zależy.
ale przypiegam pani: żona
paniska nie rośnie dla bań,
ale rośnie dla rotmistrza He-
lckiego. A jeśli pan odjedzie
panie pułkowniku, wówczas

ona stanie się niechylną zdobywcą
 (Thajac) tego niegodziwego
 uwodźciela. (murmurując nieśmiałym
 głosem) główny Terar pan
 żywi wiesz - wiesz pan żywi
 wszystko... (odchodni przez przed-
 pokój)

Scena 12.

~~u~~ ~~utkwiony~~ ~~wzrok~~ przed siebie,
 Ona ma ~~stosrość~~, ona ma
~~stosrość~~. (murmurując) Ha,
 niewierna kobieta! Mnie
 zdradzić - mnie! To dla Ła-
 sy - dla tej strojnej lali...
 On ma te usta całować, on
 ma tę słodką postać do swych
 piersi tulić... Ha, Lenox, sta-

ny rawadyako, toby było coś no-
wego w twojem chlubnem rycin.
Nie nadaruno jeszcze do dnia
dzisiejszego w całym Dakota,
w Nowadzie i Nebrascie no-
sisz przerwisko (groźnie)
"Bulldog Lenox." (groźne pięć
mi i rebanii, gt.) Strzeście się!
Ja tego nie ścierpie, słyszenie
nie ścierpie, nie ...

Scena 13.

Lenox - Tatnary (za nim)
Dwoch tragarzy - potem Carson

Tatnary.

(wchodzi przedko drwiami główne
mi) Panie pułkowniku - go-
drina prosta minut 40. - pan

298.

putkownik musi się spieszyć.

Lenox. Wszystko,

Yakto musze? Ja nie nie mu-
szę!

Garson.

10

(w pośpiechu wchodzi z drzwiami z prawej) Panie putkowniku, wszystko spakowane! Oto jest klucz.

Platnicki.

(daje tragarzom miak, aby poszli do pokoju na prawo)

(Tragarze odchodzą na prawo)

Lenox.

(do garsona) To przecież poszło jakos' za przedko! Czym mówil, żebyś się tak idiotycznie spieszył?

Platnicky i Garson.

299.

(po obu stronach Lenoxa, naglas
got) Ale żywi jest najwyższy
pras.

Lenox.

Ale gadu tam jeszcze dość
czasu.

Tragarre.

(wniesli z pokoju z prawej Kufer

Lenoxa

Lenox.

(do tragaru) Postawcie no tu-
taj ten Kufer. Chciałbym ro-
boczyć, jak mi ten nitody cto-
wiek to poparłowab.

(stawiają Kufer na środku pokoju)

Platnicky i Garson.

(naglas / Aler, panie młotkowici-
ku - pociąg.

Lenox.

(otworzył Kupfer) Cło, naturalnie-
wiedziałem, że tak będzie!

(wyrzwa frak z Kupfra) Czy to się
tak składa frak? Ja ci poka-
zę, jak się to robi. Widzicie:

(pełen złości, mnie i zbija frak
na Kupra) tak - tak - tak się to
robi! (wraca frak do Kupra,
czajnika z trzaskiem wielko ku-
fra i wykrzywia minę do obu
rozmówianych kierców.)

Be... Cło i przegor się tak
gajicie? Jarda z Kuprem!

Tragarre.

(wyrosza przedko Kupfer drzwiami
głównymi) Patniwy.

A wrecy jasnie pami?

Lenox.

301

Pamiętajcie my tylko o mo-
ich rzeczach.

Patniczy i Garson.
(mrucają sobie spojrzem)

Lenox.

(paraz ciągnąc dalej) Gdzie
mój płed? - gdzie mój para-
sol? - gdzie moja książka?
gdzie moje szta? ^{moja taszka} ~~moja po-~~
~~duzka~~? moja torebka?

Patniczy i Garson.

(skacząc na wszystkie strony i
opokamią Lenoxa wszystkimi
rzeczami) Tu, panie pułko-
wniku! - tu, panie pułkowi-
ku! tu, panie pułkowniku! -
tu, panie pułkowniku!

Lenox.

Macie powóz?

Platniczy.

Czekaj na dole.

Lenox.

Taki, który przedkto jedzie?

Platniczy.

Kierujemy przedkto.

Lenox.Tego ja nie mogę ruszyć. Trzeba
musi mi pozwoli czekać.Platniczy i Garson./ przy drzwiach przedpokoju, na-
głaś / Panie pułkownika, panie
pułkownika, raportni pan na
pociąg.Lenox.

Naprawdę - naprawdę? Ha -

(potrząsając groźnie do góry rękami opakowanymi pakietkami)
 recznemi! Strzeż się Chasra!
 Bulldog wriął na Niet - on
 ci jeszcze tę tydzieńki endro-
 Torky pokasze. (odchodząc przed-
 ko przez drzwi główne)

(Wracając tej sceny rapadł mroczk.)

Platniczy i Garson.

(patrzy na siebie rozmawiając,
 Klawera w ręce i wybuchają
 śmiechem) Ha ha ha ha!

Platniczy.

Ah, to rardrosć - to rardrosć.

Garson.

Ogozi on chciał?

Platniczy.

swietkim palcem na glowne drzwi
wskazujac! Zatorzmy sie, ze sie
 jeszcze wróci?

Garson.

/przestraszony/ Doprawdy!
 W takim razie nalezatoby
 piekna dame ostrzedz.

Platnierz.

(nie przyzwglajac) Ah... Naj-
 lepiej sie nie wtracac do pry-
 watnych spraw gosci - a co
 najwyzej do spraw panow,
 od nich przeciez mamy na-
 givki.

Scena 14.

Cis - Miernejoma - Larra.

/Miernejoma w stroju spacerowym
wchodzi przedk w ptasem i wra-
 ce, na niego Larra)

Platniczy i Garson.
(składają niktom)

Miernajoma.

(idzie on do kurnika, opiera się
na gzymsie, wróć wróćam
do wnętrza pokoju, cały w my-
ślach rotapiana)

Lasra.

(idzie z nim, stróskamy, rusza
niecierpliwie spojrzenie na Melu-
rów)

Platniczy.

(występuje naprzód, z przebie-
głą gwałtownością) Pan pułko-
wnik odjechał, jasnie pani.

Miernajoma.

(spokojnie oddychając) Odje-
chał! (d.s.) Bogn dźwięki.

Platniczy i Gwson

(odchodzi dwiema głównymi
tracając się wśród śmiechu)

Sasra.

(z tłumioną namiętnością)

Elibieto!

Miernajoma.

(nerwowo) Sasro, daj mi
pan teraz pokój.

Sasra.

Skąd ten rzy murmur?

Miernajoma.

Muszę się teraz ~~agarnąć~~ ^{przebrać}.

(z nagłym pomysłem idąc ku

drzwiom na lewo) Treba tam

jeszcze coś szyć - prędy mojej
sukni... Ładniej pan na

panny sławię. (odchodzi na lewo)

Basra

(idzie w stronę w głąb, przy-
skła dwa rary drzewek, potem
kupie nogos) Lunorki, bab-
mie Kaprussy.

Miernajona

(wychodzi z drzwi lewych ber
plaszera i Kapelusza, na ręce
trzymając balon, spodnice)

Scena 15.

Cis - pauna stwiaca.

Pna stwiaca.

(wychodzi dwiema głośnie)
* Jasnie pani drwanita?

Miernajona.

(podając jej spodnice, cicho)
Proszę, tylko drobniastka - tu
widzi pani, tu ...

Pana Stwiera.

(prerwianaj Sth. jasnie pani,
toby bylo szkoda! Do takiej
delikatnej sukni balowej - kie-
szen?

Nierozajama.

Darobno pani tylko - masy,
zawsze niese' platonik przy
sobie.

Pana Stwiera.

Sth w takim razie - natu-
ralnie. Lara. (odchodzi
re spodnica przez drzwi wcho-
dowe).

Lara.

Elibieto, gniewa sie pani na
mnie? Czy ratujesz pani,
jes' mi jeszcze serca pokarata,
miz szialas'?

Miernojana.

(unceruna) Sasra, idź pan
 jwi teraz. Licbie na prawą
stronę, staje przy bierku
Sasra.

(podniesionym głosem) Ah,
 strachasz się, buntujesz się
 przeciw własnemu nerwom.
 (chwytając jej rękę) Wstydi
 się! Jesteś tak piękna, tak
 wielka, jeśli jesteś całkiem
 sobą - kobieta, tylko kobieta.
Miernojana

(pogardliwie patrząc na niego)
 Jakiś zabawka.
Sasra

Le Krykiem Ah! Jestem

twym stęga, twym niewolni-
kiem, robakiem pod twemi
stopami. Twoja obecność, tyl-
ko wroni twojej sukni...

(chce ją objąć)

Skiermajama.

(cofając się przed nim)

Jaki pan żyje teraz.

Sosra.

(patrzy na nią ciężko oddy-
chając, poświatającym wzrokiem)

Obibieto!

Skiermajama.

Czego pan chceś ode mnie?

(nadyma) Uśmiać mnie? Sto-
waniu, któreś pan sto razy
sta iunym Robistom powtarzał.

Sarra (drząc)

Ty sama nie wierysz w to, co
mówisz. Jak możesz nie wi-
duć, (uderzając się w piersi)
co tu wrę, szaleje i pali mnie
śmierdząca.

(patrząc na niego z pogardą)

Ha! Potmistrz Sarra He-
lechi, który na przedce sukco-
jeszcze przygody miłosnej,
samim roztaniem przegodnym
męciem wrociej Teodoryi.

Sarra.

(wybuchając śmiechem) Teodo-
rya! (pogardliwie) Śmier-
na lalka, która się odważa
nazywać moją narzeczoną,

3/2.

dlatego, że raz w diabelnej go-
drinie nie miałem siły rawn-
nać „ekle” albo „Prez.” (pre-
skadając się w gniewie) ekla-
recrona ! Ha ! (odwracając
się i wyciągając palec wskazu-
jący ku skierowanej ! Co się
za takie wiary cierpi, to
sama możesz odczuć, ty,
matronko pięknego Lenora.

skierowania.
(wskazując się) Hehehehe!
Lasra.

Albo może myślisz, że nie śle-
py ? Czy ci się zdaje, że ja
nie widzę twojego wstępu
do niego ? Ten osioł, ten py -

szalek - / w gorącej namiotności
 a ty, ty kobieta pełna ognia
 i wrogu. / blisko niej, reptem,
drząc nawi do niej! Elbiето,
 my jesteśmy dla siebie prze-
 znaczeni - na doł i niedoł.

Siernajona.

(odwraca się z pogardliwym
uśmiechem od niego)

Sarra.

(czar natrętniej, w dyszącej
namiotności.) Ty mi nie wie-
 rysz? Ładaj dowodu! Je-
 dno twoje skinięcie i od-
 rucam tę gęstą kicinie
 Patrym - a carowi oficer-
 skie skipy! Spójdź ra to-
 bą, dokaż mi wzrok swój
 rozkwić.

Kiernajoma

(patrzy na niego długo w dwi-
wnem rozmyśleniu)

Łasza.

Mów - mów - nad csem
myślisz?

Kiernajoma

(wzroli, bez śmiechu) Mógł-
byś poma - wrząc - za stawa.

Łasza.

Uczyń to! Lenoś odjechał,
masz dwa dni czasu... Od
tej chwili wszystko jest w po-
gotowie! Liesz ci Kapoys
wpadnie do głowy, powieś:
"Łaszo!" Skuń mi tylko okiem...
"Petersburg ma dwa wypicia,
jedno idzie morzem i prędko

je možna prebyť.

Skiermajama.

/podajac um reč nie ber
riay. Idí pan juvi teraz

Sarra.

/chmyta jej reč i mycisťka na
niej otuži pocatunek, potom
z wile znovačacem spajenie.

Do widzenia! (odchodí
przez predpokl.)

/Drovi glavne rostaja otwo-
rem. - Leimnito si juvi col-
kiem, tylko agieri na komin-
ku vnao jasny blask przez po-
kój-cremowy ptennyk wiecy-
stej lampki przysła przed
obrazem siviety nad kleem-
kiem

Scena 16.

Skierujama - potem Lenox.

Skierujama

Wracając do skroci, w bo-
nym wybuchu, o st-ck, dze-
 ycie mnie ta waga mito-
 ria i ta waga rardroscia.
~~Nie stucham nic, baka~~
~~zale dwie odpawiesci, kto-~~
~~rej sama nie wiem - a moje~~
~~stworzone serce zna tylko~~
~~jeden cel, jeden...~~ (w rorpa-
czymy ptaem) O, ty mój Boze,
 coż ja cierpie dla twajego
 przykarcania. (wystąpiła na
 ród na lewo i ruka się pta-
 czać z roratem na Holana na
 Ulecrnik. Biata jej postać oświe-

Thena jaszkrowo siriattem z Ma
minhoy Panienko Ostrobram-
ska - blagostan twuja nie-
dbata stuzge! Etiz rece, mat-
ko wiccrysta, na glawe twego
dricciccia. (we pomatycernej wiel-
kości) Uswięć mnie do osta-
tniego, najlepszego czynu!
(trzymaj revolver przed siri-
tym obracem i ratuj go, potem
w bolesnym ptaem) Potem, po-
tem usmiechnij się łagodnie,
~~matko, do twego najbiedniej-~~
~~sze dricciccia: młituj się, ra-~~
~~konier to życie cierpienia i~~
~~mał - ochłodzi, usmierz!~~
nie potępiaj mnie przez to
na karę życia - rakonier -
rakonier.....

Lenox.

(we futrze i cylindrze, już pierwszej
 prozy słowach: "Potem, potem nświe-
 chnij się tagodnie, matko" wka-
 zał się na palcach w przedpo-
 kojn, obejrzał się ostrożnie, chciał
 sichym, długim krokiem iść do
 swego pokoju na prawo, spo-
 strzegł wodłacz się skiermajama,
 stanął z otwartymi ustami,
 wystąpił potem mimowolnie
 naprzód, aż stanął ra nią
 Aha! mnie się ruszyło?

skiermajama.

W tej pierwszej chwili jego
 tań chwyciła się prawą opar-
 cia klepniaka, lewą we włosac,
 odwraca się i niemo wpatruje
 się w Lenora. Potem w akro-
 nym przestrasza! Pom? (Kryzacz)

~~Lenora!~~ ^{Lenora!} - O, mój Boże,
 dlaczegoś pan nie niuskał?
Lenora.

Wół - spóźniłem się do pocią-
 gu.

Skiermajama
 St - pan nie chceś odje-
 chać? (o rozpacz) St ja-
 nana przecież tak prositan,
 w moim liście - tak bla-
 gatam.

Lenora.
Linanierunie, Haha! St
 prostaż mi się, że będzie lepiej,
 jeśli pan będzie towarzyszył
 na tym balu.

Skiermajama.
(ratunioje reze) O, biedny
 biedny, głupi przyjacielu.
 St, to okropnie! Naraż pan

paszport, byłbys" uszedł. (min-
nym silyym towie) Ja jestem
niewinną, krew powoła
spadnie na niego samego.

Lerion.

Moja krew?

(pułkanie do drzwi głównych)

Kto tam Siernajama.

Skena 17.

Ciri - Pna stwica.

Pna stwica.

(ze swiatłem, białą spódnicą
na ręce) Trase bardzo, jasnie
pani, tu jest suknia - 1 gr.
Czy wielka, kieszeń przyszyłam?

Siernajama.

Pst, cicho! Dobrze jest. (naciska

Kontakt elektrycznego oświetlenia,
robi się jasno / Tak. / (Kariac pan-
nie stwierać iść do pokoju na
lewo) / A teraz chodź pan,
proszę Annie ubrać.

Pana stwiera.

Do usztyg, jasnie pani.
(odchodzą na lewo)

Skiermajama.

(chce iść na nią)

Lena.

(jęszenie ciagle radumiany, prze-
cierają sobie oczy) / Moja krew
Jakto? / Odyeridumy poprostu
jutro - i koniec.

Skiermajama.

(z bolesną iracją) / Jutro - na-
thurahie - jutro a' ~~od tera~~
i pan idź, Karz pan sobie

~~przyniesie swoje kufry, w~~
~~frak na siebie i tawarysz~~
~~ni pan na bal jako mój~~
~~dumny matronek. (spieraj~~
~~do drzwi po lewej, odwraca~~
~~się jeszcze raz, wzruszona~~
~~Arturze! Lejwoks!~~
Lenos

(Który żyje się kierował ku drzwiom
po prawej; podchodzi szybko
do niej)

Helena?

Niernajoma.

opasuje delikatnie jego ramię
ramieniem. Arturze, nie Ro-
ham tutaj nikogo prócz
siebie. Czy pan - szczęśliwy?
Lenos.

/gwatłomnie/ O, Heleno - nie-
równie!

Nierazoma
zyspetnie
Krecynwisie? Cathien-
~~cathien~~ szeregimy? - Pocaty
mnie pan, ~~Autore~~.

Lerot.

Oh! /catuje ja namiennie/

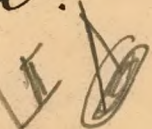
Nierazoma

istek teraz ~~we frank!~~ Przedko
(przy drzwiach z lewej) Atak
do widzenia ^{na balu} (odchodzą)

Lerot.

/osiatomiany/ Do widzenia!
Dawidz... /kurani/ Kel-
ner, ~~kufer tu pragnieć!~~
Frank! - frank, do diabła!

(mrucając gawędy całus ręką
Nierużajowej; która właśnie
we drzwiach milka

O ty, trochę moja ! o ty,
 moja starodziejko !
 Helmut frak, przedaj. 

Lastona spada

Int: 29/5-97. 3ci myt: pni Landowej Horicovej
 z Narodnego Divadla w Pradze. Sukces ogromny
 scena ramowana kwiatami

Gaworki

Kawiec aktu III^{go}.

-18/9-97
 Gaworki
 Prymca

Akt IV.

*Łaska z antenami
na górze dachu*

Wspaniała sala balowa.

Ciała sala z białego - różowego marmuru. Prowadzą ją wspiera się na poprowadzonych kolumnach, które po lewej i po prawej stronie prowadzą od prochu sceny aż w głębi. Głębokość sceny tworzy system schodowy. Szerokie schody prowadzą o 5. lub 6. stopniach i z dwóch stron schody prowadzą na platformę do góry. Wokół otworów powstałych między tymi trzema przegrodami schodów, są marmurowe baseny, w które spływa z sufitu woda z otwartych ust głów. Od platformy w górę prowadzą szerokie schody prowadzące na galerię, która bierze

prowadzi ograniczona jest bal-
 strada. (Ta galerja jest wejściem
 do sali balowej.) Cały las wawry-
 nowych, pomaranczowych i pal-
 nowych drzew po obu stronach
 systemu schodowego. Cały system
 jest płasko i długo budowany
 i rozpuszciera daleką perspektywę.
 Po lewej na prośbie urządził
 wielki, fantastyczny namiot
 z masłow i jasnych dywanów
 perskich. Najbardziej na przód
 wysunięta kolumna z lewej jest
 zarazem ostatnią na prawo
 stupem wspierającym materję
 w kształcie baldachimu. W głębi
 tego namiotu stał, na którym do-
 statni zimny bufet: na środku
 olbrzymia lodowa piramida, obto-

ugrupowane. Na platformie nad-
wyszoj wielki i wspaniały hotel,
otoczony mniejszemi.)

Wspaniałe świecące elektryczne
rzucają jasny blask.

Jeżeli nim zastana się podwór-
stychać regularne dźwięki mu-
zyki i różne głosy i gwaru. Potem
przedstawia się zrywający obraz
myślowego bału petersburskiego-
go o wschodnim niemal przepychu.

Cała scena przedstawiona ludzi-
mi, również cały budynek scho-
dowy aż do galerji na samej górze.)

Tamwice prawie wszyscy w por-
tynach mundurach, ordo-
nych drogiemi kamieniami,
orderami i serafkami ruffami

odpowiedni. Oficerzy, ministrowie, dostajniacy dworscy. —

Taniec w najpiękniejszych strojach balowych. Stróża w sto-
tem bramanowanej libery, je-
dwabnych panterach, trzewi-
ki na sporejki.

Orkiestra tworzy Kapela naj-
kawa w galowych mundurach,
dyryguje nią majestatem Ka-
pelmistrz z pełną broszą renj-
ska.

W głębi sali u stóp schodów
tancerz Kontredansa. Pod na-
miatem na proscenie z lewej to-
warzystwo pańców i panów, któ-
ry jedzą, piją koniakinę i gło-
sno się bawią w pogawędki i
śmiejach. U stóp wszystkich
kolumn grupy siedzące i stojące.

330.

Stwiba z tacami i napojami cho-
dzi wrednie.

Mistrz ceremonii rdtuga la-
mą w ręku utrzymuje nad wryst-
kiem porządek.)

Scena 1.

Olga - Borys - Konstanty -
Łs. Palicyn - Teodorya - Larra,
Niermajema - Lenox - Tarnowie
i Tarnie - Mistrz ceremonii -
Stwiba - Orkiestra.

Scena daje zbiorowy obraz,
po chwili Konczy się Kontredans.
Ogólne ukłony tańczących, ude-
rzenie ostrogami. Skrzyłka pre-
chodzi w szybłą galopkę: tańce
mówowe, par dwio, jedni tańca
polke, inni walca. Tylko Kilka

taktów, potem muzyka ustaje.
 Panowie odpowiadają Panie
 na ich miejsca. W kontredan-
 sie braty następujące pary udział
 Konstanty z Ko. Policyn,
 Sora z Teodoryą, Skierwajo-
 ma z jakimś wyśiszym oficerem
 Lenor w ciemnym fraku i
 białej kamizelce ma w butonier-
 ce białą kamelię - tancerz z wy-
 solką abez donną nadwyszej-
 nego walcu i skoczek ostatni

Ołga. (siedzi w środ-
 ku grupy panów i pań pod
 Kolumbką prawej na proscie
 i przygląda się tancerzom)

Barrys.

(stoi również z prawej na
 proscie) Konstanty

(or mundure generalstim, odpro-
wadza Ks. Policyn na jej miejsce
obok Olgi i składa jej najszlachet-
niejszy ułkon) Stokrotne dziękci;
Daroto Jwanowna. (wraca
się do Olgi) No, Olga, masz
tu swojego starego mecia
z powrotem.

Ks. Policyn.

Najlepszego dawsza. Wszyscy
młodzi niech się przed nim
schowają. Basia.

(ze smiechcem wyrotem
tworzy, odprowadza Teodorę
na przód, składa przed nią
ułkon z uderzeniem ostrogi)
Waila! Tak więc odstawili-
bysiny już z godnością naszą

obowiarkowa tuż.

(przeka wrokiem ekierajamej
in gębi)

Ks. Palićyn.

(do Teodory) Coż, moje dzie-
cko, jesteś radośna?

Teodorya.

(z testniarzyn wrokiem na Sasa
Zapewne. Gdyby tylko jego
wrook nie tkwit ransze gębie
indziej. O- widziś!)

Sasa.

(Który nieparuszenie patrzy na
ekierajamej - do Teodory)

Przywidzenie, moje dziecko,
przywidzenie.

Teodorya.

Ah, a ona tak prawniaca!
Samabym się mogła w niej sa-

Kochani!

Wszyscy ze smiechem
Tak, ta Elibieta! Ta pani
Lenox.

(W głębi stoi Skiermajona w por-
umwie ze swoim dansem.
Lenox z pewnością siebie i ga-
lanterią odprawa drit swą
dancerkę na jej miejsce w głębi
po lewej; uklonit się i postąpił
do Skiermajonej, swile mło-
wili we trzaje, potem danse-
Skiermajonej się regna i odcho-
dzi. Lenox i Skiermajona idą
razem na lewo na przed sceny)

Lenox.

(w orle rozchmytu) Wspaniale,
wrocio, z pampa! Ph, bij Saint

George, jestem oszokamiany,
porwany, upojany!

Skiermajama.

Takie na pewno sprawa wa-
żenie prępych i wystawności?

Lerox.

(z raptatem cicho) Well - ale je-
stere większe pami dobroci
i serdecności! Urocz
Helero, twój pocatunek do
tej chwili pali moje nsta.

Skiermajama.

Cicho, cicho... chodźmy. (bie-
rze go pod ramię i chce z nim
podejść do grupy na prawo. Przy-
tem porusza się ogon jej sukni
i uderza Lerox)

Lerox /staje zdziwiony

Hallo! co to?

Niermajoma.

Co?

Lenox.

Wstawiając na Kierren jej suknie

Co to ra cigiłki płatków
masz pani w Kierreni?

Niermajoma.

złota, nawet jednak odryskuje
przytomność! Płatków - ?

~~Tak - naturalnie.~~ Trochę wo-
dy lawendowej na migrenę.

Lenox.

chce dotknąć Kierreni! Do dja-
bla, to będzie renować jej
damsów.

Niermajoma.

wpajając się przed nim Jęzi ja
pędy mwarac! Chodźmy teraz,

Arturze ... / ciągnie go do grupy
po prawej na przed, śmiejąc się gło.

Flakaka! Porciwy Artur - jest
 taki oszalaniony w swym
 zachwycie, że go nie mogę po-
 skromić. Wrysey.

/ z radością przyklaskując / Ah-
 to Tadeusz! To nas cieszy.

Konstanty.

/ z dumą Oto nasz Pory, ty
 rapalony. Youkesie!

Lenox.

Well! Porya drisiaj podobna
 mi się nadzwyczajnie. / z peł-
nem ognia spojreniem na cie-
majomaj Jestem szczęśliwy,
 że się spórnio do pociągu.
 / Wrysey się śmieje /

Olga.

A co to za rwinny dancer ten
nasz pułkownik! Brawo! brawo!

Lenox.

(do Skernajowej) Ohyzys, moja
droga! Nie potrzebujesz się
wstydić twego matronka.
A więc najbliższy taniec do
mnie naley.

Skernajowa

(podaje mu z usmiechem kornecik)

Proszę.

Lenox.

(sunając) Najbliższy? naj-
bliższy?

Lara.

(szydłowo wpadając) Marus!

Lenox, tancerz pan tego
marusa?

Lenox.

Well - nigdy jeszcze nie próbo-

watam. Sasra.

W takim razie radziłbym pa-
nu wrzec go się na rzecz Kosy
Chernojarna.

A więc, Sasro, chcesz pau-
zując tańczyć mawuwa?

Sasra.

(ratuje jej rękę) Z największą
przyjemnością... (wpisuje się do
Kamietu) a oprócz tego
(jeszcze raz szybko się podpisuje
~~Quadrille~~ ^{Kadryl} a la cœur.
Konstanty

(wtrącając się do rozmowy)
Sasro, ten Kadryl należy już
do twojej narzeczonej.

Sasra.

Nie możemy przecież ratynie-
rować razem tylko tańczyć.

Władysław Śmierajama.

Czy w tym Kordygu ma być
coś nadzwyczajnego?

Łeonstanty.

W samym przez się nic, ale
dris' majo podobno tonięty
przed dworem, przed Wielkim
Księciem Gregorem i dlatego...

Śmierajama

(indriata) Przed Gregorem!
(patrzy błędnym wzrokiem przez
siebie) Ah, to dobre...

Łeonstanty.

To jest, jeżeli przybędzie. Po-
winienby właściwie jwu tu być.

Śmierajama

(restrawrona) A może nie
przyjdzie?

Ks. Pakicyn.

Oh, przyjdzie z największą pewnością.

Nierozumia.

(oddychając swobodnie) Z największą pewnością, nieprawdaż?

Ks. Palićyn.

Rozumie się - nie postradając panu tej przyjemności. Wiadziałem już na doktora Kain z gwardyi przybocznej.

Nierozumia.

(Wstając się usmiechając) Tak, tak?

Ks. Palićyn.

(Wzruszając ramionami) - spojrzcieś tylko tam - tam jest przecież najpewniejszy dowód.

Wzruszając ramionami.

O? gdzie?

Scena 2.

Cis - Baron Friedrich - potem
Oficer policyi.

Br. Friedrich.

(Wkładał się w głąbię po lewej - w ie-
mym munsliwie. Przechodził po-
rownie obojętnie przez grupę go-
ści, rzucając jednak z pod oku-
larów błędne spojrzenia.

Panowie i panie, którzy go ro-
bowo odwracają się od niego
jak od czegoś nieprzyjemnego

Konstanty. (cichy)

Oh - baron Friedrich.

(Głowa radziła z przestrochą,
skierującą patrzy na Friedricha
na znak przyznawania się)

Konstanty. (głośno)

Tak, niestety to jest najpewniej-
szym dowodem, że Gregor Gre-
gorowicz nas rozstrzeli.

Osra.

Jak on się tu kręci.

Lenox.

(nerwowo szukając oddolku)
 Le się też coś takiego cierpli-
 wie musi! Takie intrygant
 wśród nas dżentelmenów.

Konstanty.

(śmiejąc się, dworząc się z nim)
 Lenox, jesteś cały wburzony,
 uspokój się, uspokój się.

(głosem gę)

Lenox.

(opamiętawszy się, chce z tego
robić kart) Well - (wyciąga-
jąc nieco czerwone pudełko
apteczne z lewej kieszeni fraka)
 Polknę raz jeszcze znowu proszek
 morfinowy. (wrysypując się śmiejąc)

Niernajama.

(która od czasu Korania się ba-
 rana Friedricha stała w myślach
 ratowniczych, nagle skrytykując się ra-
 miemienia Lerosa) Mów z nim co.

Leros.

Co - ?

Niernajama.

#1

(opamiętując się) Z baronem
 Friedrich. Łał mi go tak - a
 w czasie podróży był dla nas
 taki serdeczny...

Leros.

(przestraszony) Co - ja mam?

Niernajama.

Prawda. Konstanty, my jako
 Amerykanie?

Konstanty.

(wahając się) O, tak...

Niernajama. (nerwowo)

Thysrysz? A więc idź do niego -
 cregor staisz? idzie...

Konstanty.

(śmiejąc się) Patrcie, patrcie -
 nasza piękna Elibietka jest
 także nerwowa. (powarując)
 Zbladła nawet na twarzy.

Skiermajoma.

O - rdaje ci się.

Lenon.

Wzicie sobie teraz flakoniki i
 przyjdź do siebie.

Skiermajoma.

(gwaltownie) Nie potrzebuje
 flakonika! I wcale nie je-
 stem rdererwowana, ani bla-
 da! Jestem bardzo radośna
 i szczęśliwa i chciałyby

246.

teraz ~~potwierdza~~ ^{Marur} ~~proszę~~

(Maryka racynia wprowadziła
do marura)

Siemajama.

nie przerywając sobie, Ciera,
Może pan! Cier marur.
(coła sala w wielkiem poru-
szeniu. Tworzące prozrenie do
torica. Komitate głosne normowy)

Mistrz ceremonii.

(stoi na stopniach środkowej
partyi schodów, uderza trzy razy
łaską i oznajmia)

Pierwszy marur! Proszę anga-
rować.

(Siemajama i Ciera idą w głąb,
Barry angaryje Teodorze - Wryse
idą teraz w głąb sceny)

(głosie normowy i nawoływania,

47.
zamiessanie dochodni nawet na
schody i platformy!

(Lerwot roztaje sam na proscie
z prawej i biega tu i owdzie
bezwadnie i nerwowo)

(Baron Friedrich uwalnia się
z ogólnej grupy w głąb)

(Oficer policji w podobnym mur-
dwe jak baron Friedrich zdaje
mu Krötke raport i odchodzi
potem szybko po ra namiotem
głębiej po lewej.)

(Muryka milknie, rabarba
zgnorowana)

Bar. Friedrich.

(zbliża się zgnęcionym krokiem
i ze zmiętym wywarem twarzy
na lewo, na proś sceny, ciężko
wzdychając) Ah - ch!

Lerwot.

(podchodzi do niego Welt - do

był wieczór, panie baronie.

Br. Friedrich.

(z powrotem u. urodzony) / Intko-
wnik Lenor! - Cieszy mnie -
bardzo mnie to cieszy (mruga-
jąc oczyma) chciatem właści-
wie już pana szukać.

Lenor.

(drwiniając się z nim) O! chyba
nie z urzędu?

Br. Friedrich.

(siniejąc się) O! - tymczasem
dowiedziałeś się pan, kto ja
jestem - naha! (idąc w stronę
namiotu bufetowego na lewo)
O! chodźmy, panie Lenor -
(udając cierpienie) jestem dja-
belnie głodny - chodź pan.

Lenor.

349.

(idąc za nim) Bardzo chętnie,
panie baronie.

Br. Friedrich.

(zabiera szybko talerz pełny prze-
kąsek i z łakomostką zjada

~~Trochę kawiorku i trochę mi-~~
~~sa -~~ ah, jakier to dobre!

* Jest to dzisiaj pierwszy mój
kasek.

Lenor.

(Który również zjada przekąskę,
zdmuchniętą) Pierwszy kasek?

Br. Friedrich.

Ah - zdarza się mi się często
całe dnie, w których nic nie
jadam. (ciszej) Muszę się tro-
^{mieć}mac na ostrożności, bo ina-
czej biedny mój Friedrich

250.

możliwy pewnego pięknego dnia
paść ofiarą - ratucia.

Lenox.

(nguyt własnie kawatek przekaski,
który ratownicy w rebach.)

Br. Friedrich.

Takim pan swobodnie - wtem
już nie będzie żadnej inhibi-
cyjnej poprawy.

Lenox.

Tak, tak... (upiera kawatek
na talerz i odstawia go, wrduy-
gając się.)

Sturacy.

(podaje obu panom pełne kie-
liński szampana)

Br. Friedrich.

(gorzko się śmiejąc) Haha! Pan

251.
poczułes trochę tego strachu i
wzruszenia. ~~Które ja zawsze~~
~~rozumiałam.~~ - Prosił pułkowni-
ka. (pije) Lenox.

(bliźko Friedricha, tajemniczo)
Baronie, przesytej nocy - wra-
żeniem właśnie z Klubu szlache-
ckiego - miałem sposobność po-
dróżować pariską robotę.

Br. Friedrich.

(obojętnie) Aha, może być -
w małej Sadowie - ta kobieta?
Lenox.

Tak jest. Br. Friedrich.

No, mówiu jedną więcej rdy-
bątem. Ale coż to pomore? Albo
ona - nie ta wielka. (przed sie-

nie, zgrzytając rebrami / Ah, gdyby
 tę raz można w ręce dostać.
 Tyby był / na pierwszych pod sryga
wysunął wielki order / Włodzimierz
 z brylantami, tyby byłta poru-
 cza na całe życie! Ahhh!
Lenox.

(mimowolnie) Tak wiele pami-
 na niej zalerij?

Pr. Friedrich.

(re smutkiem) Ale ona jest
 za mądra - to jest partner
 godny ~~matego~~ Friedricha.
(wyprożnia swój kieliszek)

Ah! - Ale jakże się miwa
 sprawna pani dobrodziej-
 ka? Naturalnie znakomi-
 cie - i sprawująca jak zawsze.

(Niernajoma stoi rajeta równo
w głębi re Sana)

Lenox.

(odwraca się mimowoli ku głę-
bi, zgniowany) Ha - kokie-
tujaca jak zawsze

Scena 3.

Ar - Oficer policyi.

(Oficer policyi wrad przedtem
krokiem z lewej z gębi, ar do
namiotu)

Br. Friedrich.

(przedtem przechodząc obok Lenox,
do Oficera) Coż tam?

(Oficer policyi węcra um koperty
Dobre, dobre, dobre.

(Oficer policyi odchodzi gębia po
lewej)

Br. Friedrich (natych-

254.

miast b. gorąco otwiera list
i czyta przedko / Hm, hm, do-
bre... (wsadza kopertę i kartkę
do kieszeni, szuka swej szapki)

Lenox.

No i co, baranie?

Br. Friedrich.

(wiceśnie rajety sweimi myślami)

Oh, otrzymaliśmy właśnie
telefoniczne doniesienie, że ekwi-
paz jego cesarskiej wysokości
wielkiego księcia Gregora
opuszcza już bramy miasta...

(wyciąga z namysłem zegarek)
powinien tu być za dwadzieścia
minut... (wzdycha głęboko) Oh-!

Lenox.

383.

Wielki księżniczka po prostu przybywa.
Br. Friedrich.

Jak zawsze. (pokazując kartkę
Ale za to mam tu raport
wszystkich raportów: inspek-
cji, strażnicy, patroli. Teraz wie-
my, że wewnątrz Kordona
nie znajduje się żadna podej-
rzana osoba. (nagle idzie przed
ko na prawo aż do środka sali
i bada szybko wrokiem wszyst-
kie części sceny. Potem nagle pod-
biega do potemu stojącego tu przy
namieście, na którym krzyż wiel-
ki białe z fiołków, porzywa go
i mocno obiema rękami, porzy-
wa je całkiem, potem ruka go
objętnie do namieścia.)

(b. radumieny) Co praw robić?

Br. Friedrich.

Oh - tylko przypuszczenie. Oh
taki bukiet - do diabła! - ~~to~~ ^{to} ~~nie~~ ^{nie}
jest miejsce na różności - ju-
żesmy tego dożyli: bomba
w koszyku kwiatów, sstyket
we wachlarzu... Terowsko,
którasmy przed trzema laty
powiesili, rajmowała się na
baku dobroczynnym w pałacu
Striełkowa - sprzedawca paszte-
tów. W jednym takim paszte-
cie siedział rewolwer. I tego
wodrajin fakta są krete: bombo-
miery, mantylki koronkowe,
wszystko to schowki na te czas-

tańskie narzędzia - rekawier-
ki, pompadury...

Lenox.

(nagle wykrzykując) Flakoniki!!

Br. Friedrich.

Co pan tylko chce... a ja już
muszę iść, mój drogi, dobrej
nocy!

(wychodzi przedko-
mnie na korytarz)

(chwytając w talerz szybkie
go marmura. Cała sala napeł-
nia się temizacją parami)

Lenox.

(stoi po lewej na proscie i napa-
truje się, jak gdyby widział wyio-
szone. Całe zachowanie się i ramia-
ny. Niemałej staję mu się ja-
śnie. Nagle wykrzykując Flakoniki!!

388.

(chodźci szatony po namiocie /
Flakoni!! cła Boga i wrzost -
kich świętych - flakoni!!
(opada na karto, ostabiany / ckhk!
(nagle morowa wywa się /
Do domu - ! do domu!
(mypadła nagle ku głębi sali,
lata berradny wśród taniocech,
aby słysie do ckerwajowej /
Tymczasem morow światnie się
już rozwinął. szarow rozyskli
jest to taniec wirowy, w którym
pary od czasu do czasu się pu-
szczają i tancerz pas de deux,
crescia vis - a - vis, crescia najwyszy
się na ręce, przyjemni dama pre-
chodźci popod głościanemi re-
kami dołota. W tancen tym są

najnormalniejsze figury, Kaida pa-
 ra z osobna dochodzi do swego
 pas de dent w normalnych miej-
 scach sali. Charakterystycznymi ce-
 chami tego pas jest uderranie ob-
 casami. - Siermaja i ~~z~~
~~not~~ Casra tonierę warem i
 wzbudraję ogólny podryw. Pa-
 nowie i panie stoją dokoła
 w grupach patrząc się, przyta-
 kując i tonie czasem lekko
 przyklaskując.

Lenot.

(głównie tylko przyjdzie, przeska-
 dra tonieracym parom)

Jego zachowanie się wzbudza
 ogólną uwagę i niezadowol-
 enie. Pokarują go, potrząsają gło-
 wami i pomrukną.

Scena 4.

Ci - Trombelanowie - Striba -
 Mistrz ceremonii - potem Wielki
 Ks. Gregor. Krabina Ignatiew.
 Dwaj adjutanci - Baron Frie-
 drich.

(Nagle słychać wielkie wrzanie -
 nie i wiele dorosłych głosów od
 strony galerji na górze. Z góry
 z prawej wchodzi Dwaj szan-
 belanowie i czterech słuzących.
 i schodzą razem środkowemi
 schodami na platformę)

Trombelanowie.

Jego cesarska Wysokość! Jego
 cesarska Wysokość!

Dwoch słuzących.

(Idą ciałkiem na przód platformy)

i rzywo dają ręką do orkiestry)
~~Jego cesarska wysokość~~! Hymn!
Bóg cara chrani!

(Kapelmistrz puka na ramię-
cecie i równo puka na ra-
mieniu. Orkiestra gra w potężnych
tonach rozjaski hymn narodowy
Dwoch stwiaszych przystroja
na platformie brzości i foteli.)

Mistrz ceremonii.

(wspięty na platformę, wita
trzy razy łaską. Tamże się mował.
Księżcy stoją w rzędach przed
platformą, tyłem do publiczności.
Kilku wysokich dostojników, nie-
długo nim Konstanty na schodach
do platformy.)

Wielki Ks. Gregor.

(Królewska postawa, lat około 50, ciemno - blond broda, wyspaniały mundur generałski, orderami i kasztanowścianami zdobny - wchodzi lekkim i naturalnym krokiem do galerii nad schodami prawej, schodzi po schodach na platformę)

Dwaj szambelanowie (za nim)
Br. Friedrich (za szambelanami)

Mr. Ignatiew (grande dame około lat 40, idzie naprzeciw niego od potławy schodów. Głęboki młotek dworski.)

W. Ks. Gregor. (wita się z Mr. Ignatiew serdecznie i idzie rozmawiając z nim na platformę. Tutaj nprzejmie klania się gościom)

Wspryscy / oddaję głęboki ułtan
duwarski,

Siernajoma / stoi nieco po
prawej, w ostatnim rzędzie od
platformy, wyprostowana, kom-
pletnie oczarowana osobą W. Ko.)

Lenox. (wśród po-
wrechnych ułtanów podchodzi
z błędnymi ruchami do niej -
wzdychając i tracąc sobie swó-
tę do niej z gwałtowną gesty-
kulacją. Chodzi panie - chodzi
panie - muszę z nią porozu-
mieć.

Siernajoma.
(odsuwa go od siebie, że dźwiękiem
się opomawia) Pusć mnie
panie teraz. Lenox.

(rozpaczywszy, chwytając ją za to-
kiet, drugą ręką wskazuje jej

rozstawiając nawiązanie po lewej na
przodzie i ciągnie ją przemiennie
za sobą. Później nawiązanie mag-
natychmiast...

Śmierć.

Wiec z przynależnymi uczynka-
mi dróżkami ustami / cth - prze-
mowa - niedzielną!
(Mowa miłknie - następuje
powszechne głosie rozmowy, któ-
re potem szybko się tłumia /
Wielka ceremonialna poręcza
wszystkich przed platformą, się
nie zmienia. Tylko w krótkich
odstępach czasu panowie i panie
lub pary wychodzą po schodach
i dostępują rozprawy, że W. Księż
z nimi po kilku słów mówi.
Ctht nie wstawa na Leroxa i

Skiermajana, bo wszystkie nwa-
ga wróciła na platformę.)

Lenox i Skiermajana (jeszcze
przed uroczaniem muzyki znale-
zli się w ianuiocie. Skoro mu-
zyka przestła, słychać ich wstru-
szone głosy. Następująca se-
na w szalonym tempie.)

Lenox.

(drisko) Do domu! Do doo-
mu! Pami pojedziesz natych-
miast ze mną. Ja rządami
tego - ja rozkazuje!

Skiermajana.

(szepocąc, przez rebrzy) Co pan
mi masz do rozkazania?
Co mnie pan obchodzi? (opie-
ra się na kolumnie z lewej

na prodroie. Stany na wpiót rwa-
ca ku platformie, usta ~~otwarte~~,
zęby zacisknięte, oddycha nora-
mi)

Lenor.

Co panu chceś tutaj? Co panu
zamierzasz?

Siermaja

(ruka popod wpiót przyniósł
pamiętniki Knwiorowce spojrenie
na W. Kociego. Zgrzytając zębami,
ch...)

Lenor.

Skatona, okrutna! Czyś ty
bez rmystów?! Mordować
chcesz? rabieć władzę Konji,
na którego go. milionów lu-
dź z trwoga patrzy - ty chcesz -
tu, w tej sali... Ale to skatoni-
stwo!

Skiermajama

(siniej się ochryple) Hahhh!

Lewo.

(a racie sinie temi pieściami).

Nie siniej się! Ja żywi nie
wiem, co robie. ~~(nagle mylen-~~
~~chając, re troni)~~ Heleno-
równi pani tylko: sata ro-
drina Keleckich, dobra Ksie-
żna Policyn - - - i ja, bie-
dny stawiek, który równie
był dla pani serdeczny, kto-
ry panie rabował przez gra-
nicę... (uderzając się w głowę)
Przez granicę! Ja! Ja! to
jest to samo, jak gdyby
ja sam był mordercą.

Skiermajama (rimmo)

Placregos' pan nie odjechał?

Lerox / smutek

Limitacji.

Niernajoma

Ze radości, biedny gospodarz!
Teraz ratuj pan swoje cenne
rycie jak umiesz.

Lerox.

(wszystko, przypada do niej)

Nie, do tego nie przyjdzie.

Będzie głośno wolał - powiem
baronowi Friedrich.

Niernajoma

(wybuchając śmiechem) Ha!

Lerox.

Samemu Wielkiemu Księżu!

Przemoga wywlokł się z tej sali.
(przebiega dalej)

(Murayka w lekkim srumie rasy-
na grac' kadryla)

Mistrz ceremonii.

(staje na stopniach i daje znak roz-
porzeczcia) Kadryl a' la cour!
(przed schodami ustawiaja sie gru-
py do Kadryla)

Basra -

(biegnie przez srebro i srebro
ciemniejszej. Warescie ja rasy-
duje i kri do namiotu. Baw dno
glosno, tak, ze go nimo muryki
stychac) Elibiety! Gdziej pa-
ni jestes? (podaje jej ramię)
Kadryl! Dostapilisiny rasyry-
tu niec w tonien vis-a-vis
Wielkiego Ksiezcia.

ciemniejsza.

370.

(wybuchające radośnie / Ah - ah! /
wsparta na ramieniu Sary)

Chodźmy. - Lenox.

(noczesa się jej / Nie, ja na to
nie pozwolę - ja...
Sara.)

(chwyta jego rękę i odtraca ją
Czyś pan oszalał, Lenox?
Wielki Książe - - !!)

Nierozumna i Sara.

(idąc jakby dumna para ku głębi
ustawiają się do kadryla)

(Jej vis - a vis jeszcze brzdękaje)
Lenox.

(stoi przez chwilę jak zdębtwiał
potem wlece się do łóżka bez przy-
tomności, straciwszy zupełnie noc
nad sobą / Co teraz? - co teraz?)

Ma miłość Boska, co teraz?

W. Ks. Gregor.

Trygumy

(stoi jeszcze na platformie rajety
normalnej z br. Ignatiew i ro-
zinni dostojnikami)

Wiernejoma.

(w grupie środkowej wraz z Sa-
szą - trzyma wózek na W. Ksie-
ciu z bolesnie zdecydowanym
wzruszeniem)

Lenox.

(podszedł na prawo na przed sceny,
jeszcze raz patrzy nieopamiętany
na sytuację w głębi, wraca się
potem na przed i nagle wró-
taczony ręką do siebie na pierwszy
patrzy nagle odumianym wro-
kiem na swoją lewą potęgę fra-
ka, wysł raturku w nim ra-

blyszeta. Lewą rękę odwraca mechanicznie lewą stronę frontu na rewnator. Lenox zagłaska do swej kieszce na piersiach. Prawą sięga do tej kieszce i wyciąga stamtąd czerwone pudełko z proszkami morfionowemi.

Blagi błysk nadbrzei! wyciąga pudełko racisniętymi rękami jakby się urodził. Potem a następnie postawieniem wpada do namiotu, porzywa tam płaszczy szampa, napetnia kielich szampa i wygnije - wszystko w największym pośpiechu - trzy lub cztery prawili morfionu. Potem wola do siebie stwiacego!

He - he - stwiacy!

Stwiacy (miasary)
prosing srebrna tace podchodzą przedko!

373.
Tam rozkazie? Lenox.

(stania Kielisrek na taras / Przedko-
torntej daniie.. (wskazując na
ciemnająong) tam! Kielisrek
prampana.

Sturacy.
Do uslug. (spieszy poprzez gru-
py do ciemnająong)

Lenox.
(napetnia szybko drugi kiel-
isrek i idzie z nim na prawo)

Sturacy.
(staje przed ciemnająong z kie-
liszkiem i pokazuje na Lenoxa)
Z rozkazem jasnie pawa - tam.
(ciemnająong spogląda na Lenoxa)

Lenox.
(pije, przytakuje jej i suggeruje)

274.

aby też pita! Twoje zdrowie!
twoje zdrowie!

#

Sara i Konstanty.

(obaże stają przy skwarzajonej, przy-
taczając Leroxowi re imieczem
i skłaniają go do picia)

Sij, Ebibieto - pijcie przecie
do swego męra

Skwarzajona.

(chwyta z nagleń postawieniem
Kieliszek, niejako, aby sobie dodać
odwagi i wypija go do ostatka.
Potem smakuje sobie nstornu i
zdriviana niewyżłitym smakiem
potrząsa głową. Skorwa Kieliszek
na tacy.) Lerox.

(nawnie wychylił swój Kieliszek)

Thiary

otrzymany już Kielisek Skierna
jamej; odbiera również Kielisek
Lenora /

Skierna Skierajama wypita:
wielkie poruszenie /

niemcy W. Ks. Gregor i hr. Ignatiew.

(odchodzą ze schodów i Kławiąją
się w stronę par stojących do Ka-
dryla — skrzyka. Kława nieprze-
wannie przedłuża grata, przecho-
dzi teraz do właściwego Kadryla,

(Ogólne ułtuny — Kadryl się ra-
czy na.) Lenox.

(stoi wsparty na słupie po pra-
wej na prośbie i patrzy w go-
rączkowem napięciu na
przebieg tonica.)

Skierajama

(staje się drimnie ostateczna. Sko-

376.

no wrysy robią wielki ułkon
(compliment) przed W. Księżem,
ona nie klania się i raktada
reż na głowę, tme sobie cudo
i nie uroie powstrzymać wolne-
go riewania) Ahhh - ch..

Lara.

(traca pż, prokarnje na W. Księżu,
septem) ~~Compliment~~ - compli-
ment!

Niermajoma.

(ktada teraz oparta na Lasry
romieriu głęboki ułkon)
(Następnja poszczególnie figury:
chaine anglaise, chaine des
dames, en avant deux itd.)

Niermajoma.

(stara się coraz bardziej opanować)

przeciwno ogarniającemu ją rum-
 ieniem, pokrytem rzwara barwną
 uwaga na W. Kieria. Ale rum-
 ienie cerwy silniejsze, głowa opo-
 da jej żywi róz beztadnie na
 pierś, podnosi ją rrown do
 góry z pełną wściekłości ener-
 gią i wspiera się, ile ravy sta-
 bnie na ramieniu Larry)

(Dokola rwracają żywi uwaga
 na jej dziwne zachowanie się)

Larra.

(całkiem zdumiany, nstawicznie
 ją wrywia i prowadzi)

Larrie postępuje: en avant d'au-
 -a droite - grand compliment.
 To miejsce przybiera też w mwy-
 re specjalny charakter.)

Larra i W. Ignatiew (tonica)

378.

(Następnie przychodzi Polj na
W. Księcia i Siernajama)

Siernajama.

(w tej chwili zbiera ostatecznie siły.
Skoro Sasra i hr. Ignatiew tui-
czyli swoją figurę, mac' na jej
wyglądzie krwiożerczym, że
teraz wykonuje swoje postanowie-
nie)

Lenox.

(rozważał to, ledwo się zdota po-
wstrzymać, chce już przyskoczyć
i rozpaczony wyciąga ręce ku
glebi)

Siernajama i W. Księż.

(taniec : en avant deux - à droite.)

Siernajama.

(w rozpaczliwej walce między swo-
im ramięm a rękawem, taniec)

potwierdzać swoje pos. Jej reka po-
stępuje się powoli w tył, noma-
nie Kieszeń!

... grand compliment!

N. H. Gregor.

(składa ukłon przed Niemajomą)

Niemajoma.

(nie składa ukłonu, jej reka rwie
i szarpie Kieszeń... jessere mo-
ment a wyciągnęła by revolver)

de
po
anawau!

prentac ~~Lept~~

(w tym momencie nie może się
związać przetrzymać, ryk głośno)

Trzymajcie ją! Trzy - mającie
ją! (podbiega namprost papiros
tancerzyczek ku Niemajomej)

Dwie stare Dany i Ekscelencja
niekaja z drogi - Jeden oficer
i słwiący z tacy, upadają potrochem

380.

przez Lenora na ramię

Lenor.

(chwytając Ciernojamę za przegub
reki i trzyma go silnie)

Ciernojama.

(patrzy am jessere z ostatnim wy-
silkim z nienawiścią w oczy,
i pada omdlana u nog W. Kieria)
Łowcy zupełnie zamieszanie w całej
sali. Tamże zupełnie się wrywa

Wryscy.

(biegną w nieładzie i Krzyżem)
Co się stało? Co tam? Co się
stało? Wielu panów.

(podbiega, dając znak kapelani-
strowi i wołając na górę do or-
kiestry) Cicho! cicho! cicho,
muzyka. (Orkiestra nierówno wrywa

Niermajama / jest sabbem niepraw-
tamna

Lenax, Sasra, Borys i Konstanty
(razem są ja na Karlo na prawo
na pro dnie - wierby na prowie)

Łs. Policyn - Teodorya i Olga.
(sej nawnier nig ratnuciuone)

Sasra.

(u wielkiej boleści) / Coż się jej sta-
to? Elbieta! Wszak nie umarła
(ratnuciuone rece)

Olga.

Zawołac dorozkę! Ona musi
do domu!

Łs. Policyn.
Leharra - leharra!

Konstanty.

Ona przyjdzie do siebie. El-
bieta!

Br. Friedrich.

(zblizyt się szybko) Tamie putko-
wniku, czy pariska rana
nie berpiecunie chova?

Leror.

(z martwym, blagim nimieckim
ocierajac sobie pot z ciota)
Cie groinego - ran adto się
reszmrowata

W. Ths. Gregor.

(w tawarzystwie scambelanów,
który mi wskazują Lerora
jako matbianta sharej cie-
ruowanej, podobno do grupy)

Wzrysy.

Uwaga - uwaga - Jego cesarska
Wysokość! W. Ths. Gregor.

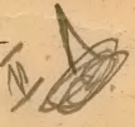
Trzykny wypadek.. (spogląda

na Kiermajung, wzięty jej piękno
 ściga! Jaka ona piękna! Pie-
 dna, miła osoba! Lenoxami

podając ręce / Przejm pan
 serdeczne współczucie, mój
 panie. Lenox.

(nimowolnie w rozpaczliwym
humorem Well, Sir - khytek
 Taschi.

W. S. Gregor.

(usmiecha się i odwraca się ku
głębokiemu 

Lastona spada.

Koniec aktu II^{go}.

Art V^{ty}.

Salon w Hotelu de la Europe
jak w II. i III. akcie.

/ Ciemny, smierzący dach zimowy.
Wszystko daje pomaci bliski wy-
jazd. W głębi stoją dwa kufrzy
ciemnojarowej i jeden Lenora.
Wielki do ciemnojarowej naleriary
Kufer stoi jeszcze otwarty, po pra-
wej na prośbie przy szeregach.
Na stolach i kartach leżą rzeczy
podróżne: ściągnięte ramięnia-
ni derki podróżne, płaszcze, to-
rebki ręczne, pudła na kapelusz,
parasole i laski rwiane i. t. d.
Na stole irosłowym talerz z fla-
szeczką lekarstwa, szklanka wody
ze srebrną tyczką. Nadto drwo-
nek stolowy.

Scena 1.

Nieruajoma - P^{na} stwajaca, po-
tem Lerox.

Nieruajoma.

(blada i wycieńczona, cierpienie
w oczach, siebii w tył pochylona
na przelagru z prawej na prodrobie
ubrana w strój podrożny,
ma na sobie torbę na ramie-
nin i wielkie futro swobodnie
nawieszane. Obok niej leży cza-
pka futrzana i woalka. Oddycha
ciężko)

P^{na} stwajaca

(Kłęczy po lewej ekranowej i
rapina jej lewy brzośnik. Patrzy
na cierpiącą z potępieniem
głównym i współczuciem)

Lerox.

(w strój podrożny, wychodzi)

z drzwi po lewej; obladawany to-
 botkami białymi domstkie; spo-
 dnieg Karanbowa i parę elegan-
 skich pantofelków! O! - to już
 ostatnie - chwata Bogu - już
 tam nie w pokój nie zostało.

(wzruszył się do strasznego
 Kupcy Tok! - (w rękawym to-
 nie do skrajnej! O! co-
 jeszcze ~~istotnie~~ nie
 wróciła do życia?

Skrajna

(wzruszył się do strasznego
 ści spojrzenia

Lenon.

(spiesząc do lekarstwa na stole
 środkowym O! - A więc
 w takim razie przed- jeszcze
 trochę tego dobrego lekarstwa.

(wlewa kółka kugiel na tyżkę i po-
doje jej z ironicznym uśmiechem)

Skiermaziema

(potyła i wzdryga się)

Lewo.

(kaszczajac tyżkę i planeczkę)

Kuracje trzeba jakos przy-
spieszyć - za pół godziny odje-
dzimy. Pna stwiasa

(kierac ramieniąta ze współ-
waniem całej rodziny. Cierpię te-
raz z złością i bólem i redamny
skiermaziemę) Oh... oh...

(wstaje) Jasnie pan wybacz,
ale jasnie pani nie może je-
szcze wyjechać. Jasnie pani
dris' w nocy przyjechać do domu.

(nasładowy amblemajace ruchy)
 takła chora, takła chora... Teraz
 dupiero driesiąta godrina -
 ra ^{ojnie} ~~wczas~~ dla chorej jasnie
 pani... Ja pomagatom jasnie
 pani przy ubieraniu - jasnie
 pani nieustannie (nasładowy
głos amblemaj) tak - tak.

Lewo.

(z gniemem przewyżając) Well,
 a więc proszę iść i jeszcze raz
 Karac' podać tegiej, czarnej
 Karmy - (nasładowy głos) dla
 jasnie pani. ~~Chlor!~~

Pna stwiera

(szybko ku drzwiom głównym)
 Zaraz - zaraz... wyszko
 robię dla kucharej, piekuej
 jasnie pani. (odchodni)

Lenox.

/porechadła się po pokój, potem
No, możeby się jaśnie pami rde-
cydowała coś przenieć
Sieruajama.

/patrzy wsiektym wrokiem
przed siebie /

Lenox.

Jestem porbowiany jej cra-
wijacego głosu. Jeszcze od
pamiętnego wczorajszego
wieczoru.

Sieruajama.

/strka nogi o ramię /

Lenox.

A mała konwersacya bar-
dzo by się przydała - w in-
teresie obu stron. A więc?
/nagle bardzo energicznie / Pro-
szę o nią.

Chernajoma.

Władni wrokiem i patrzy na mę-
go z nienawiscią, potem syczącym
głosem jemu w twarz

Nedrmu!

Lenox.

(zamiast) No, zawsze jest
 to już jakiś porządek.

Chernajoma.

O, jak ja pana nienawidzę!

— Czy pan wie, co' ucrzyni?

— Zniweczytes' pan nadbież
 włości tego kraju. To nie-
 rdarna rzecz, tak... pan!

Lenox.

Trudno, moja droga, to
 "nadbież włości" byłaby
 "niechybnie moja śmierć."

(pogardliwie) Ah, jest na co
poważać. Jedno niedrne rzy!
(a wół na prośbę Nie, to niepo-
dobna niewierzyć... (w ostatnie
meceńskie) Gdyby nie ta wstę-
tna truciwna paniska, która
mnie z noś rwałita... (apa-
dując w tył.) O, mój Ojciec
niebieski! Genos.

(racierając ~~się~~ No, to już się
teraz nie da odmienić. (bar-
dko rozdzwinięty) Wystatem
płatniczego na kolej i równo-
witem cały przedział dla
chovej damy, za kilka mi-
nut będzie tu z biletami - a

392.

jutro o osnej jestesmy w Berlinie.

Skierajama.

~~przedko~~ Zamowiles pan prze-
dzial? - w pociagu o dwu-
nastej? Lenox.

Tak jest. Skierajama.

z namysem Szdriss pan,
je nas catkiem swobodnie
wypuszcza? Lenox.

Zatracylem rowniez moj
paszport, moj catkiem for-
malnie wystawiany paszport.
Skierajama.

W takim razie nie moga nas
wlasnie jwi wstrzymywac.
Lenox.

Ha! ani cienia podejrzenia
nie mamy na sobie.

Skiermajena.

(robi nerwowe ruchy, jak gdy-
by coś nieumiejętnie wietrzyła)

Jest tak cicho - tak drimnie
cicho. Tak jorkos' tajemno - po-
cynnie. Jak gdyby mały sie -
driał gotowy do skoku - i
tylko jęszcze na coś czekał..

Lenox.

(opryskliwym tonem) Oph! jesteś
nami przeculona.

Skiermajena.

(w głębokim namyśleniu)
Jm - nie siedział berynnie.
(pokarmiac swój kuper) moje

394.

wtedy jeszcze wczoraj przetrag-
pans i dris w nocy snown.

Lenox.

(re skłoniem ku niej / Pretorasano

Skierajama.

z chorym usmiechem Ah, bade
nam spokojny... moja biel-
ma macrona w Paryżu.

(bierze paręki pieluszy Karolka-
wej z Kupra i pokazuje mu mo-
wogramy / Tu - tu - E. L.

wśród E. L. Elbicta

Lenox. / ravnica wielko. Zbolesia /

Tyle dobrych przygotowań
z nienawistnem spójreniem
na Lenoxa a moja misja tyl-
ko w potawie ratatwiona. Erar

rob pan re umg, co ci się podoba - raliere mnie pan re sobg do waganu ... - no to, co było najniekniejsze, mialo jwz bezpowrotnie - bezpowrotnie.

Scena 2.

Ciri - Pna stwiaca.

Pna stwiaca

(wchodzi drwianin głownem i filiranką kawy na tacy)
Tu jest kawa dla jasnie pani.
(stawia tacz obok skrzynki)
na kresle / ~~chwalnego~~!

(chce odejść, odwraca się w poro-
dnie rękę w stronę rąk do Lenora)

A więc jasnie pan nie poje-
dzie? ~~Stwierdzenie~~ robi jasnie
pan, chwata bardzo stwierdzenie

Lenor.

Co panu pleciesz?

Pra stwiera.(zdumiony) Tak właśnie styra -
tam, że jasnie panstwo jeszcze
rosta? Nieraz ją(wzruszenie) Od Kogo - od Kogo
panu to styra? Pra stwiera

(wskazując na dół) No, od - od.

(pokazanie do drzwi głównych -
Platniczy wchodzi)Scena 3.Ci - Platniczy.Lenor.Ach, nasze bilety! No i cóż,
dostates' pan przedział?

Pardon - jasnie panie - jeszcze
nie... (wskazujac na drzwi)

Tam w przedpokoju czeka urzę-
dnik kolejowy - pragnie mō-
wić z jasnie panem.

Lenox.

(przestraszony) Wpuść go pan.

Statnicy.

(otwiera drzwi główne i mówi
na seny Proszę bardzo - pani-
stwo są tutaj.)

Scena 4.

8 Cis - Urzędnik Kolejowy.

Urzędnik Kolejowy.

(stary mężczyzna w mundurze
kolejowym, zapałowate brzocho, w
stare okulary, bardzo nprejmy,

398.

z jakimś aktem pod ręką /
Statniczy i P^{na} Stawicka odcho-
dzią przez drzwi główne /

Urzędnik.

(b. dyskretnie) Proszę mi tasma-
nie przebaczyć, ale naszedł
tu nieprzyjemny wypadek..

Lenox.

(Który stoi przy stole środkowym
na prawej. Cicho?)

Urzędnik.

Pan pułkownik ryzy sokie
biletów do Berlina via Eyd-
kuny - (podając Lenoxowi jego
papiery / na ten paszport?)

Lenox.

(biając paszport. do ręki) Tak jest.

Urzędnik

No, to w tem musi tkwić jakaś
pomyłka, ale - strygnąłem roz-
kaz, aby na paszport 7287. nie
wydawać biletów jazdy.

Lerox.

(który jwi miał upaść, opamię-
tuje się; ciężko oddychając)

Ale ten paszport dopiero
wczoraj wystawiany. Pom się
musisz mylic'. (patrzac w pasz-
port) Numer siedem - dwa -
osm - siedem?

Urzednik.

(przedstawiając mu akt uwiedomy)
Ta sama kłótnia. Ale, jak po-
wiadam musi w tem tkwić
pomyłka, na teraz jednak

nie możesz pan za tym paszportem
wyjechać. (cofa się ku drzwiom
głównym) Lerox.

(wraca się z pytającym urokiem
ku Skiermajowej)

Skiermajowa.

(sypkim szeptem) Zarządaj pan
biletów - z góry - ostro.

Lerox

(daje jej porwać, że miedota
stawa wygnąć, przechodzi onie-
miaty na lewo)

Skiermajowa.

Ja sama... (wstaje i wlece się,
putro ciągnąc za sobą, do stłu-
zodkowego) Stuchaj pan, mój
panie, my - my obstajemy przy
tem, żeby nam wydać bilety!

Urzednik.

401

(wzrusza ramię ramieniem)
Skierujajona.

(w gwałtownym tonie) Pan nie
masz prawa, poddanych ol-
cego państwa w taki nieruo-
sny sposób męczyć. Skle my-
wniesiemy rozstrzelanie. Idź
szybko pan! Pan jeszcze od-
pożyczyłeś za te wasze niepo-
rządki. (wskazując mu drzwi)
Legnam pana.

Urzednik.

(Wstania się zdziwiony) Adieu-
adieu - (odchodzi przez drzwi)
ciemne

(Parzyga:) Lenoż po lewej w gło-
wi. Skierujajona po prawej na
przewodzie, sparta na srebrze,

na wprost tyłem do publiczności,
 Pawła — Niemajama i Lenor
 stoją naprzeciw siebie, prawie
 bezprytni, rozcyna w niemyj
 obawie śmierci na siebie wzrocdnieni,
 Lenor skrzywi usta jak dziecko
 do płaczu i bezprytnie kiwa głową
 Niemajama. / myciaga z trudnością
 ramiona ku niemu i wlece się
 ku niemu o jeden krok. Płaszcz
 opada z jej ramion. /

Lenor.

/ podchodzi kuwramu do niej,
 twi przy niej stojąc — achryple,
 jaskając się / Czy pani radzi
 wreczynwiście, że — że to tylko
 drobna gwizdka? / Niemajama
 potrząsa powoli głową / Tylko
 krótka odwrótką?

Niermajoma

(jak w somnabulizmie) Nie - to
jest śmierć! (Lenor podnosi
ramiona i obie pięści przyci-
ska do ust) Klauzka rapadła.

To jest śmierć. - (z tłumionem
tłumieniem Arturze, przebac mi
pan, czemu się stała przychy-
na jego śmierci. (opiera się
cała na nim, głowę wspierając
na jego ramieniu - on stoi nie-
pokornie - ona mówi z gorz-
ką ironią) Tak - teraz mnie
pan już nie całujesz.

Lenor.

Nie. (mata panu. On się
chwieje, ratryguje się na krześle)
Niermajoma / pierze go

bowolro przeustraszona pod ręką i
wspiera go! Na miłość boską!
 Pójdź się pan na torisko. (odpro-
wadza go do drzwi na prawo
 Staraj się pan rasnąć - rąnij
 pan prosiak... Musisz się
 pan opamiętać!
Lenox, nów ledwie cieżko głową
skłinać!

Niermajima.

przy drzwiach po prawej! Gdzie
 pan maś revolver, któryś
 mi wczoraj odebrał?
 (Lenox sięga do kieszeni i poda-
je jej prawą revolver, ona odbie-
ra go lewą. - Oboje stoją jakis
czas z rękami potraconemi przez
revolver i patrzą sobie mrawo
oko w oko)

Skiermajama

(bez przesady) On mnie porwani-
 rzyca. / chowa rewolwer

Lenor / Kierowy się cały i odcho-
 dzi stannomy drzewiami na prawo

St. p.

Skiermajama / robi rozmyslona
 kilka kroków po pokoju. Nagle
 następuje w naprężeniu od drzwi
 głównych. Potem biegnie z nagłym
 zwrotem na prawo na przed,
 przyknuca na dywan, wychając
 jak kot ku drzwiom głównym,
 skąd jej nie widać!

Scena 5.

Skiermajama - Pna de Lannay.

(Drzwi główne otwierają się cicho
 od rewnator)

Pna de Lannay / w swoim

400.

czarnym stroju spacerowym, wra-
dra ostrośnie głowę przez szpary we-
drzwiach, ogląda się, nie widzi ni-
kogo, wznosi się na kilka kroków,
ogłada się mowu, spostrzega nagle
Skiermajana. Zarew rumienia cał-
kiem przynajmniej, spokojnie i skro-
nnie. O ^{przypomina} ~~paradon~~, nie widzia-
Tam jasnie pani.

Skiermajana.

(porównie obywateli, jakby ciemni
rajeta) Uwariatom to właśnie -
Ciepło sobie pani tu rzygniesz?
Pana de Launay.

(smutnie stojąc) Ja - ja - Madame
de Welechi rzygniesz, jak się ja -
śnie pani drisiąj niewa.

Skiermajana (ironicznie)

Kompletne spokojnie / Porumien,
 ie baron Friedrich nie powi-
 nien ratkochnych główek pruj-
 nować do stolicy i zaopatrac
 je w czerwone legitymacje.
Pna de Lannay.

Madame, proszę pania...
Niermajama.

(tonem workującym) Pst! Zwi-
dam wyjaśnienia od barona
Friedricha, dlatego które mo-
ją garderobę i białinę pre-
trząsać... Pna de Lannay.

(Wagajars ratujemy się) / Madame,
Niermajama.

Odejść pan! Pna de Lannay.

(upada Wajars przed Niermajama)

Pani
 Madame, miej pani litość na-
 demną! Niech się nie nie donie-
 sie do barona Friedricha - tylko
 nie do barona Friedricha.

Nierozumna.

Pradziwna! Coż to znaczy?

Pna de Launay.

(we track) Przekroczyłam moje
 prawa - uczyniłam więcej,
 niż byłam powinna. - My-
 ślałam, że znajdę jakiś list,
 jakiś dowód miłości od
 niego.

Nierozumna

List - od kogo?

Pna de Launay.

Od Larry - od Larry Welskie-
 go ... Madame, ja wiem,

on natery do pani i panu go
Kochan. także.

Niemajama

Niemadry ^{istota} druczek, popni mo
wisz od meczy.

(Drzwi głośnie otwierają się do
potłowy od rewnator)

Two Sary (zra meny)

Puścić mnie - puścić - moi
krewni nawet mnie przyjmij.

Scena 6.

Ciri - Chora.

Chora, wchodzi ryb-

ko przez drzwi głośnie, w nboaniu
cywilnem, wielki ptaszek, bukcie-
cik fioletów w reku / Elibieta,
nie mogę dłużej czekać, ja...

411.

Pra de Lounay.

Przywaja się bez opamiętania

Ha! Jest tu nareszcie ten
nikczemny, podły! Teraz wszystko
jest jasne. Chce ją uprowa-
dzić - ja wiem - przygotował
już wszystko - ten... O, mój
Boże!

(mata powra)
Sasra, stoi b. zdumiany!

Skiermajama.

(wstaje, z wyrzutem, ale z myślowi-
stym usmiechem) Sasra, - po-
tworaj pan, ile złego i ile ra-
nienia pan tu narobiłeś!
- Ha! On mnie uprowadzić!
Czyż on to mógł pomyśleć!
Czyż on to...! Kwiatów.

chciał chorej tercjowej przymieść -
nieprawdą? (bierre lunkiet i
waka go Ch! Sasro, drieknij
nam ... / przypina go sobie
do pierci / Pana de Lemnay.

(z Krzykiem Ch! madame, ro-
drizz mnie nam).

Skiermajama

Pst - nie tak głośno - (stuchając
na prawo / mój mąż! / posłwa
się szybko do drzwi po prawej,
twierza je trach, zagłoda prędko,
potem szeptem Ch! / przechodząc
do drzwi po lewej / Chodźmy - nie
powiniem tego stycieć, ie - ie
o jego zanie coś podobnego przy -

puszczają. Chodź pani, ~~made-~~
moiselle. (obejmując delikatnie
pannę de Launay) Zafnij pani,
przednie rękawce ^{idąc} ~~drzewo~~, pra-
gnę panią pocieszyć.

Panna de Launay.

(Idąc) O ~~ma~~ dajcie. (porwała się
bez oporu wpełniając do pokoju
na lewo)

Kiermajoma.

(do Sarry w ostrym tonie, ale
z rekinowatym uśmiechem
A teraz pan tam, Sarro!
Okrutny rękawiczki .. (potem
w szybkim tempie Uspokójcie
pan te głupia głę.

Sarra.

(nie rozumiejąc, waha się) No, co, co.

Nierużajama.

(Włagabnie, ze spojiraniem nitością
gorejącem) Idzie pan! Ja
pojdę wkrótce na panem.

Lara

(ochwodzi przedko na lewo)

Nierużajama.

(stoi przez chwilę z drwinie pota-
jącym wrokiem, leci potem szyb-
ko na prawo, na wród, zbiera
swoje putro, bierze kapelusz i
wódek, wyszło na prawe ramie.
Chce mówić iść na lewo, ale staje,
jakas myśl rajęta i patrzy z ho-
lesnym smutkiem ku drwinom
na prawo. Spieszy tam na pal-
cach, otwiera ostrożnie trochę,
zagląda przez drzwi, potrząsa re

współtętnieniem głowy, bierze nagle
 pulśniczkę piałkową z pierśi, catur
 je go i kładzie go ostrożnie przez
 drzwi; które nagle rozmyka.
 Skoro potem chce przedkroić
 do drzwi po kwej, spogląda wpre-
 chodzie minutowo oknem,
 spostrzeżenie coś na ulicy i prze-
 strasza się tak okropnie, że
 przez chwilę na pół remonto-
 na wspiera się na ścianie. Po-
 tem zbiera siły z drutem czer-
 gą i spieszy ku drzwiom po
 lewej; tam jeszcze przez chwilę
 skupia myśli i wchodzi powoli
 do pokoju.)

(Pauza - pukanie do drzwi
 głównych - mała pauza -
 powtórne, silniejsze pukanie)

Scena 4.

Garson - Pięciu mężczyzną (tajna policja)
 Reszta tajnej policji w przedpokoju
 Tajni policjanci są to niepokojące,
 ondynamię ubrane figury. Pale-
 toty, czerwone kapelusze. Obejście
 ich wolne od porównania, cał-
 kiem spokojne; pewne i treściwe.
 Spówa rownie cicho i przedko,
 patkiem bez oburzenia - Kape-
 lusów nie zdejmują
 Garson (wchodząc ratując się
 przez drzwi główne)
 Agent I. / idzie tuż za nim, daje
 ręki na drzwi po lewej i po prawej /
 II i III. Agent / obsadza drzwi po prawej /
 IV i V Agent / obsadza drzwi po lewej /
 (Drzwi główne zostają otwarte,

517

Dr Garson.

Agent I.

Garson.

Agent 1.

Spent 2.

(patrzy rapowocą małego przyrzą-
du optycznego przez dziurkę od klucza
Jakis' pan leży na łóżku ^{śpi.}
Agjent 3.

(stuchając pod drzwiami) ~~Chrapie.~~

Agjent 1.
(do garsona) Czy ten pokój ma
drugie wyjście?

Garson.
Nie, ~~nie~~, tylko tutaj. ^{to jedno}

Agjent 1.
Dobrze. (robi krok ku drzwiom
po lewej) Ha - a tam co?

Agjent 4.
(który również patrzył przez dziur-
kę od klucza) Nie wiele mogę
dostrzec. Lodoje mi się, że ja -

Kas' dama. Przechadza się po
pokoju - niespokojna.

Ajent 1.

(podnoszony) Ah! / do Garsona

Ma tamten pokój jeszcze je-
dno miejsce?

Garson.

Nie ma (poprawiając się) ma!

drzwi

Wychodzą one na mały ko-
nytarz - ale są rownie kam-
knięte.

Ajent 1.

(wracając się szybko do ladri
w przedpokoju) Obsadzić!

(garsona wyprzedzając) Ty po-
kaziesz im drzwi. Szybko,
jarda!

Garson.

(odchodząc) Kto by to był po-

wystat? Taka piękna dama.
 (wychodzi z kithena z tajnej
 policyi z przedpołkijny

Objent 1.

(podchodząc do 4. i 5.) Lovis-
 Lankow - (pokazuje im wyca-
 gniętym palcem wskazującym
 drzwi po lewej) Cielu! - Oty-
 prucie. I bez skandalu!
 (przyklada pięść do ust) Lavar!
 Rommiecie?

4. i 5. Objent.

(w czasie tych słów wyjęli z pale-
 tota powroty na rękę a przy
 słowach "bez skandalu" okrę-
 gła kuli z niebieskiej skóry, do
 której przycrepiąją srebrne tasiemy -

42

do kłębienia / Dobrze, dobrze

Agjent 1

Napród !

4 i 5. Agjent (wchodzi spokojnie do pokoju po lewej)

Agjent 1. podtupkuje pod drzwi
mi - słychać razar potem sra-

łony krzyk Robiecy "Hahhh"
wrwanie, szarotanie się, kze-

sto upada na ziemię. Wśród

tego krzyk nagle się wygwa-

Agjent 1.

Dobrze. (wraca się ku drzwiom
po prawej, daje matki 2. i 3. aby
oderzli od drzwi)

2 i 3. Agjent (ropają się trochę
w głąb, ale wracają bawu-
noważ na drzwi)

Agjent 1. (idzie spokojnie do drzwi-

i puka silnie do nich

Głos Lenoxa.

(w półkoju po prawej, krzywy)

Co? (stychając re rektakuje z łokci)

Scena 8.

Cisza Lenox.

Lenox.

(wskazuje się we drzwiach. Jest
blady, broda i włosy rumie-
wione, przeciera sobie oczy
i patrzy ciekawem powrotem
na ludzi stojących dookoła)

Objent 1.

Tom wybacz, Tarkany pa-
nie. Jego ekscelencya baron
Friedrich pragnie z panem
porozmawieć i półkrotce tu będzie.

Lenox.

(z niekilkim skiniem Well.

Gdzie Helena? moja siostra.

Agent 1.

(wskazując na drzewo po lewej)

Ta pani jest tam.

Lenox.

(chce iść do drzewa po lewej,

stając głosem Oh, w takim

warie...

Agent 1.(przechodząc mu drogę) Proszę
wybaczyć, ale na warie nie
można mu z nikim mó-
wić.Lenox.(razem równo mówiąc jak
siniemiata) Tak, tak, tak.

(głośno na warie Well.

(poniesienie wśród ludzi w przed-
pokoju)

Scena 9.Cis - Baron Friedrich.Br. Friedrich.

(futró, cylinder, parasol, ciemne
 okulary jak zawsze, wchodzi do
 przedpokoju, staje tam chwilę
 wśród agentów, którzy z usza-
 nowaniem stoją dookoła niego
 i na krótkie pytania, sepiem
 odpowiadają - Potem wchodzi,
 nie odkładając okrycia, zostaje
 przez cały czas we futrze, ka-
 pelusie i z parasolem w ręku)

Agent 1.

(spieszy naprzeciw niego do drzwi
 głównych, krótko melduje, przy-
 tłumianym głosem) Krótko
 zrobione - według rozkazu.
Br. Friedrich.

/gniewnie go odsmawiając/

Dobre, dobre, dooobrze. (spie-
ry do Lenora, który stoi trach-
ra serologiem po prawej, w bar-
dro serdecznym tonie)

Mój Kochany putkewnik!
Jest mi to nad wyraz nie-
przyjemnie, że panu muszę
tutaj tyle przykrości spra-
wiać. Ale zapewniam pa-
na: na kwadrans wryst-

ko się wyjaśni. /zwracając
się w grubjarskim tonie do
obecnych ludzi/ Czego tu

jeszcze staćcie? Press Hou!
/uderzając lekko w drzwonie
stobny/ Zadrwienie, jak bę-
dzę czego potrzebować.

(Wszyscy agenci mychodzą drwicia
mi głównemu i kampania je ra-

Br. Friedrich.

(wraca się potem do Lenora, w bar-
dzo lekkim tonie, niwrażając go je-
dnak ostro wroblem od stóp
do głów.) Tak, mój drogi, ma-
my tu do czynienia z nad-
wzyczajnym wypadkiem.

Lenor.

(stoi całkiem spokojny. Nie ma-
jąc na nim obawy, ale poważ-
nie smutek. Odpowiada tylko re-
zygnowanym skinieniem głowy.)

Br. Friedrich.

(z zamyśleniem. Który pauer
wreszcie wcale - albo przy-
najmniej tylko pośrednio
dotyczy. (Lenor patrzy na
niego - on stępuje sobie kci-
z lewego rękawa, w niebezpiecznie
podstępny tonie.) Toż tu

mianowicie o pewną słone,
 która polica ratrymata i
 raawertowata - ponieważ
 jędrui ra pasportem, który
 wykazuje, jakoby była pan-
 ską rona. (Leror wrdzyga się
i przyryka acry - Baran przedko
i lekko ciągnąc dalej) Ponieważ
tedy wiemy, że paniska ro-
na (wskazując na drzwi po lewej)
 tutaj u pana się znajduje,
 prosto karatem też osuśtke
 (tu przyprowaduc, aiebys'
 pan nam raswiadczył, że
 to nie jest paniska rona i
 riechysiny mogli stosownie do
 tego zarządzić z nią poste-
 powanie. (uderza w drzwiowe
stolony)

Scena 10.

Ciri - Agent 1. potem Obca pani.

(Agent 1. wchodzi przedko drzwi -
mi głównymi)

Br. Friedrich.

(do Agent 1.) Dama z fałszy-
wym paszportem.

Agent 1.

Natychmiast. (odchodzi gło-
wnymi drzwiami)

Br. Friedrich.

Ha, zdziwił się pan, mój
drogi, co to za ordynarna
kobieta... Tyle grubiaństw
nie często nam się zdarza słuchać.
(Słuchać z przedpokoju gwiennie
przerwywanie głosem kobiecym,

potagowane z nspakowaniem policy-
stów: "Dajcież mi żyć wreszcie
spokój - mam żyć dość do dja-
bla tych waszych nadzorców.
Pst! pst! cicho! cicho!"

Br. Friedrich.

(w czasie tego skrypsu pan?
Drzwi główne za szarpnięciem
otwierają się -)

Obca pani (tego, niski,
lat około 48. wielki jasny płaszcz
rimowy, różta torebka podwoi-
cina na paskach, kapelusze po-
dwójny z wielką niebieską wo-
alką, jaskrawy plaid na ręce,
kilka parasolów zwiniętych
w ręce - wchodzi - drzwi ra-
nią mowę się rozmawiają)
(stojąc przy drzwiach) Well - coż to

rownu macry? By Lord, co
to na smiatosć.

Br. Friedrich, cofa się tak, że ona
musi teraz spóźnić. Lenora
Lenox (który żył przy pierwszym
śmierci jej sioły był wzruszony,
odwraca się, otwiera ramiona
i idzie jej naprzeciw.)

Obca pani.

(wzrusza się z odkryciem na
przyjęcie) Arturze mój, Arturze!
Bogu dzięki, ty żyjesz - ty nie
umarłeś... (Wojas) Twój tele-
gram, twój telegram... (nie-
szczęście się z nim) O, mój Dicku,
mój ukochany Dicku!

Br. Friedrich.

(który przyglądał się rajcein,
z dyabelskim miniechem, całkiem

spokojuje, No, młotkowuik
 Lenox, Któr jest ta dama?
Lenox.

(pętnym szczerym tonem) Moja
 rona! to moja rona! Myślisz
 pan, że ja wydam waszej
 sprawiedliwości?
Pani Lenox.

(ze złością) Tak - rosyjska
 sprawiedliwość!... ~~God~~
 bless me, ale to wstyd i hanba.
Lenox.

(uspokajając ją) Cicho, cicho,
 miejcie. Drogi
P. Lenox.

(aprykując go) Miler! Ja nie
 chcę być cicho - ja chcę na-
 reszcie mówić! Zaraz sko-

ro tylko strzymałam telegram
w bydku: res' w drodze nieber-
piecnie racharował i żebym
przyjechała do Petersburga -
postarałam się o paszport
w Konsulacie i następnym
pociągkiem odjechałam.

Lenox.

Ale coż to za telegram?

(patrzy nagle na barona Fried-
richa) Ja przecież nie te-
legra ... Br. Friedrich.

(śmieje się do siebie) Hehehe!
P. Lenox.

(podniesionym głosem) Ty wcale
nie... (w złości) Oh...

Br. Friedrich.

433.

(z powagą przemyślasz) Cicho!
Dość już! Łaskawa pani, musi
się ~~gnać~~ teraz porwać z me-
nem. (idzie do drzwi po prawej)
i otwiera je) Tu proszę. Trochę
cierpliwości i - będzie pani
równa wona.

P. Lenox.

A Artur? A mój mąż?

Br. Friedrich.

O tem później. P. Lenox.

(Idąc) Arturze!

Lenox.

(obejmuje ją) Ebibito!

P. Lenox.

(odchodzi do drzwi na prawo)

Br. Friedrich.

(zamyłka na mię drzewi. Odwraca
się potem, prostuje się i idzie do
Lenoxa. Stając przy nim, odsuwa
cierne okulary na czoło i poręczy-
wa go okropnym wrośliem
No, puthownik! Lenox - i co?
pan na to?!

Lenox.

(zwygnowany) Well... (wskam-
jąc na drzewi po lewej) to zagad-
kowe stworzenie ucrepita mi się
w Bydłunach - na pół godziny
przed tem, nim pan do nas
przyjechał - nie wiedziałem,
któ ona.

Br. Friedrich.

(z uwagą słuchając) Na granicy!
Ucrepita się! (tryumfując) Ha -

to ona ! Ona ! Ona ! Ona !!!
 (raciskając pierś) Mam ja !
pryderco przed drzwiami po kwej
No, moja gotabko - przegra-
tas w walce z matym Frie-
drichem ! He, he - poczekaj,
moja gotabko, poczekaj.
(Lenox wzdryga się przy tym
wybuchu Friedricha)
(kilka pukanie do drzwi gło-
wnych - Agent I. wchodzi)

Scena II.

Liś - Agent I. potem Konstanty
Br. Friedrich.

Cór tam ? Agent I.

(podchodzi do barona Radca
cesarski Konstanty Wilecki

436.

wagnąłby z panem rozmówić.
(wskazuje na Lenora) W jego
sprawie. Br. Friedrich.

Dobre. Wprowadzi go tu.
Ajent I.

(otwiera drzwi główne i wysuwa
z uszanowaniem Konstantego)

Proszę bardzo.

Konstanty (wchodzi nagle,
staje przez chwilę drząc ze wzru-
szenia, ze trawą w oczach)

Br. Friedrich.

(chce do niego przemówić)

Panie radco.

Konstanty.

(odsuwa go i spiera z wyciągnię-

437.

temi rękami do Lenora, a głębie
kiem współtęrciemu Lenox, mój
piędy, dobry przyjacielu, o,
ja wiem, co się spotkało...

Br. Friedrich.

Tak? Pan wiesz?

Konstanty.

(nie dając sobie przerwać)
Wiem o tem strasznym nie-
szczęściu, które jeden z człon-
ków mojej rodziny na cie-
bie rwał, (kając), ale prze-
klinam go na ten czyn.

Br. Friedrich.

Ale o kimże pan mówisz?

Konstanty.

(wciągając tchnięcie) O moim
bratanku, Szymonie Wieleckim, który

zmarłoby nasza rodzina - który
 żonę mojego przyjaciela upro-
 wadził. (pryciska chustkę do oczu)
 O, dlaczego nie mieszkalicie
 w naszym domu? Ja, ja
 musiałbym ochronić tę nie-
 winną istotę.

Br. Friedrich.

(nerwowo) czeri Kochany panie
 radco, o kimże pan właści-
 wie mówi? Czy o tej damie,
 która z tym panem tu przy-
 była?

Konstanty.

Opowiem wam prawdę. Już
 od wczoraj robił Jasra wiel-

kie przygotowania, dziś rano
nie stawit się do stawy - Kwie
smak... Kieina wątpliwo-
ści: przed godziną lub pół-
niej jeszcze umknął wraz z nią.
Lenox (przebiega sobie czoło,
całkiem umieszcany)

Br. Friedrich.

(wybuchła mroźnym śmiechem)
Ha! Kochany Włochu, co ty
nam na basnie opowiadasz!
Danki, która według jego
mniemania miała uciesze
z pańskim bratanikiem -
mam w swoim rekście! I
natychmiast ją nam pokazuje.
(uderza w drzwiczki) Todor!

Scena 12.Cir - Agent I.(wchodzi przez drzwi główne)Br. Friedrich.(z wyciągnięciem ramieniem wskazu-
jąc na drzwi po lewej) Ta dama!
Przeprowadzić ją tu!Agent I. / spiera ręką do drzwi
po lewej, otwiera i daje rękę do
drugiego pokoju, wiechy wyszli)Scena 13.Cir - Agent 4 i 5. Pna de Launay.Agent 4 i 5. (wychodzą z drzwi
po lewej, prowadzą w środku panie
de Launay.)Pna de Launay.(rece rwiąc powrotem, usta

rahniewane tru. rewolwer kasma
 prowadzi około ust i głowy. Bez
 kaptura, sukna i włosy powię-
 te, twarz trupio-biała. Składa
 blagahie skregnowane ręce do
 barona, chce się z rozpaczy
 jęknąć przed nim na kolana
 wrzucić, ale agenci ją trzymają

Br. Friedrich.

{ co za się siwertelnie prestraszony

Co to? Lenox /gb./

Francuska ??

Konstanty.

{ (również b. głośno) Mademoiselle
 de Lannay ??

Br. Friedrich.

{ po chwili umierania do agentów
 Łdząc z niej wigry natychmiast.

(wracając się do Konstantego)
 Panie Wilecki, jestem rumsony
 prosić go z urzędu, abys nas
 rekrutów opuścić.

Konstanty.

(sciska Lenoxa serdecznie na ręce)
 Mój drogi. (dobrze razar im
drzewiam głównym

Lenox.

(chce iść na niego O. Konstanty,
 mam ci bardzo wiele do opo-
 wiedzenia.

Br. Friedrich.

(Władzie um ręce na ramionach)
 Stój! pan tu roztaniesz.
 Lenox i Konstanty / z rezygnacją
 rezygnują się spójreniem - Konstanty
 odchodzi - Agenci odwodzą -

li panne de Launay z wierow i
odkneblowali ją

Pna de Launay.

(wtrzymy twarz w chusteczce, wy-
buchnęła razar głośnym płacem
Oho Konstanty opuścił go-
wiej, ratunnie ręce i w głośnym
jęku do baronay O, panie
baronie - panie baronie -
ja jestem niewinna - ja je-
stem ... Br. Friedrich.

(z góry) Cicho! Odpowiadaj
pani na moje pytania - nie
więcej! - - Gdzie jest ta
dama, którą pani miałaś
pilnować?

Pna de Launay.

(ratunnie ręce rozprawiona,

wreszcie mydobywa stoma / Ucięta!

Br. Friedrich.

Ucięta. (głowa mu na chwilę
opada) O mój Boże! / mowa
silnym głosem Kiedy? Dokąd?

Pna de Lannay.

Przed godzina. Le Sars We-
ckim. Br. Friedrich.

(rycząc / Dokąd?

Pna de Lannay.

Tego nie wiem.

Br. Friedrich.

~~Oh~~, nie mogła jeszcze opuścić
naszego terytorium! / wota /
Telegrafista! niech tu wejdzie
telegrafista!

Ajcent I.

(leci do drzwi głównych) Telegra-
fista!

Scena 14.

Cis - Telegrafista.

Telegrafista (w czar-
nym surducie, z metalowym
pracaerkiem na lewej pierśi,
wchodzi drzwiami głównymi,
z wielkim stwartym notesem
i ołówkiem w ręku)

Panie baronie?

Br. Friedrich.

Natychmiast telegrafować
w sprawie hotelu: porządek
awersowania rolnictwa
Lasy Wileckiego i Lasy
jadącej w jego towarzystwie

stwie. Do tego rysopis osób. (do
II. agenta) Ty poddyktujesz. Do
 wszystkich stacji kolejowych
 w obwodzie tysiąca wiorst od Pe-
 tersburga.

Telegrafista.

(Który pilnie stenografował)

W tej chwili. (odechodzi)

Agent V. / odechodzi za nim

Br. Friedrich.

(w pełnej trosce do pny de Lan-
 nay) Jakim sposobem - jakże
 ci mogła umknąć?

Pna de Lannay.

(narracja) Ja jestem niewin-
 na - byłam niemordowana:
 dzień i noc szukałam tu w ra-
 sadce.

Lenox.

(re wściekłością przerwpa)

Tak, bo również była w tym
chłopcu rachowane.

Br. Friedrich.

(oburzony) Co? - Pani Kocha-
tas' chore Keleskiego?

Pna de Launay.

(jęcza) Tak.

Br. Friedrich.

(uderza się w czoło) Ahhh -
teraz rozumiem! A więc
ty, gasko - obatanucit ci?

Pna de Launay.

(ustawicznie płacząc i Majar)

Zaprowadzili mnie oboje
(wskazując na lewo) do tego po-
koju. Byli tacy dobrzy - ma-
dame sciskała mnie i całowała.

Ta. A Larra - o mój Boże! -
 katarował mnie nawet. I po-
 wiedział, że tylko na pięć mi-
 nut, odprowadzi madame
 a jeśli będę grzeszna, to i rano-
 te powróci i nie opuści mnie -
 i zostanie na wieki jego wło-
 szana narzeczona... A ja
 czekałam i czekałam... Wtem
 nagle weszli ci ludzie, chei-
 tam niewie, wszystko im wy-
 jaśnić. Krywczakom. (Kojac)
 Wtedy - radzeliwali mi
 przerwocą usta... to jest wszyst-
 ko, co jeszcze pamiętam.
 (wyciągając się na kolana przed
 baranem Łaski-Toski-litości!)

44
Br. Friedrich.

(wskazyjąc na drzwi po lewej)

Tętu, tam ja weście!

Scjent 4. i 5. (odpowiadając)
pauze de Lannoy na lewo

Scena 15.

Br. Friedrich - Lewot - Tajni
ajenci - Pna Stwiera.

Pna Stwiera

(wchodzi się w czasie tego przez
drzwi główne - szejenci stojący
w przedpokoju nie chcą jej
puścić)

Pna Stwiera.

(z rękami w kieszeniach w rebrach)

Atk - puścić mnie - puścić
mnie - mam przecie list.

Br. Friedrich.

Kto? co? co masz?

Pa stwica

List! Proszę przymiast - czy
mam (wskazywać na Lenora)
oddac jasnie panu? (chce
Lenorowi dać list) Proszę bar-
dzo, jasnie panie!

Br. Friedrich.

(wchodząc nieszy nich)
Stój! dać go tu! (odbił)

Pa stwica

(placząc) To pewnie od pi-
kiej jasnie pani - oh - oh -
(odchodząc głośnie)

Br. Friedrich.

(otworzył szafkę kucyka i wy-
ciągnął z niej długą, srebrną szu-
stak papieru, poszarpane i olow-
kiem napisany. W najwęższym

matczem) Od niej - reczywi-
ście! (wyta) „Drogi mój przy-
jacielu” (siniejąc się wydawało
do Lenora) Hehe! (wyta dalej)

„Skoro pan te słowa prze-
czytaz, będę już bezpieczna” -
(przezywając sobie, sydero)

Tak? (wyta) - „z pomocą
boską już nie na terytorjum
rosyjskiem, ale na ... (nagle
w najwyższym naprężeniu)

na otwartem morzu - - ??
na chrześcijańskim statku - ??”

(krzykając) Kronstad !!!
(wpada w ryk tryumfujący)
Ha ha ha ha !!! A więc Kron-
stad ? Tona jest na tyle
taskowa sama mi do siebie, ~~z~~

i gdzie siedzi w pułapce!
 (Lenoxami wydecho podając świstek)
 Oto masz panie, panie pułkowni-
 ku ten ^{tuor} ~~billet~~ ^{biliet} ~~doux~~, który pani-
 ska mająca przypami o deli-
 katnej przytę. (Lenox bierze
 kartkę i wrytuje się w nią)
 A więc i jej raz serce figla
 splatało. (suniejąc się do siebie)
 Lilihihihi! (siadając na kore-
 sto na śłodkim pokoju) Ote te-
 raz tylko spokojnie - tylko
 całkiem spokojnie... a więc
 Kronsztad! (wota) Fedor!
 Patient I. podchodzi do niego/
 (wzruszonym tonem, ale nie mo-
 gąc ukryć najwyższej radości)
 Fedor - dama, która szuka -

my, znajdując się w Kronsztad-
 dzie - nie mogła opuścić ko-
 mory portowej bez paszportu.
 Nawet w towarzystwie cesar-
 skiego oficera - to ruchwal-
 stwo od tygodnia skasowa-
 no. O tem naturalnie jessce
 nie wiedziata... (w gwizdzo-
 nym tonie radości) O tem na-
 turalnie jessce nie wieeee-
 Wobec tego (patrząc na swój
 zegarek), w tej chwili jessce
 ja mamy! (workując) I o-
 wiec natychmiast potażyć
 telefonicznie z Kronsztadem:
 cały ratunek policyjny powo-
 szyć - w okamgnieniu obeje
 mi tu wyplaci. Marsz!

Ajant I.

Westing rozmaw. (odcho dzi głownie)

Br. Friedrich.

(wkładając pa Majełusz głowę,
i rurocując się do swoich ludzi)

Tak więc spełnilismy już tu
swój obowiązek. ^{Wskazując} ~~Wskazując~~ ^{wskazując}
palec wskazujący na Lenoxa
Zwiadać go i raprowadzić
do osobnej kłoni.

Lenox.

(Który do tej chwili myślał Martke
i nadzwyczaj był zajęty jej treścią)
Panie baronie, proszę jeszcze
o minutę w który ocy.

Br. Friedrich.

To per celu - ak niech i tak
bedzie. (daje znak do odejścia
tajnym ajantom, którzy odchodzi
głęboko)

455

Br. Friedrich.

(do Lenora w apokryfikowanym tonie)

No? Przecież, jeśli fakty, bo
z cembolwicz pan przy-
dusze: jesteś pan w moim
roku w karidym wypadku.

Lenora

(z nerwosicą, ale słowami)

Okie, panie baronie: tylko
w jednym wypadku.

Br. Friedrich.

Am?

Lenora.

Tylko w tym wypadku, jeśli
pan również Helene w swoje
ręce dostanie - inaczej nigdy.

Br. Friedrich.

"Helena"? Ktoż to takli to
"Helena"?

Lewor.

Ta dama, której pan twor
w Krosztadzie - z pomocą
boską nie schwytasz.

Br. Friedrich.

(śmiejąc się) Oh! Helena
tytuwarem jej imię? Piękne
imię, ale miała już tuż
innych.

Lewor.

(z sitą jasno um wykarując)
To do rzeczy nie należy: jeśli
ja, pan jeszcze ~~detapier~~,
w takim razie będę i ja
w pańskim rektor i moim
pan re mna potem robić, co
ci się równie podobą... cble.
jeśli ona ujdzie cała, wów-

cras jestem równie bezpieczny,
jak pan ~~sam~~, baronie Fried-
rich. Br. Friedrich.

Co ~~ter~~ pan pleciesz?
Lenor.

Wystuchaj pan jeszcze tych kil-
ku słów z tego poręganego
listu. (crypta). "Poradził mi
pan barona Friedricha i
wy tłumacz mu pan, że pana
nie śmie ani na godzinę
wstrzymać bez naradzenia
swojej głowy i węgdu." "

Br. Friedrich.
Co ?!! Lenor.

(podchodząc bliżej do niego,

astro, Panie baronie, mógłbyś
 pan to rzucić, gdyby jego pan,
 wielki książę Gregor się dowie-
 dział, że jego śmiertelnego wroga
 całkiem swobodnie przeby-
 wał w Petersburgu? Czyż pan
 z nim rozmawiał, całował
 jej rękę i nie pytał jej?

Br. Friedrich co za się nagle
 przeraził - Lenox podnie-
 sianym głosem Co więcej, czy
 pan nawet pozwolił jej być
 na balu, gdzie i on ^{nie mógł} być, tak,
 że go ^{jętany} szmotał barona ra-
 gwił od surduta / stysnę
pan, baronie! - że o wlos
- byłaby go zamordowała!

Br. Friedrich.

459.

(słuchając oddalonych Zamordowa-
wata ?? Lenor.

(uderzając się w pierś) Gdyby
nie Artur Lenor, który w ostra-
tecznej chwili, podał jej napój
z morfiną, ^{nie} ~~ta~~, ~~nie~~ ~~reundlo-~~
na padła u stóp Króla,
który już już miał rozinać
od kuli jej rewolwerem.

Br. Friedrich.

To tem ... o tem?

Lenor.

O tem on się dowie (wysiąga-
jąc list) / Słuchaj pan: (szepota)

Bo, drogi Arturze: jeśli w prze-
ciągu pięciu dni zdrows i
cały nie stawiś się pan u

mnie w Paryżu, to ~~zamieszanie~~ to
 ułame się na dziesięciu miej-
 scach w Petersburgu i natych-
 miast stanie się głośnie. A więc
 do widzenia w Paryżu. Stój
 adres madame Aleksandra
 Wielecki - Grand hotel
Br. Friedrich.

po Krotkierm mibremm jalky
z ciężkiego snu powstając,
 Ah, Bóg dziękci, że ta pre-
 kłeta futrya jeszcze jest w mo-
 im rejonie.

Scena 16.

Cis - klient I.

Klient I. z napisanym
arkuszem papieru Panie baronie!

Br. Friedrich.

(naprzeciw niemu) Co? ma-
riana - schwytała?

Ajent I.

(re drzwiem, podając mu arkusz)

Telefoniczna wiadomość.

Br. Friedrich.

(wyrzucając mu arkusz, crypta
z szermoscią, krypta) Co? co?

(crypta) .. opuścili port, da-
ma wylegitymowana się...

(wota) Belerow, Lamsow,
Loris - chodźcie! wszyscy
chodźcie!

Scena 17.

Ciż - wszyscy ajenci - potem
Panna de Lannay - później Pa-
ni Leroux.

Krysey ajenci

(Idąc się przez drzwi główne
Tu - tu - tu!

Br. Friedrich.

8

(wskazując na drzwi po lewej
Je panne! De Lannay!

(Pna de Lannay zostaje natych-
miast wprowadzona z drzwi
z lewej - baron idzie ku niej
oburony)

Trze passepartout-
crewana legitymacya! Daj
mi ja! Dajcie ja!

Pna de Lannay.

(biega do wewnętrznej kieszen-
ki rękiet, potem szuka po woryt-
kich kieszeniach - rozpaczony

Ofiema go. Br. Friedrich.

(Krzyczy) Ha! -

Princess de Lannay.

(z nagłą myślą, głosił krzykając)
 Oh - to ona! Ciotkata mnie
 i sciskata ... ona go układała

Br. Friedrich.

(szybko) Który numer był
 legitymacji
Princess de Lannay.

(przedło) Numer 933.

Br. Friedrich.

Ha! (uderza o papier, który
 trzyma w ręku) „Dama myle-
 gitymnowata się paszportem
 933. - na parowiec „Dalecar-
 dia” od 15. minut na morze -
 nie do schwywania”
 (pada na kolano)
 (pauza - wszyscy agenci stoją

u grupie. Pamiukujące równomy/

Br. Friedrich.

(wstaje, przeciera sobie czoło i
oczy, potem wchodzi między
swoich ludzi) Baczność!!
(pokazując na Lenora) Tego
pana - (pokazując na drzwi po
prawej) i tę aresztowaną
dameg najbliższym pocią-
giem do Eydlna wysłape-
dować - pod ścisłą strażą,
Wg mi ra to ręczycie, że z mi-
kim nie będzie mówić. (do Lenora)
Pariskie Kupry, panie pułko-
wniku? Lenox

(na swój kufek wskazuje)
Ten. tylko ten!

Br. Friedrich.

(wskazyjąc na Kupcy Skermaj-
nej, syderowcy Czy i te mam
z panem postać?

Lenox

(rozrachowując się) Broni Bore.

Br. Friedrich.

Flaka! (do tajnych agentów)

A więc razno

(ogólne poruszenie - Dwaj

ajenci rabierają Kupcy i re-

czy Lenoxa - Kilku agentów

pomaga Lenoxowi wdrzać fu-

tro, podaje mu nstwinie Kape-

trze, parasol i. t. d. Dwaj ajenci

prawostronny pania Lenoxa polko-

ju z prawej)

Br. Friedrich (prze-)



30/7 99 tajnica Gausky

drzwiach głównych / Niestety
mam wiele zajęć i muszę się
już tu z panem pożegnać.

Do pan redow, Leno
Leno

Do pan redow, baranie
Friedrich. II 12/9-97-Leno

(pożegnanie do wyjazdu)

16/5

Gauski

poraz 1-ry. 7/4-97. Gauski
" " 2-gi 9/4-97 Gauski
" " 3 " 25/4-97 Gauski
" " 4 25/4 97 Gauski

Koniec

31/7-98

Wasylicy
Gauski

10/9-99

Wasylicy
Gauski

Podoleński
17/11 98

29/11-900
28/7-900

13/7-99-
Wasylicy
Gauski

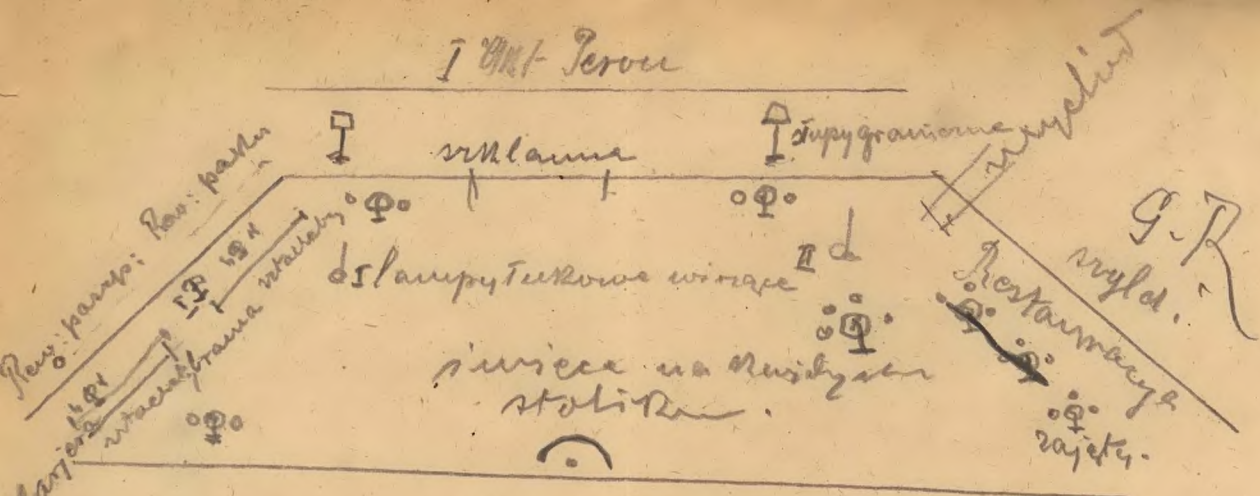
21/5-99-2
Gauski

14/11-97-10/11-
Gauski

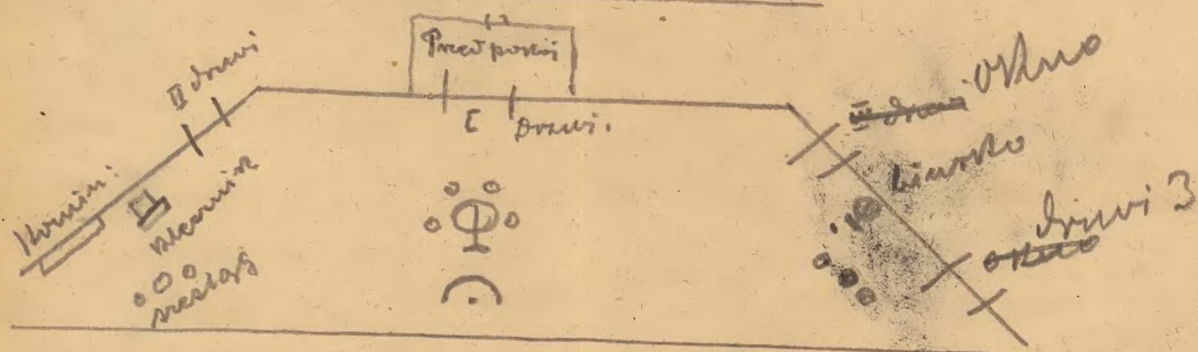
22/8-99

Wasylicy
Gauski

I Ant. Perow

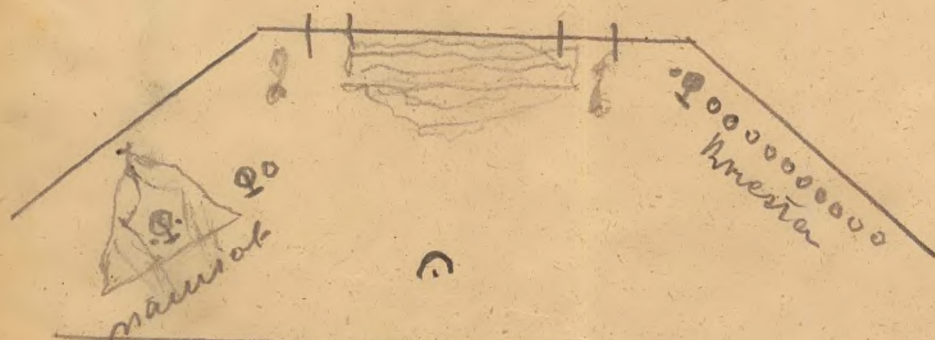


II Ant. Poniż



III Ant. Jan Dgi

IV Ant. Sala balowa



V Ant. Jan Dgi

Gauzki

1894 Jan Dchor
Rzymian

o. RT. V
o. RT. III

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.



S. II, 1-24, 24a-d, 25-468

11.04.2011

lm

